

MEREDITH WEBBER



**ŚWIĄTECZNA
PARADA**



ROZDZIAŁ PIERWSZY

Noah Blacklock jechał wąską, piaszczystą, pokrytą głębokimi koleinami drogą ze swego leśnego zacisza w kierunku głównej szosy, przeklinając wszystkie kobiety świata. Nie wiedział, w jaki sposób mógłby przypisać swoje dzisiejsze spóźnienie babskiemu spiskowi, ale był pewien, że to ich sprawka.

Silnik jeepa warczał na niskim biegu, koła buksowały w miękkim piasku. Żeby znaleźć się na wiodącej do miasteczka zwirowej drodze, musiał pokonać jeszcze tylko jeden zakręt, a potem zjechać ze wzgórza. Od głównej autostrady dzieliło go zaledwie kilkaset metrów. Wziął zakręt zbyt szybko i jeep wpadł w poślizg. Po chwili opony złapały przyczepność, a on odzyskał panowanie nad kierownicą.

Potem musiał gwałtownie nacisnąć pedał hamulca, bo tuż przed nim wyrósł nagle tył starej terenowej toyoty. Zatrzymał się zaledwie o kilka centymetrów od przeszkody. Wyskoczył z jeeпа, mając na końcu języka soczyste słowa pod adresem głupiego kierowcy, który stanął w kompletnie niewidocznym miejscu drogi. Kierowcą tym okazała się oczywiście kobieta! I to w dodatku blondynka. Jeden z tych zgrabnych, długonogich prototypów słynnych dowcipów. Stała z lewarkiem w ręku i przyglądała się unieruchomionej w piasku przedniej oponie swego gruchota.

Noah przełknął gorzkie słowa, wyrwał jej z ręki lewarek, wsunął go we właściwe miejsce pod podwoziem i już zamierzał unieść samochód, kiedy przypomniał sobie nagle pierwszą zasadę dotyczącą zmiany koła. Należy przecież poluzować nakrętki, póki samochód stoi jeszcze na ziemi.

Dostrzegł leżącą na piasku skrzynkę z narzędziami.

- Ja... - zaczęła nieznajoma cichym, lekko matowym głosem.

- Tylko proszę nic nie mówić. Niech się pani nie odzywa! - warknął na kobietę, którą los postawił na jego drodze po to, by jeszcze bardziej popsuć mu humor i pokrzyżować plany.

- Ale...

Podniósł gwałtownie rękę, równocześnie rzucając jej ostrzegawcze spojrzenie. Potem chwycił korbkę i zaczął odkręcać śruby. Przyczyna jego porannych kłopotów zrobiła krok do tyłu,

jakby zamierzała podziwiać zręczność swego wybawcy. Kiedy splotła ręce pod biustem, nie mógł nie zauważyć jej kobiecych kształtów. Męskie ego, nad którym próbował zapanować, wbrew jego woli zadziało. Chcąc się przed nią popisać, zwiększył tempo pracy. Podniósł samochód, wykręcił śruby i z pewnym wysiłkiem zdjął koło, a potem odwrócił się do nieznajomej.

- Gdzie jest zapasowe?

Kiedy się do niego uśmiechnęła, zdał sobie sprawę, że jest ona nie tylko kobietą, lecz w dodatku piękną kobietą. Nie miał jednak zamiaru pozwolić na to, by to przypadkowe spostrzeżenie rozproszyło jego uwagę.

- Więc?

Nieznajoma uśmiechnęła się szerzej, odsłaniając białe zęby. W jej błękitnych jak wieczorne niebo oczach zalśniły wesołe iskierki, a na prawym policzku pojawił się głęboki dołeczek.

- To jest właśnie ono - odparła, wskazując polakierowanym na różowo palcem koło, które przytrzymał rękami.

- Czy to znaczy, że nie ma pani porządnego zapasu? - Złość, którą do tej pory starał się trzymać na wodzy, zaczynała bardziej przybierać na sile. - I zapuściła się pani sama na takie odludzie? Och, wy, kobiety!

Kiedy uniósł ręce w geście oburzenia, koło przewróciło się, uderzając go w goleń. Potknął się i stracił równowagę. Gdy

próbował nerwowo czegoś się przytrzymać, kobieta chwyciła go za ramię, nie ukrywając rozbawienia.

- To właśnie jest koło zapasowe - wyjąkała, dławiąc się ze śmiechu. - Kapeć jest już w bagażniku. Akurat skończyłam je zmieniać, kiedy pan nadjechał i udowodnił swoją męskość!

- Dlaczego mnie pani nie powstrzymała? - Zdał sobie sprawę, że krzyczy, bo jego głos odbił się echem od otaczających jezioro wzgórz.

Cofnęła się i wzruszyła ramionami. Ruch ten uniósł jej piersi. Noah z jednej strony miał ochotę ją zamordować, a z drugiej kusiło go, by lepiej przyjrzeć się tym pociągającym wypukłościom.

- Miałam pana powstrzymać, skoro kazał pan mi milczeć? I skoro obrzucił mnie tak wściekłym spojrzeniem, że aż zadrżałam? Ja, taka biedna, bezbronna kobieta, która znalazła się sama na odludziu? No dobrze, ale czy zrobi pan to dla mnie i założy je z powrotem, żebym mogła dotrzeć do pracy, czy też muszę zdać się na własne siły? A skoro nabrałam już w tym pewnej wprawy, mogłabym panu pomóc.

Pochyliła się, postawiła koło sztorcem i zaczęła toczyć je w kierunku auta. Gdy zamierzała umieścić je na sworzniu, Noah zdał sobie sprawę, że powinien pomóc nieznanemu, a nie podziwiać jej wystające spod kusej spódniczki nogi.

- Ja to zrobię! - mruknął. Podniósł koło i obracał nim, dopóki nie wsunęło się na miejsce. Wziął z ziemi śruby i zaczął je wkręcać. - Musiała pani chyba zabłądzić, skoro znalazła się pani na tym pustkowiu - dodał.

- Nie. Mieszkam niedaleko stąd - odparła, gestem ręki wskazując drogę, którą właśnie przyjechała.

- A gdzie dokładnie? - spytał, wiedząc, że poza jego domem niczego tam nie ma.

- Jest pan bardzo podejrzliwy, prawda? - rzekła ze śmiechem, podając mu korbkę. - U Matta Ryana, skoro już musi pan to wiedzieć.

- W domu Ryana? - spytał ze zdumieniem. - Przecież to kompletna ruina. Co się stało? Czyżby on zdziczał? Postanowił zrezygnować z życia w wielkim świecie i zacząć wieść żywot człowieka, którego udaje w filmach? Już to widzę!

Jego sarkastyczny ton zmusił ją do wystąpienia w obronie swego pracodawcy.

- Te filmy to całe jego życie! Ciężko nad nimi pracuje.

- Jasne! - mruknął, opuszczając lewarek. - On, jego charakteryzatorka i fryzjerka, nie wspominając o całej ekipie. To rzeczywiście nie byle jakie wyzwanie!

Jena, która marzyła o tym, żeby zostać pierwszą kobietą podejmującą tego rodzaju ryzykowne przedsięwzięcia, poczuła wzbierającą w niej złość.

- On podróżuje sam. Ekipa kamerzystów ma własny samochód, a reszta zespołu jedzie przed nim...

- Żeby rozbić namioty, zmontować jego wygodne łóżce, ugotować dla niego posiłek i schłodzić wino. No i pewnie machać wachlarzami nad jego spoconym czołem! Tak, moja pani! To rzeczywiście jest podziwu godne wyzwanie!

- Właśnie że tak - wybuchnęła gniewnie, wyrywając mu z ręki lewarek, a potem podeszła do swojego samochodu i wrzuciła go do bagażnika. - Jego filmy dokumentalne sprzedają się na całym świecie, oglądają je miliony ludzi...

- Którzy w końcu zaczynają wierzyć, że życie w Australii jest nieustanną walką z krokodylami, wędrówką przez rojące się od węży dżungle albo niebezpieczną wspinaczką po stromych urwiskach. Ten człowiek inscenizuje ryzykowne sytuacje, a potem odgrywa rolę bohatera, organizując akcje ratownicze.

Urwał, by wziąć oddech, ale Jena, zamiast wykorzystać tę okazję, żeby zaproponować, zaczęła podziwiać jego unoszącą się klatkę piersiową. Ten wysoki, dobrze zbudowany nieznajomy o ciemnych włosach i ostrych rysach nagle wydał jej się przystojny.

Wiedziała, że straciła szansę przedstawienia kontrargumentów, gdy zaczęła kontynuować swą przemowę.

- Wynalezienie metody leczenia raka... to jest prawdziwe wyzwanie. Albo rozwiązanie problemów bezdomnej młodzieży! Nawet umiejętność życia na jednej planecie z kobietami! Do wyboru, ale nie wolno dać się porwać tym idiotycznym programom telewizyjnym Matta Ryana. To są tylko inscenizowane widowiska, blondyneczko, a nie wyzwanie!

- Niech pan nie nazywa mnie blondyneczką! - zawołała z oburzeniem, ale zaraz pożałowała swego wybuchu, bo dostrzegła w jego oczach błysk satysfakcji. Zaczęła się zastanawiać, czy są one szare, czy też bladozielone. Doszła do wniosku, że niezależnie od barwy, mają dość niecodzienny odcień i niezwykle połysk dobrze wypolerowanego metalu, ale...

- Wyobrażam sobie, co Matt robi w tym swoim domu.

- Co Matt tam robi? - powtórzyła, marszcząc brwi. Próbowwała odtworzyć w pamięci słowa, które umknęły jej uwadze, kiedy zaabsorbowana była kolorem jego oczu. - A dlaczego on miałby tam być?

W odpowiedzi na to pytanie Noah obrzucił znaczącym spojrzeniem całą jej sylwetkę - od głowy do stóp i z powrotem. Jena zacisnęła pięści, by go nie spoliczkować za jego beczelną insynuację.

- Jeśli jego tam nie ma, to kto jest z panią? - spytał, otwierając przed nią drzwi jej samochodu.

- Nikt! Mieszkam sama - odparła, siadając za kierownicą. Natychmiast skarciła się w myślach za swą głupotę i pospiesznie dodała: - Oczywiście, będą wpadać do mnie znajomi. Będą odwiedzać mnie przyjaciółki... zostawać na noc...

- Oczywiście - przytaknął z przekąsem. - Nie wątpię, że całe zastępy ludzi umierają z chęci dotrzymania pani towarzystwa w ruinach chałupy na pustkowiu. Nie jestem taki głupi, na jakiego wyglądam, blondyneczko.

Zamierzała ponownie zaprotestować przeciwko temu określeniu, ale Noah nagle wsunął głowę przez drzwi samochodu i zajrzał do jego wnętrza.

- Zapewne ma pani telefon komórkowy. Dam pani swój numer. Choć od siebie nie dostrzeże pani mojego domu, dzieli nas niecałe sto metrów. Gdyby pani czegoś potrzebowała, proszę do mnie zadzwonić.

Wręczył jej wizytówkę, a ona przez chwilę trzymała biały prostokąt między palcami, spoglądając na wypisane na nim znaki. Choć dużo dałaby za to, by poznać nazwisko tego nieznanego, za nic w świecie nie zamierzała szukać teraz w torebce okularów do czytania.

- Czy zna pani numery pogotowia? - ciągnął apodyktycznym tonem. - Nie byłoby również od rzeczy zadzwonić do informacji i spytać o numer lokalnego komisariatu. Zawiadomić kogoś, że pani tam mieszka. Chłopaki z miasteczka z przyjemnością skorzystają z okazji, żeby pomóc panience w niedoli. Będą też sprawdzać od czasu do czasu, czy wszystko jest w porządku - dodał, zatrzasnął drzwi i odszedł.

On w jakiś dziwny sposób jest intrygujący, rozmyślała Jena. I bynajmniej nie wygląda na głupiego. Ale przecież bywałam w towarzystwie atrakcyjnych mężczyzn tak często, że męska uroda nie robi już na mnie większego wrażenia. Dla mnie liczy się dusza człowieka, a ten nieznajomy ma naturę ponurą i gniewną.

I wcale nie jest atrakcyjny.

Jadąc za Jeną, Noah zanotował w pamięci numer rejestracyjny jej samochodu. Zastanawiał się, dlaczego Matt pozwolił tej kobiecie zamieszkać w swej ruderze. Przecież w tej walącej się chałupie nie ma ani prądu, ani telefonu, ani zapewne wody.

Doszedł do wniosku, że nie jest to jego sprawa. Już w dzieciństwie stosował politykę trzymania się z dala od Matta Ryana i nie zamierzał wcale tego zmieniać. Miał dosyć tego, że w latach chłopięcych stale stawiano mu Matta za wzór wszelkich cnót. Na domiar złego w ostatnich czasach matka Noaha wymawiała imię

Matta z niemal nabożną czcią - najwyraźniej większe wrażenie wywierały na niej gwiazdy telewizji niż ciężko pracujący lekarze.

Od wielu lat unikał Matta, ale nie mógł nie słyszeć o jego wyczynach. O tym człowieku więcej pisano w prasie niż o czymkolwiek innym. Zajmował w niej niemal tyle miejsca co wydarzenia sportowe najwyższej rangi. Był bardziej popularny niż cały rząd. W dodatku prawie zawsze fotografował się czy brał udział w programach telewizyjnych w towarzystwie jakiejś blondynki, występującej w roli eleganckiego rekwizytu.

Według brukowej prasy były to wyłącznie atrakcyjne panienki o ptasich mózdkach.

- Prawdę mówiąc, kiedy się nad tym zastanowić, trzeba przyznać, że natura chyba dobrze to wymyśliła - mruknął pod nosem. - Na przykład bardzo hojnie obdarzyła urodą taką kobietę jak ta jadąca przede mną. Gdyby ponadto dała jej też rozum, stworzyłaby zabójczą mieszankę.

A może będzie zabawnie przez jakiś czas mieć za sąsiadkę jedną z blondynek Matta? - pomyślał, przypominając sobie, że to właśnie Matt ukradł mu Bridget Somerton. Byli wtedy jeszcze nastolatkami, a przyływ młodzięczego testosteronu połączony z długimi, letnimi nocami oraz dniami spędzonymi nad jeziorem zrobiły swoje. Zachowywali się wówczas jak młode ogiery.

- Nie ma mowy! - powiedział do siebie. - Żadnych kobiet! A zwłaszcza blondynek.

Postanowił, że jeśli będzie gotów do następnego związku

- co może nastąpić najwcześniej za jakieś dwadzieścia lat- to wybierze chłodną, opanowaną brunetkę. Kobieta pnącą się po szczeblach kariery. Może prawniczkę albo kobietę interesu.

Jena zwolniła, mijając sklep i trzy domy, które położone były najbliżej rudery Matta, a gdy wjechała na autostradę, gwałtownie przyspieszyła. Trudno jej było uwierzyć, że miejsce tak ustronne jak Lake Caratha dzieli zaledwie piętnaście minut jazdy samochodem od tętniącego życiem miasta. Kareela znajdowała się w centrum położonych wzdłuż jeziora ośrodków turystycznych. Wznoszące się nad wybrzeżem lekko pofałdowane wzgórza pokryte były ogrodami warzywnymi.

Zdjęła dłoń z kierownicy i przycisnęła ją do brzucha, czując ze zdziwieniem, że jej żołądek skręca się ze zdenerwowania. Przecież pracowała już jako asystentka przy podobnych produkcjach, była kozłem ofiarnym, na którego zrzucano winę za wszelkie katastrofy - od choroby gwiazdora po nieprzewidzianą burzę z piorunami. W porównaniu z tym, funkcja „łącznika” powinna być dla niej bułką z masłem.

A może jest to reakcja na tego aroganckiego mężczyznę, pomyślała, uśmiechając się do siebie. Wysoki, ponury i zły. Tak, te

określenia idealnie go opisują. Choć pasowałoby też słowo „przystojny”, o ile ktoś lubi urodę wykraczającą poza konwencjonalne standardy.

Wjeżdżając do miasta, zmniejszyła prędkość. Dostrzegła budynek szpitala stojący na zboczu górującego nad okolicą wzgórze. Rozejrzała się wokół z ciekawością. Choć od świąt Bożego Narodzenia dzieli ich jeszcze niemal miesiąc, lokalne władze już zaczęły dekorować miasto. Z latarni zwisały pękate dzwonki, a wzdłuż głównej ulicy rozwieszano właśnie kolorowe światełka. Mam nadzieję, że kiedy nadejdą te święta, mnie już tu nie będzie, pomyślała. Muszę tylko pomyślnie załatwić wszystko w tym szpitalu.

Zanim skręciła w boczną uliczkę, zerknęła w lusterko i zauważyła, że nieznajomy w jeepie również włączył kierunkowskaz, jakby zamierzał nadal jechać za nią.

- Jeśli raz jeszcze nazwie mnie „blondyneczką”, to naprawdę tego pożałuje - mruknęła pod nosem.

Ponownie zerknęła w lusterko i stwierdziła, że jeep gdzieś przepadł. Doszła jednak do wniosku, że skoro poprzednio pojawił się równie niespodziewanie jak teraz zniknął, to być może posiada on nadprzyrodzoną zdolność materializacji i dematerializacji. Wjechała na szpitalny parking, zatrzymała samochód i obrzuciła wzrokiem fasadę ładnego, starego budynku. Jego centralna część,

wznosząca się na wysokość dwóch kondygnacji, otoczona była - jak spódniczką - niższymi przybudówkami.

Poczuła, że przeszywa ją dreszcz, który mogła wywołać zarówno trema, jak i lęk. Postanowiła jednak, że zamiast się nad tym zastanawiać, poprawi włosy.

- Czy on już tu jest? - spytał Noah, wchodząc do obszernego pomieszczenia, w którym siedziała recepcjonistka i dwie sekretarki.

Peta, starsza z sekretarek, potrząsnęła głową. Noah zerknął na zegarek. Skoro ten człowiek się spóźnia, zrobię obchód, pomyślał z rozdrażnieniem. Niech sobie nie wyobraża, że nie mam nic lepszego do roboty niż oczekiwanie na jego przybycie.

Kiedy tylko wszedł do swego gabinetu, zabrzączał telefon i recepcjonistka imieniem Palsy oznajmiła mu, że zjawił się właśnie zapowiadany gość.

- Niech Peta go wprowadzi - polecił, podchodząc do biurka. Postanowił sprawić na przybyszu wrażenie człowieka niezwykle zajętego pracą. Od samego początku dać mu do zrozumienia, że nie zamierza tracić czasu na błahostki.

Usiadł w obitym skórą fotelu, włożył okulary i przysunął do siebie plik dokumentów. Usłyszał szmer otwieranych drzwi, a potem głos Pety, która niezbyt głośno wymieniła nazwisko gościa. Kiedy doszedł do wniosku, że już wystarczająco długo udaje

zapracowanego, głęboko westchnął, zdjął okulary i uniósł głowę znad papierów.

- Blondyneczka? Czego pani do diabła jeszcze chce? Zamierza pani prosić mnie o zmianę koła?

Jego słowa nie zbiły jej bynajmniej z tropu. Zrobiła krok do przodu i wyciągnęła do niego rękę.

- Może powinniśmy byli przedstawić się sobie wcześniej - powiedziała. - Jena Carpenter, asystent producenta do spraw współpracy ze szpitalem.

Noah, wyciągając do niej rękę, stracił dokumenty na podłogę. Zamierzał się po nie schylić, ale powstrzymał go od tego głos gościa.

- Może zwracać się pan do mnie po imieniu lub panno Carpenter, albo nawet „hej ty” - oznajmiła. - Ale jeśli jeszcze raz nazwie mnie pan „blondyneczką”, oskarżę pana o znęcanie się w miejscu pracy - dodała, obrzucając go tak lodowatym spojrzeniem, że nie miał wątpliwości, iż wcale nie żartuje. Spuścił wzrok i przez chwilę z udawaną ciekawością wpatrywał się w swoje dłonie. Potem znów uniósł głowę.

- Przypuszczam, że to pomysł Matta Ryana, prawda? - mruknął. - Czy on rzeczywiście uważa, że przysyłając do mnie ładną kobietę uzyska zgodę na to, żeby jego ludzie panoszyli się w moim szpitalu?

- W pańskim szpitalu?

- Owszem - warknął z rozdrażnieniem. - Ja odpowiadam za dobre samopoczucie i wygodę pacjentów. I to jest dla mnie najważniejsze. Sądziłem, że już to wyjaśniłem podwładnemu Matta, którego przysłał tu przed panią.

Jena wzięła głęboki oddech, w wyobraźni rzucając się z pięściami na człowieka, którego miała spacyfikować.

- Zaczniemy jeszcze raz, dobrze? - zaproponowała. -Matt jest właścicielem spółki kontrolującej „Showcase Productions”, ale nie wtrąca się do produkcji naszych telewizyjnych programów. Nie ma też nic wspólnego z wyborem Kareeli ani z wyborem mnie na to stanowisko.

Jena nie była w pełni przekonana, czy jej ostatnie stwierdzenie jest zgodne z prawdą. Dostrzegła na twarzy Noaha wyraz niedowierzania.

- A pani pobyt w jego starym domu jest czystym zbiegiem okoliczności, tak?

- To nie ma nic wspólnego z naszą produkcją – odparła pospiesznie, choć wiedziała, że ten pobyt daje jej okazję wykazania się przed Mattem.

- Nie mam co do tego żadnych wątpliwości! - zawołał, wybuchając szyderyczym śmiechem.

Jena rzuciła mu gniewne spojrzenie.

- To, gdzie mieszkam, nie powinno pana obchodzić, doktorze Blacklock - wycedziła przez zęby. - Czy nie sądzi pan, że moglibyśmy pominąć zarówno tę kwestię, jak i zadawnione powody pańskiej niechęci do Matta, i zacząć rozmawiać o naszej współpracy? - dodała. - Zwłaszcza że to właśnie pan nalegał, żeby przez cały czas kręcenia filmu mieć do czynienia tylko z jedną osobą. Zostałam wyznaczona do tej roli dlatego, że nikt poza mną nie zna się zarówno na produkcji, jak i na pielęgniarstwie.

- Pani jest pielęgniarką? Jena wzruszyła ramionami.

- Gdyby przeczytał pan informacje, które przysłał mi panu kilka tygodni temu, to wiedziałby pan, że nie jestem zawodową pielęgniarką, ale skończyłam dwuletni kurs oraz odbyłam krótki staż, więc potrafię odróżnić basen dla chorego od termometru. A ponieważ moja praca nie wymaga ode mnie faktycznych umiejętności pielęgniarzkich, poziom mojej wiedzy na ten temat nie ma najmniejszego znaczenia. Sądzę, że przede wszystkim trzeba ustalić podstawowe zasady naszej współpracy.

Noah zmarszczył czoło, zamierzając coś powiedzieć, ale w tym właśnie momencie Jena usiadła, a jej spódnica uniosła się, odsłaniając kawałek lekko opalonego uda. Zaczął się zastanawiać, jak mężczyźni żyjący w celibacie poskramiają popęd płciowy.

- Rozumiem, że ten szpital normalnie funkcjonuje. Choć nagle przypadki odsyłane są do Brisbane, i tak macie pacjentów

wymagających stałej opieki medycznej. Dlatego właśnie Kareela została przez nas wybrana. Specjalizujemy się w programach telewizyjnych typu „reality show”, które są obecnie bardzo modne. A ja mam dbać o to, żeby ekipa filmowa w jak najmniejszym stopniu zakłócała normalną pracę szpitala.

- Już to widzę! - mruknął. Jena lekko zmarszczyła brwi.

- Wiem, że nie chciał pan się zgodzić na kręcenie tego filmu, ale przystały na to lokalne władze. Zapłaciliśmy za to dużą sumę, z której część pójdzie zapewne na pańską działalność, więc czy się to panu podoba, czy też nie, oczekujemy współpracy. Dzisiaj muszę poznać topografię szpitala i zorganizować ekipę, ale od jutra będę panu wszędzie towarzyszyć. Jak cień, choć niezbyt mile widziany.

W tym momencie rozległo się energiczne pukanie do drzwi, a potem do pokoju wszedł schludnie ubrany, młody mężczyzna w towarzystwie szczupłej blondynki.

ROZDZIAŁ DRUGI

Jena dostrzegła na twarzy Noaha bolesny grymas i zaczęła się zastanawiać, które z tych dwojga jest jego przyczyną. Blondynka? Czyżby wszystkie kobiety wyprowadzały go z równowagi?

- Wydawało mi się, że powinniśmy być obecni na spotkaniu z panną Carpenter - oznajmił mężczyzna chłodnym tonem, opierając dłonie na blacie biurka i spoglądając ze złością na Noaha.

- A mnie się wydawało, że w czasie trwania tej szopki miałem mieć do czynienia tylko z jedną osobą, a nie z całą bandą.

Kobieta westchnęła i potrząsnęła głową.

- To nie jest twój szpital, Noah - powiedziała tonem sugerującym, że nieraz już mu to wytknęła.

Jena nie bardzo wiedziała, dlaczego zrobiło jej się żal doktora Blacklocka. Widząc jego zaciśnięte usta, doszła do wniosku, że lada chwila może wybuchnąć.

- To naprawdę bardzo upraszcza sprawę, kiedy mam do czynienia zjedną osobą - oświadczyła Jena, mając nadzieję, że zażegna kolejny wybuch jego gniewu. - Choć będę, oczywiście, do dyspozycji, jeśli ktoś z personelu zechce ze mną coś uzgodnić. Prawdę mówiąc, doktor Blacklock miał mnie właśnie oprowadzić po szpitalu i przedstawić innym pracownikom - dodała, wstając i wyciągając rękę do kobiety. - Jena Carpenter.

- Nazywam się Linda Carthew - odparła blondynka, ignorując gest Jeny.

- A ja Jeff Finch - przedstawił się mężczyzna, chwytając dłoń Jeny i ściskając ją z przesadnym entuzjazmem. - Pełnię funkcję dyrektora administracyjnego tego szpitala i na moich barkach spoczywa odpowiedzialność za funkcjonowanie naszej placówki, więc jeśli będzie pani czegoś potrzebować, proszę zwracać się z tym bezpośrednio do mnie. Linda jest najaktywniejszym członkiem naszej rady. I to właśnie jej zawdzięczamy uzyskanie zgody tejże rady na to, żeby filmowanie odbywało się w tym szpitalu.

- Panna Carpenter jest moim łącznikiem! - oznajmił pośpiesznie Noah, podchodząc do Jeny i wyprowadzając ją z gabinetu.

- Moim łącznikiem? - powtórzyła, gdy mijali recepcję, kierując się w stronę drzwi do głównej części szpitala.

- Dobrze pani wie, o co mi chodzi! - rzekł z rozdrażnieniem. - Podczas tej całej szopki ma pani dbać o dobro pacjentów, a nie ulegać zachciankom tych wystrojonych gryzipiórków, którzy uganiają się za sławą.

Po tej wypowiedzi Jena nie miała już wątpliwości, co Noah myśli o dwóch osobach, które zostały w jego gabinecie.

- Kiedy tu przyjechałam, perspektywa spędzenia trzech tygodni w starej chałupie Matta wydawała mi się największym problemem. Nie miałam pojęcia, że zostanę uwikłana w wojnę domową.

Noah dostrzegł w jej oczach wyraz lęku.

- To nieprawda! - zaprzeczył opryskliwym tonem. -No, przynajmniej nie w sprawach dotyczących tego filmu - poprawił się pospiesznie. - Może początkowo byłem temu przeciwny, ale ma pani rację, potrzebujemy pieniędzy na pewne cele, więc zgodziłem się z przyczyn czysto finansowych. Obiecuję, że nie będę sprawiał kłopotów.

- Naprawdę? - Jej pochmurną twarz rozjaśnił uśmiech.

- Tak, o ile pani nie będzie sprawiała ich mnie. A teraz do dzieła. Nie mogę przez cały dzień zajmować się sprawami waszego filmu. Przedstawię panią osobom, które są teraz na dyżurze, a potem znajdę kogoś, kto oprowadzi panią po szpitalu.

Pchnął drzwi wiodące do głównej części budynku.

- Rhoda Dent, przełożona pielęgniarek - oznajmił, gestem ręki wskazując siedzącą przy komputerze kobietę.

- Nazywam się Jena Carpenter - przedstawiła się sama, zdając sobie sprawę, że doktor Blacklock nie zamierza dokonać stosownej prezentacji. Przez chwilę myślała, że wynika to z braku jego dobrych manier, ale gdy na niego spojrzała, zauważyła, że w skupieniu czyta coś, co było napisane na kartce papieru, którą wziął z biurka.

- Tom Jackson przyjął wczoraj wieczorem Carle Tarantino? - spytał, podnosząc wzrok znad kartki.

- A nie zostawił ci żadnej wiadomości? - mruknęła Rhoda.

- Być może. Niechcący strąciłem z biurka całą stertę dokumentów, więc mogłem nie zauważyć czegoś, co leżało na samym wierzchu. - Ponownie przebiegł wzrokiem treść notatki. - Co się stało?

- To nie były narkotyki - odparła Rhoda. - Przynajmniej nic na to nie wskazywało. Tom nie skierował jej na badanie krwi, bo obawiał się, że mogłaby opacznie to zrozumieć.

Tom Jackson z pewnością jest lekarzem, pomyślała Jena. Ze słów Rhody wynika, że Carla jest narkomanką. Ale czy jest to możliwe tutaj, w takim małym miasteczku?

- Postąpił rozsądnie - przyznał Noah. - Wiem, że poparłem moją propozycję, ale nie zdawałem sobie sprawy, że całym sercem jest po mojej stronie.

- Jego kuzyn umarł na skutek przedawkowania - wyjaśniła Rhoda.

- Ale problem Carli miał bardziej fizyczny charakter. Podobno dwaj miejscowi idioci doszli do wniosku, że dziewczęta, które mieszkają u ciebie, są łatwym łupem i udali się tam, licząc na dobrą zabawę. Choć już wcześniej za dużo wypili, przynieśli jeszcze sporo alkoholu. Według Toma, który dostał te informacje od chłopaka imieniem Davo, jeden z tych intruzów chwycił Suzy za ramię, a kiedy ona zaczęła wrzeszczeć, w Carli ożyło wszystko, czego nauczyła się na ulicy.

- To cud, że ci miejscowi idioci nie trafili do szpitala - oznajmił Noah i ruszył w kierunku łóżka Carli, które stało w przeciwległym krańcu przestronnego pokoju.

- To jest oddział kobiecy, a za nami znajduje się oddział męski - wyjaśniła Rhoda Jenie, ruchem głowy wskazując duży pokój pod szerokim sklepieniem łukowym. - Na oba oddziały można wejść z głównego korytarza. Z drugiej strony, za recepcją i częścią biurową, mieści się sala operacyjna oraz oddział nagłych wypadków, który ma osobne wejście od tyłu budynku.

W tym momencie zjawiała się młoda pielęgniarka, którą Rhoda przywołała gestem ręki.

- Jill, to jest Jena Carpenter z ekipy filmowej. Bądź tak dobra i oprowadź panią po szpitalu, a także poznaj z personelem. Ja tymczasem zrobię obchód z doktorem Blacklockiem.

Jill, pulchna, ładna dziewczyna o rudawych włosach i piegowatej buzi, była wyraźnie zachwycona tą propozycją.

- Nie mogliśmy się doczekać, kiedy zaczniecie kręcić ten film. Pewnie trudno jest pani sobie wyobrazić, co to dla nas znaczy znaleźć się w telewizji! - paplała Jill, wprowadzając Jenę na oszkloną werandę. - Tu leżą łagodniejsze przypadki. W mieście są trzej lekarze rodzinni, którzy zajmują się większością tych pacjentów. Mamy pięć pojedynczych pokoi, ale pacjenci wolą leżeć na werandzie z innymi chorymi niż w tych separatkach. Obecnie trzy z tych pokoi służą jako sale poporodowe, choć mamy niewiele noworodków. W mieście jest wspaniała położna, więc kobiety wolą rodzić w domu.

Jena starała się chłonąć ten potok informacji, równocześnie kreśląc w myślach pobieżny plan szpitala. Jill wprowadziła ją przez kolejne oszklone drzwi do pomieszczenia, którego ściany pokrywały barwne kalkomanie, a z sufitu zwisały papierowe ozdoby.

- To jest nasza poradnia. Kiedy Noah zaczął tu pracować, ściany były jasnozielone, a na podłodze leżało brązowe linoleum, takie jak w całym szpitalu. Przejrzał książkę przyjęć pacjentów i

stwierdził, że przychodzi tu więcej dzieci niż dorosłych, postanowił dostosować je do potrzeb dzieci. Pan Finch nie chciał sfinansować tego głupiego, jego zdaniem, pomysłu, i doszło między nimi do ostrej wymiany zdań. W końcu Noah wykonał całą tę pracę sam, z niewielką pomocą pielęgniarek i reszty personelu. Teraz podoba się tu również i dorosłym. Co dwa tygodnie przyjmują w tym pokoju fizykoterapeuci i specjaliści od terapii zajęciowej, a logopeda bywa tu raz w miesiącu. Używają tego pomieszczenia jako gabinetu i dlatego właśnie urządzony jest on bardziej z myślą o dzieciach niż o dorosłych. Jena ze zrozumieniem kiwnęła głową.

- A gdzie jest oddział męski? - spytała, nadal nie mogąc zorientować się w rozkładzie pomieszczeń.

- Z drugiej strony - wyjaśniła Jill, wyprowadzając Jenę przez wewnętrzne drzwi na przestronny korytarz. - Niższe piętro ma kształt litery T, więc z werandy wchodzi się wprost do poradni. Oddział męski znajduje się za tamtymi drzwiami.

Ruszyły szybkim krokiem przez ciąg niewielkich pomieszczeń: skład sprzętu, szpitalną aptekę i magazyn bielizny, a gdy dotarły do ogromnej kuchni, w której unosił się apetyczny zapach pieczonych bułeczek z rodzynkami, Jena poczuła, że ślinka napływa jej do ust. Potem zwiedziły pracownię rentgenowską, pokoje sprzątaczek, świetnie wyposażoną salę operacyjną i pokój

dla rekonwalescentów oraz mieszczący się po przeciwnej stronie oddział pooperacyjny. Obchód zakończyły na oddziale nagłych wypadków.

- Ha! Znalazłem panią. Czy Jill wszystko pani pokazała? A może jest coś jeszcze, co chciałaby pani zobaczyć? - spytał wesoło Noah. Jenę zdziwiła tak diametralna zmiana jego nastroju. Zastanawiała się, dlaczego nagle jest taki pogodny, a nawet ofiarowuje pomoc, skoro wcześniej dał jasno do zrozumienia, że jest przeciwny wszelkim jej poczynaniom.

- Jill była dla mnie bardzo życzliwa. Poznałam nawet kucharkę, która jest zapewne najważniejszym członkiem personelu - odrzekła.

- Dość rzadko można znaleźć dobrze funkcjonującą kuchnię w szpitalu położonym tak blisko miasta - przyznał. -Większość podobnych placówek zamawia posiłki u dostawców żywności. Na szczęście Kareela ma tradycję dobrego gotowania. Pani Meldrum pracuje tu od trzydziestu lat.

Jill bąknęła coś o swych obowiązkach i odeszła.

- Pewnie pan również ma dużo pracy, doktorze Black-lock - rzekła Jena, a on zerknął na zegarek i wzruszył ramionami.

- Zaczynam dopiero za dwadzieścia minut. Czy miałaby pani ochotę na filiżankę kawy?

Spojrzała na niego podejrzliwie, ale nie wyczytała nic z jego kamiennej twarzy.

- Owszem - mruknęła niepewnie, dochodząc do wniosku, że Noah na pewno czegoś od niej chce.

Ruszył w stronę kuchni, przez cały czas nerwowo się zastanawiając, w jaki sposób mógłby nakłonić pannę Car-penter do pomocy w realizacji planu Carli, dotyczącego udziału ich grupy w pochodzie świątecznym.

- Widzę, że nareszcie zrobił pan sobie przerwę - zauważyła pani Meldrum, kiedy Noah wprowadził Jenę do kuchni. - Najwyższy czas. Co słychać nad jeziorem? Czy jest pan pewny, że nie chce rozważyć tego ponownie i przenieść się do mojego wolnego pokoju?

- Absolutnie pewny, pani Meldrum. Na krótki pobyt ta chata jest wystarczająco wygodna - odrzekł, zaskoczony tym, że rzeczywiście tak uważa. Choć był wściekły, gdy Linda zmusiła go swymi intrygami do opuszczenia miasta, kilkudniowy pobyt nad jeziorem wyraźnie go odprężył. Aż do ostatniego wieczoru, kiedy zatelefonowała jego siostra, pytając, jak zamierza spędzić święta i przekazując mu listę prezentów zamówionych przez jej dzieci. - Tak czy owak, dla ludzi mojego pokroju w mieście panuje zbyt nerwowa atmosfera.

- Słyszałam, co zrobili ci chuligani - oznajmiła kucharka. - Był wśród nich młody Brett Ward. Już ja porozmawiam z jego matką - dodała, a potem odwróciła się do Jeny. - Przepraszam. Pani na pewno nie ma pojęcia, o czym my mówimy. To takie nasze lokalne sprawy. Nieważne. Powinna pani coś zjeść do kawy. Kofeina nie jest zdrowa, gdy ma się pusty żołądek.

- Czy dowiedziono tego medycznie, doktorze Black-lock? - spytała Jena.

- Uważam, że nałogowe picie kawy nie jest zdrowe, niezależnie od tego, czy coś jemy, czy nie, ale kiedy zaparzy ją pani Meldrum, pochłaniam hektolitry tego pysznego napoju - odparł.

- Nie mam wątpliwości, że pani kawa jest wyśmienita - rzekła Jena.

- Z przyjemnością zjem też bułeczkę z rodzynkami.

Pani Meldrum postawiła przed nimi dwa kubki, dzbanek z kawą oraz talerz z bułeczkami, które uprzednio przekroiła i posmarowała masłem. Jena nalała sobie kawę, a potem sięgnęła po mleko i cukier. Wzięła bułeczkę i z apetytem zaczęła ją jeść.

- Dekorator wnętrz i stolarze będą tu o jedenastej - oświadczyła. - Powiem im, żeby zachowywali się jak najciszej.

- A co pani będzie robić? - spytał Noah. - Wiem, na czym polega pani główne zadanie, ale co poza tym?

- W tym tygodniu zamierzam uważnie obserwować poczynania pana i personelu, żeby poznać tok waszych zajęć.

Kiedy wszystko zostanie dopracowane, program wyemitujemy w ciągu tygodnia, ale faktyczne kręcenie materiału potrwa zgodnie z planem jakieś czternaście dni. Potem zajmiemy się montażem.

- I to się nazywa program na żywo? - mruknął, ale tym razem mniej napastliwie.

Jena szeroko się do niego uśmiechnęła.

- No, z pewnością będzie on bardziej autentyczny niż konkurencyjne produkcje o prowincjonalnych szpitalach - odparła.

- Kiedy już zorientuję się w rozkładzie waszych zajęć, opracuję wstępny plan zdjęć.

- Lekarz przychodzi do pracy, lekarz ratuje ludzkie życie, lekarz odbiera poród...

- Lekarz dostaje w zęby! - ostrzegła go. - Ten program nie jest o panu, lecz o szpitalu, personelu i pacjentach.

- Więc pani potrafi opracować plan zdjęć? - spytał z niekłamanym zdumieniem.

Choć Noah Blacklock nie był pierwszą osobą, która wątpiła w jej inteligencję, tym razem zirytowało ją to bardziej niż zwykle. Wzięła głęboki oddech.

- Jestem związana z telewizją od osiemnastu miesięcy, więc mam jako takie pojęcie o tej pracy - wyjaśniła. - Zaczynałam od zera, od czarnej roboty, byłam na każde skinienie palca mojego szefa, a potem awansowałam na asystenta kierownika produkcji. Teraz

moje zadanie polega przede wszystkim na dopilnowaniu, żeby podczas kręcenia zdjęć ekipa nie przeszkadzała ani personelowi szpitala, ani jego pacjentom.

- Co nie powinno być chyba zbyt trudne, skoro wyjaśniła im pani, czego od nich oczekuje, prawda? - spytał z przekąsem.

Jena nagle przypomniała sobie, jak straciła pracę, na której naprawdę jej zależało. Wciąż słyszała słowa producenta: „Ja wiem, że masz nie tylko ładną buzię, Jena, ale ludzie będą cię postrzegać inaczej. Publiczność zaszufadkuje cię do typu ślicznych blondynek o ptasim mózdzku i nasz program straci wiarygodność”.

- Więc uważa pan, że nawet blondynka powinna temu sprostać? - syknęła, zrywając się z krzesła. - Cóż za stereotypy!

- Ależ skąd! Nie o to mi chodziło - wyjąkał, również wstając. - Chodziło mi o pani wolny czas... To znaczy, pomyślałem, że gdyby miała pani wolny czas, to...

- Na pewno nie spędziłabym go z panem! Nawet gdyby zależało od tego moje życie! - odparowała i wypadła jak bomba na korytarz. Gdy wbiegła na górę, zdała sobie sprawę, że musi z powrotem zejść, aby spotkać się z członkami ekipy.

Wiedziała, że jeśli będą błąkać się po budynku i hałasować, potwierdzą zdanie Noaha o jej nieudolności. Wychyliła się przez balustradę, chcąc sprawdzić, czy droga jest wolna. W polu jej

widzenia znalazła się jakaś pielęgniarka, ale na szczęście nie było ani śladu doktora Blacklocka.

Zaczęła skradać się w dół jak przestraszony królik.

- Och, tu pani jest. Chciałabym z panią porozmawiać - powiedziała Linda Carthew takim tonem, jakby od kilku godzin szukała jej po całym szpitalu.

- Słucham, pani Carthew?

- Mów do mnie Linda. Chodzi o tę współpracę. Masz być łącznikiem między ekipą filmową a personelem. A szpital reprezentują również rada i dyrektor administracyjny.

Jena przypomniała sobie, co mówił jej o tej pracy kierownik produkcji, i wiedziała, że czeka ją jeszcze mnóstwo kłopotów.

- Prawdę powiedziawszy - zaczęła - zlecono mi utrzymanie łączności między personelem medycznym, którego przełożonym jest doktor Blacklock, a spółką telewizyjną, choć oczywiście możemy w to włączyć spotkania rady i różne odbywające się tu debaty.

Chciała uniknąć konfrontacji, ale podejrzewała, że Lindy nie da się łatwo zneutralizować.

- Doktor Blacklock podlega radzie! - oznajmiła Linda, potwierdzając podejrzenia Jeny.

- Naprawdę? - mruknęła, postanawiając zachować spokój. - O ile wiem, podlega on stanowemu wydziałowi zdrowia, z którym

prowadziliśmy negocjacje, chcąc uzyskać zezwolenie na zdjęcia. Oczywiście, konsultowaliśmy się również z radą i wyższym rangą personelem szpitala.

Linda otworzyła usta, zamierzając coś powiedzieć, ale zaraz je zamknęła. Najwyraźniej uciszyła ją wzmianka o poparciu wydziału zdrowia. W tym momencie Jena wyjrzała przez okno i dostrzegła grupkę mężczyzn i kobiet, którzy zbliżali się do frontowych drzwi szpitala.

- Przepraszam - powiedziała, a potem szybko przemierzyła hol i wybiegła przed budynek, żeby zająć się członkami ekipy.

Powitały ją uściski i głośne okrzyki, a kiedy udało jej się wyzwolić z objęć ostatniego z kolegów, wszyscy byli już u podnóża schodów wiodących do drzwi frontowych.

Noah Blacklock stał na ich szczycie, a Linda Carthew gdzieś przepadła.

ROZDZIAŁ TRZECI

Zastanawiał się, dlaczego stroje członków ekipy filmowej zrobiły na nim tak bardzo odpychające wrażenie. W końcu dlaczego nie mieliby nosić szortów w kwiaty i poplamionych podkoszulków? Uznał jednak widok tych przebierańców za tak odrażający, że obrzucił Jenę pełnym złości spojrzeniem. Ona zrewanżowała mu się tym samym, a potem potrząsnęła głową tak, jakby chciała powiedzieć: „Zjeżdżaj stąd! Sama dam sobie z nimi radę!”

- Dobra, posłuchajcie - zawołała, a potem rozpostarła ramiona, uniemożliwiając im wejście na schody. - Ten pogodny pan - mchem głowy wskazała Noaha - jest dyrektorem do spraw medycznych tego szpitala i nie życzy sobie, żebyśmy wchodzili i wychodzili głównymi drzwiami, zakłócając spokój pacjentom.

- Pogodny? - powtórzył ktoś z ekipy, lekko uderzając pięścią w ramię Jeny. - Tak trzymaj, dziewczyno! Wiedziałem, że idealnie nadasz się do swojej roli. Masz w sobie tyle taktu i dyplomacji...

- Potrafię postępować dyplomatycznie, kiedy tego chcę, ale nie zawsze to skutkuje - odparowała Jena. - Tak jak teraz! Macie natychmiast ruszyć stąd tyłki i udać się do tylnego wejścia, rozumiano?

- Jeśli macie sprzęt, to lepiej żebyście wrócili do samochodów, opuścili parking, a potem skręcili na lewo, w pierwszą ulicę, i wjechali z powrotem drugą bramą. Tam znajdziecie parking dla personelu i tylne wejście do szpitala - poradził Noah.

Jena nie wiedziała, czy ma być mu wdzięczna za niespodziewaną pomoc, czy też wściekła za jego ingerencję.

- Dziękuję! - zawołała po namyśle, a potem odesłała ekipę na parking i podeszła do Noaha. - Przepraszam za tego „pogodnego pana” - powiedziała - ale stał tu pan jak chmura gradowa, choć oni nie zdążyli jeszcze zbliżyć się do schodów.

- Żeby znaleźć tylne drzwi, trzeba pójść do końca korytarza, potem skręcić na lewo, a następnie w prawo. Powinna pani z łatwością tam trafić.

- Mimo że jestem blondynką? - spytała z przekąsem, a on wydał z siebie pomruk niezadowolenia.

Ruszyła pospiesznie korytarzem, żałując, że pod wpływem impulsu wypowiedziała ostatnie zdanie. Przykro jej też było z powodu tego „pogodnego pana”. Sama nie rozumiała, dlaczego zachowuje się tak irracjonalnie wobec człowieka, na którego powinna mieć kojący wpływ, zamiast na każdym kroku go drażnić. Odłożyła jednak te rozważania na później, znalazła drzwi i wyszła do czekającej na nią ekipy, w której skład wchodziło trzech mężczyzn i jedna kobieta.

- Przedstawię wam teraz zasady, których macie przestrzegać - zaczęła, kiedy rozdrażnili ją docinkami, zarzucając jej płaszczenie się przed Noahem. - Jak najmniej hałasu na terenie budynku... na schodach i w korytarzach. O ile to możliwe, wszelkie roboty stolarskie należy wykonywać na zewnątrz. - Rozejrzała się po parkingu i dodała: - Tu jest pełno miejsca.

- Za jakiś czas przyjedzie tu warsztat oraz dźwig, więc ciężki sprzęt, taki jak wózki i kamery, które będą nam potrzebne na górze, można wciągnąć przez okno - oznajmił Andrew Watts, szef rekwizytorów. - Zbadałem to już wcześniej.

- Możemy narobić hałasu, tylko kiedy będziemy kręcić się po schodach - uznała Kate Jennings, kierownik planu.

- Większość z nas chodzi w adidasach, więc nie narobimy hałasu, ale nie można ludziom zabronić rozmów. Musimy jakoś się porozumiewać.

- Chorzy, którym przeszkadzałyby, wasze rozmowy, zostali odesłani do szpitala miejskiego - powiedziała drżącym głosem jakaś staruszka, w której Jena rozpoznała panią Ne-vins, pacjentkę z werandy. - Pozostałych chorych na pewno ucieszy odrobina ożywienia. Szpitale są bardzo przygnębiające. Wiem, że personel robi, co tylko może, ale życie w otoczeniu chorych wcale nie jest zabawne.

Jena uśmiechnęła się do niej z wdzięcznością.

- Dziękuję - szepnęła, choć wiedziała, że nadal musi domagać się od ekipy przestrzegania ustalonych przez nią zasad.

- Mieszkańcy naszego miasteczka też są po waszej stronie - ciągnęła pani Nevins. - Nie tak jak w sprawie narkomanów doktora Noaha, choć osobiście nie widzę niczego złego w tym, że te młode biedactwa tu mieszkają, skoro może im to pomóc w rzuceniu nałogu.

Narkomani doktora Noaha? - pomyślała Jena ze zdziwieniem, ale kierowana rozważą, nie podjęła tematu.

- Do zobaczenia później, pani Nevins - zwróciła się do staruszki. - Teraz muszę zaprowadzić ekipę na górę.

Pani Nevins zaczekała, aż grupa ubrana w pstrokate stroje ruszy w kierunku klatki schodowej.

- Tam na górze jest duch - rzekła półgłosem. - Podobno szpital zamknął to piętro z powodu małej liczby pacjentów, ale ja wiem,

że to przez tego upiora. To duch żony starego doktora Grangera - dodała, a potem odwróciła się i poczłapała w stronę werandy.

Wspaniale! - pomyślała Jena, podążając za rozbawioną tą wieścią ekipą. Do tego wszystkiego mamy jeszcze upiora!

Uśmiechnęła się do siebie z powodu absurdu sytuacji. Jej rozmyślenia przerwał głośny krzyk. Wbiegła na górę, pokonując po dwa stopnie naraz, zamierzając upomnieć winnego. Kiedy znalazła się u szczytu schodów, dostrzegła bladą Kate, która siedziała na podłodze, ściskając kurczowo lewe ramię i żałośnie zawodząc.

- Co się stało? - spytała.

- Coś uderzyło mnie w ramię. Na pewno mam złamaną rękę - odparła Kate. Milczenie jej kolegów dowodziło, że żaden z nich nie był świadkiem tego zajścia.

Jena rozejrzała się wokół i zauważyła coś, co najprawdopodobniej było przyczyną tego wypadku.

- Pewnie uderzyłaś się o ten wystający ze ściany żelazny wspornik - oznajmiła, klękając obok Kate. - Musiałaś się odwrócić, żeby z kimś porozmawiać, i po prostu na niego wpadłaś - dodała, oglądając uszkodzony bark koleżanki. Choć upłynęło wiele lat od jej stażu pielęgniarskiego, zauważyła objawy świadczące o zwichnięciu. - No cóż, przynajmniej wybrałaś sobie odpowiednie

miejsce na wypadek, Kate. Czy chcesz, żeby zabrano cię stąd na noszach, czy możesz zejść po schodach o własnych siłach?

- Pójdę sama - odrzekła posępnie Kate.

Pośpiech, z jakim wstała oraz malujący się w jej oczach lęk dowodziły, że przedstawiona przez Jenę logiczna przyczyna wypadku nie trafiła jej do przekonania.

- Andrew, czy mógłbyś wraz z Bradem pomóc Kate?

- poprosiła Jena. - Nie dotykajcie tylko jej ręki ani ramienia. Ja w tym czasie sprowadzę lekarza.

Znalazła Noaha na oddziale męskim. Siedział przy łóżku jakiegoś chłopca i grał z nim w szachy.

- Przepraszam, że przeszkadzam, doktorze - zaczęła - ale koleżanka z ekipy miała wypadek...

- To pewnie coś poważnego, bo w przeciwnym razie by mnie pani nie niepokoiła - zauważył, gdy wyszli na korytarz.

Jego ton nieco ją zirytował.

- Nie wydaje mi się, żebym oderwała pana od ciężkiej pracy - odrzekła z rozdrażnieniem, kiedy podchodzili do otaczającej Kate grupki. - Podejrzewam zwichnięcie barku

- ciągnęła lodowatym tonem, a potem dodała półgłosem:

- To sprawka tego upiora.

Kiedy Noah spojrział na nią z nieskrywanym przerażeniem, doszła do wniosku, że trafiła w jego czuły punkt i od razu pożałowała swych słów.

- Przyjdę do was później - obiecała kolegom, odsyłając całą ekipę z powrotem na górę. Sama zaś podążyła za Kate i Noahem w kierunku izby przyjęć.

- Najpierw zrobimy prześwietlenie - oznajmił, odwracając się do Kate. - Trzeba sprawdzić, czy nie ma złamanych kości. Potem dam pani lekki środek znieczulający i nastawię ramię.

Jenę przeszył nagły dreszcz grozy, co nie uszło uwadze Noaha.

- Czy słyszała pani o metodzie Hipokratesa nastawiania zwichnięć, panno Carpenter? - spytał.

- A pan ją stosuje, doktorze?

- Nie. Uważam ją za zbyt brutalną. Wolę czterostopniową metodę Kochera.

- Na litość boską, przecież to chodzi o moje ramię. O czym wy rozmawiacie? - wymamrotała blada jak kreda Kate, krzywiąc się z bólu.

- Omawiamy różne sposoby jego nastawienia - wyjaśniła Jena, a potem dodała: - Doktor Blacklock wie, co robić.

- Co to znaczy? - spytała Kate. - Nie chcę stracić pracy.

- Przez trzy tygodnie kończyna będzie unieruchomiona, żeby naderwane ścięgna mogły się zagoić - wyjaśnił uspokajająco Noah.

- Będzie pani mogła poruszać palcami i dłońią.

- A dzisiaj? Czy będę mogła wrócić do motelu?

- Najpierw muszę obejrzeć zdjęcia - odparł łagodnie. - Oczywiście wolałbym, żeby spędziła pani tę noc w szpitalu, na wypadek, gdyby wystąpiły jakieś powikłania.

- Jakie powikłania? - zawołała Kate z przerażeniem.

- Może okazać się, że zostały uszkodzone nerwy w okolicy stawu ramiennego i straci pani czucie w ręce. Może też w wyniku uszkodzenia żyły albo tętnicy wystąpić wewnętrzny krwotok, który jesteśmy w stanie leczyć jedynie w warunkach szpitalnych. Prześwietlenie może również wykazać uszkodzenie jednej z małych kosteczek w ramieniu, ale lepiej będzie, jeśli przestaniemy rozmawiać i zrobimy te rentgeny. Na ich podstawie będę mógł od razu postawić diagnozę.

- Usłyszałam głosy i pomyślałam, że mogę się na coś przydać - powiedziała pielęgniarka z oddziału nagłych wypadków, podchodząc do nich. - Zwichnięty bark, tak? Zapewne potrzebne będą zdjęcia boczne i przednio-tylne, prawda?

- Owszem - przytaknął Noah.

Pielęgniarka wprowadziła Kate do niewielkiego pokoju i kazała jej usiąść na stole.

- Czy poznała pani już naszą Marion, panno Carpenter?
- spytał Noah. - Ma prawdziwy dar posługiwania się tym aparatem, który moim zdaniem powinien znaleźć się na złomowisku już dziesięć lat temu. Ale Marion jakimś cudem potrafi wyczarować z tego staroświeckiego urządzenia miarodajne wyniki. Ponieważ wydział zdrowia uważa, że nawet przypadki wymagające tylko prześwietlenia powinniśmy odsyłać do innych szpitali, w najbliższej przyszłości nie mamy co liczyć na nowy aparat.
- Zmykajcie stąd - zawołała pogodnie Marion, gestem ręki wypraszając ich z pracowni. - Dostarczę negatywy i pacjentkę wprost do sali operacyjnej.
- Jeśli dobrze zrozumiałem, większość ekipy zatrzymała się w miasteczku - zaczął Noah, gdy wyszli na korytarz.
- Dlaczego ta dziewczyna tak bardzo boi się spędzić noc w szpitalu?
- Nie wiem. Zdjęcia zaczynamy w przyszłym tygodniu, więc reszta ekipy zjawi się tu dopiero w czasie weekendu. Ci, którzy już są na miejscu, mają załatwione noclegi w mieście.
- Czy może się pani dowiedzieć, dlaczego ofea nie chce zostać w szpitalu? - nalegał Noah, a Jena kiwnęła głową.
- Wrócę do pana jak najszybciej - obiecała, wbiegając na górę. Ku jej zaskoczeniu wszyscy pracowali w niemal absolutnej ciszy. Było

to w przypadku ekipy filmowej tak niezwykle zjawisko, że ogarnął ją niepokój. - Posłuchajcie! - zawołała. - Kate ma zwichnięty bark, ale to jeszcze nie jest koniec świata. Ból minie za jakieś pół godziny, a za trzy tygodnie będzie zupełnie jak nowa.

- Niedobrze, kiedy zdarza się wypadek przed rozpoczęciem zdjęć. To nie wróży nic dobrego - oznajmił Andrew, a Jena zamknęła oczy, usiłując zachować spokój. Wiedziała z doświadczenia, że ludzie teatru, filmu i telewizji są aż do przesady przesądni.

- Kate po prostu wpadła na ten wspornik i uszkodziła sobie ramię - oznajmiła donośnym głosem, chcąc rozładować napiętą atmosferę. - To nie duchy ani zapowiedź nieszczęścia, tylko zwykły wypadek. Andrew, czy już wiesz, gdzie ustawicie dźwig?

- To należy do Johna - odparł Andrew. - John, zabierz Jenę na dół i wszystko jej wyjaśnij.

Jena jeszcze nie pracowała z tym zaskakująco młodym pomocnikiem stolarza, więc ucieszyła ją perspektywa spędzenia z nim chwili sam na sam.

- Co oznacza ten zwichnięty bark? - spytał John, a Jena, sądząc, że chłopak przez grzeczność troszczy się o zdrowie koleżanki, przystąpiła do udzielania mu fachowych wyjaśnień.

- Nie! - przerwał jej ze zniecierpliwieniem. - Nie o to mi chodzi. Chcę wiedzieć, co to oznacza dla niej. Czy zatrzymają ją w szpitalu, a jeśli tak, to na jak długo? Wspominała pani coś o trzech

tygodniach. Czy przez cały ten czas będzie cierpiała? - dopytywał się z wyraźnym niepokojem.

Jena zapewniła go, że ból jest chwilowy i minie po zażyciu środków znieczulających. Wzmianka o hospitalizacji przypomniała jej o prośbie Noaha dotyczącej Kate.

- Czy dobrze ją znasz, John? - spytała, a chłopak wyraźnie poczerwieniał.

- Dość dobrze - mruknął, przyspieszając kroku tak gwałtownie, że Jena musiała biec, by za nim nadążyć.

Dopiero podczas półgodzinnej fachowej rozmowy o lokalizacji dźwigu i sposobu jego umocowania do ściany budynku udało jej się wyciągnąć z Johna prawdę.

- Dobrze, że pana widzę, doktorze. Właśnie dowiedziałam się, że Kate jest dziewczyną naszego pomocnika stolarza, Johna - wyjaśniła Jena, kiedy w jakiś czas później natknęła się na Noaha. - A dzisiejszym młodym ludziom trudno jest nad sobą zapanować. Może bardziej odpowiednim określeniem byłoby słowo „powściągliwość”...

- Młodzi ludzie? Czyżby uważała się pani za starą?

- Mam dwadzieścia siedem lat - odparła ze szczerym uśmiechem. - Może nie dzieli nas zbyt duża różnica wieku, ale jeśli chodzi o doświadczenie, czuję się od nich starsza o jakieś sto lat.

Kiedy zdała sobie sprawę, jak Noah mógł odebrać jej słowa, poczerwieniała. Pospiesznie zaczęła wyjaśniać mu, co miała na myśli, łudząc się nadzieją, że nie zauważył wypieków na jej twarzy.

- Tak czy owak, podobno odbyli długą, poważną rozmowę na temat zacieśnienia ich związku, to znaczy przekształcenia go w bardziej intymny... - Urwała, czując, że policzki nadal ją pieką. Postanowiła jednak nie zwracać na to uwagi. - Kiedy przydzielono ich do naszej ekipy, uznali to za znak od losu. Zdecydowali, że potraktują ten wyjazd jak coś w rodzaju próbnego miodowego miesiąca. Prawdę mówiąc, on bardziej niepokoi się stanem Kate niż chwilowym brakiem seksu.

- I on to wszystko pani wyznał? - spytał z niedowierzaniem.

- No, tak... po dłuższej walce wewnętrznej - odparła z uśmiechem świadczącym o tym, że ta historia miłosna bardziej ją wzruszyła niż rozbawiła.

- Czy zatrzymujemy Kate w szpitalu? - spytała Rhoda, podchodząc do nich.

- Tylko na tę noc - odrzekł Noah - ale sam jej o tym powiem. - Odwrócił się do Jeny. - Czy pójdzie pani ze mną?

- Oczywiście - przytaknęła, ruszając w kierunku izby przyjęć.

- To tylko jedna noc, Kate. Zgoda? - spytał Noah swą pacjentkę, która siedziała sztywno na brzegu łóżka i spoglądała na niego bez przekonania.

- Jeśli zostaniesz w szpitalu, to w razie potrzeby nie będziemy musieli przywozić cię tu z motelu w środku nocy - powiedziała Jena, a Noah pogratulował jej w duchu taktu i podejścia do chorej. Wystarczył mu jednak jeden rzut oka na twarz Kate, by przekonać się, że ta perspektywa wcale nie przypadła jej do gustu.

Nagle zrobiło mu się żal niedoszłych kochanków. Wiedział, że w początkowej fazie związku ludzi dręczą wątpliwości i niepewność. Zwłaszcza gdy są młodzi.

Niespodziewanie przypomniał sobie swoje głupie zachowanie wobec Lindy Carthew. Nie zdawał sobie wówczas sprawy, że ona pragnie i oczekuje od niego czegoś więcej niż tylko przyjaźni. Jednakże nie mógł usprawiedliwiać młodością niewybaczalnego błędu! Ani jego konsekwencji, które teraz utrudniały mu życie! W milczeniu potrząsnął głową.

- Czy na pewno będzie to tylko jedna noc, doktorze? - spytała Kate, nie wiedząc, jak ma sobie wytłumaczyć ten jego gest.

- O ile pani stan nie ulegnie pogorszeniu, na co się nie zanosi - wyjaśnił pocieszającym tonem. - Proszę tu poczekać, dopóki nie sprowadzę sanitariusza. Wiem, że mogłaby pani pójść na oddział o

własnych siłach, ale zgodnie z regulaminem musimy tam panią zawieźć. Kiedy będzie już pani na miejscu, zajmie się panią Rhoda.

- Ja zwołam sanitariusza - zaproponowała Rhoda i wymknęła się z pokoju.

- Czy chcesz, żebym przywiozła ci coś z motelu, Kate? Przybory toaletowe? Nocną koszulę? - spytała Jena-

- Dziękuję, ale zrobi to John Jansen - odparła Kate, spoglądając na nią wymownie. - Czy on mógłby teraz do mnie wpaść?

- Oczywiście. Powiem mu, że będziesz na oddziale...

- Na werandzie - poprawiła ją Rhoda, wchodząc do pokoju w towarzystwie młodego mężczyzny, który miał na sobie brązową koszulę i szorty. - Położę Kate obok pani Nevins. To bardzo miła starsza pani. Na pewno zabawi ją miłą rozmową.

Po chwili Jena opuściła izbę przyjęć, a Noah podążył w jej ślady. Kiedy wyszedł na korytarz, ona wbiegała już po schodach. Dostrzegł tylko w prześwicie między tralkami balustrady jej długie, zgrabne nogi. Żadnych kobiet, a zwłaszcza blondynek, upomniał się w myślach.

- Sądziłam, że nie interesujesz się płcią przeciwną - zauważyła z przekąsem Linda, niespodziewanie zjawiając się obok niego. - Jeśli dobrze pamiętam twoje słowa, to...

- Szukałaś mnie? - przerwał jej. Nie zamierzał tłumaczyć jej na korytarzu, dlatego nie chciał się z nią wiązać.

- Tak! - odburknęła niechętnie, zerkając na niego ze złością. - Podobno wczoraj wieczorem doszło w twoim domu do bijatyki i jedna z dziewcząt została ranna - oznajmiła z satysfakcją. - Co masz mi do powiedzenia na ten temat, Noah?

- Nie rozumiem, co to ma wspólnego z tobą - odparł po chwili wahania. Wiedział, że nie odpowiadając wprost na pytanie Lindy, może narazić się na nieprzyjemności. -Przecież jasno dałaś do zrozumienia, że nie życzysz sobie schroniska w mieście, więc skoro oni na razie mieszkają u mnie, po co wciąż wszystko komplikować?

Nie powiedział otwarcie, że kieruje nią osobista uraza do niego. Ze podejrzewa, iż w dużej mierze przyczyniła się do odroczenia realizacji pierwotnego planu umieszczenia narkomanów w starym dworku jego ciotki. Wydawało się wręcz nieprawdopodobne, by przewodniczący rady przypadkiem odwiedził ten budynek i znalazł w nim tak wiele drobnych niedogodności. W rezultacie młodzi ludzie zamieszkali tymczasowo w jego domu, a on sam przeniósł się do chaty nad jeziorem.

- A ty uważasz, że tym dzieciakom trzeba dać szansę, co? - wycedziła przez zęby i pospiesznie odeszła.

Noah ruszył w kierunku sali, w której leżała Carla. W wyniku bójki miała naderwane więzadła nadgarstka i wstrząśnienie mózgu.

Chuda jak wiór dziewczyna spała, ale jej powieki nerwowo drgały, co świadczyło o tym, że dręczą ją przykre sny.

- Była przerażona, że ta bijatyka zniechęci do nich mieszkańców miasta - oznajmiła Jill, stając obok Noaha.

- A co ty o tym sądzisz, Jill?

- Nawet ludzie nieufnie nastawieni do przybyszów będą musieli przyznać, że winę za całe zajście ponoszą miejscowi awanturnicy. Większość mieszkańców miasta traktuje tych przyjezdnych tak życzliwie, jakby byli członkami ich rodzin.

- Może ma to coś wspólnego z pieniędzmi, które tu wydają - powiedział Noah z uśmiechem.

- Pewnie masz rację, ale dzięki temu nasze miasteczko ożyło. Odbywają się tańce i przyjeżdżają kapele. Przedtem, żeby zakosztować nocnego życia, trzeba było jechać aż do Brisbane.

Noah kiwnął głową. Dobrze wiedział, że właśnie dzięki tym przyjezdnym ich miasteczko znów zaczęło tętnić życiem. A teraz jeszcze zjawiała się tu ekipa telewizyjna...

Zanim jednak zdążył spytać Jill, co o tym sądzi, do pokoju wszedł młody mężczyzna.

- Ma pan na imię John, prawda? - spytał Noah. Chłopak zaczerwienił się i kiwnął głową.

- Kate jest na werandzie. Bez trudu ją pan znajdzie.

- Zaprowadzę pana - zaproponowała Jill, a Noah domyślił się, jaka byłaby jej odpowiedź na pytanie, którego nie zdążył zadać. Nie ulegało wątpliwości, że Jill, podobnie jak większość mieszkańców miasteczka, jest zachwycona obecnością telewizji. Doszedł do wniosku, że tylko on jeden ma odmienne zdanie.

ROZDZIAŁ CZWARTY

- Dlaczego nie życzył pan sobie wizyty naszej ekipy? - spytała dociekliwie Jena, kiedy jechali w kierunku jeziora.

Noah prowadził, a ona była jego pasażerką, ponieważ jej stary samochód nie chciał zapalić i został oddany w ręce miejscowych mechaników. W głowie Noaha kłębiły się tysiące powodów. Cicho westchnął, co nie uszło jej uwadze.

- Czyżby aż tak trudno było odpowiedzieć na moje pytanie? Proszę podać mi choć jedną przyczynę, a potem zastanowić się nad innymi.

Noah wzruszył ramionami.

- Narkotyki - odparł w końcu.

- Ach, tak! - mruknęła. - Cudowna moc plotek. Więc ekipa filmowa czy telewizyjna natychmiast kojarzy się panu z narkotykami, tak?

- Innym ludziom też. Musi pani przyznać, że wśród pracowników filmu i telewizji znajduje się sporo narkomanów.

- Więc idąc za powszechną opinią, uważa pan oczywiście, że należałoby ukamienować całą ekipę za zmuszanie niewinnej młodzieży Kareeli do zażywania narkotyków.

- Wcale nie - zaproponował, zjeżdżając z głównej szosy i skręcając w drogę wiodącą do niewielkiej osady. - Zastanawiałem się tylko, czy pobyt takiej ekipy w naszym miasteczku, bez względu na to, czy wśród jej członków są osoby uzależnione od narkotyków, nie zwabi tu niepożądanych elementów.

- Ma pan na myśli dealerów, tak? - powiedziała, a po chwili namysłu dodała: - Jest to logiczna obawa, ale czy pan też tak uważa? Pewnie podejrzenie to wyszło od rodziców tutejszych nastolatków. - Zerknęła na jego lewą dłoń, chcąc sprawdzić, czy ma na palcu obrączkę. No tak, nie wszyscy je noszą.

- Nie sądzę, żeby w ogóle przyszło im to do głowy. Bardziej interesuje ich, czy pracownicy telewizji będą kupować produkty żywnościowe na miejscu, czy też przywozić je z miasta. ;

Choć wyczuła, że Noah celowo zmienił temat, postanowiła mu odpowiedzieć.

- Ekipy, z którymi dotychczas pracowałam, zawsze zaopatrywały się w żywność na miejscu - zapewniła. - Ludzie filmu i telewizji na ogół przywiązują wręcz fanatyczną wagę do tego, co jedzą. A najważniejsze jest to, żeby produkty były świeże.

- Więc nie dotyczy to gwiazd teatru, panno Carpenter? - spytał z przekąsem, usłyszawszy w jej głosie nutkę cynizmu.

- Niekoniecznie - odrzekła. - Przez wiele lat pracowałam jako modelka i proszę mi wierzyć, że takie życie jest znacznie cięższe niż życie aktora, więc ich napady złego humoru z byle powodu nie robią na mnie większego wrażenia.

- Czy tak zwani gwiazdorzycy nadal je miewają?

- Nieliczni - odparła. - Większość to normalni ludzie. Tak się tylko składa, że ich praca wytwarza wokół nich pewną specyficzną aurę i pociąga za sobą często niepożądany rozgłos.

- Czy to samo dotyczy modelek?

- Tylko tych u szczytu sławy. Pozostałe nie są nawet znane z nazwiska. - Wyrzała przez okno, szukając w myślach preteksty do zmiany tematu. Jechali teraz wolno piaszczystą, porytą koleinami dróżką. - Czy wszystkie te krzewy mają wiosną kwiaty? Musi tu być pięknie, kiedy zakwitną.

Spojrzał na nią z uśmiechem.

- Nie ma pani ochoty rozmawiać o zawodzie modelki?

- Niewiele można o tym powiedzieć. To piekielnie ciężka praca i na ogół niezbyt przyjemna, bo zawsze trzeba wyprzedzać porę roku. Na przykład kostiumy kąpielowe przygotowuje się w środku zimy. Można z niemal stuprocentową pewnością przewidzieć, że podczas sesji zdjęciowej na plaży rozszałe się wichura lub spadnie deszcz.

Noah uważnie obserwował piaszczystą drogę. Jazda po niej nawet samochodem terenowym nie jest łatwa.

- Podjęłam się tej pracy jeszcze będąc w szkole, żeby zarobić na swoje wydatki. Utrzymywałam się z niej również w czasie studiów, a po ich ukończeniu, kiedy mogłam dostać etat w szpitalu, zarabiałam tak dużo jako modelka i miałam tak wiele propozycji wyjazdów, że głupotą byłoby z tego rezygnować.

- Ale teraz już pani z tym skończyła - powiedział, obrzucając ją taksującym spojrzeniem. - Czyżby się pani zestarzała?

Jena zaśmiała się.

- Jeśli chce mnie pan obrazić, to będzie pan musiał bardziej się postarać. Proszę mi wierzyć, że większość modelek jest narażona na różne docinki ze strony specjalistów w tej dziedzinie, ale i tak panu odpowiem. Nie, nie byłam aż taka stara, żebym nie mogła mieć licznych kontraktów. Po prostu zmęczyły mnie podróże, warunki pracy, nastawienie ludzi...

- To znaczy?

- Syndrom głupiej blondynki! - mruknęła. - I niech mnie pan nie pyta, co to jest. Widziałam to coś w pańskich oczach dziś rano, kiedy wyrwał mi pan z rąk lewarek.

- Chyba taka opinia przestała już panować? Wiem, że ludzie opowiadają sobie złośliwe dowcipy o blondynkach, ale przecież w obecnych czasach zajmują one odpowiedzialne stanowiska: są dziennikarkami, zarządzają przedsiębiorstwami.

- Oczywiście - przyznała Jena. - Ostatecznie stanowimy dużą część ludności kuli ziemskiej, ale w świecie filmu i telewizji, w którym nie powiodło się tak wielu modelkom - w większości zresztą blondynkom - wciąż pokutują pewne stereotypy, bardzo utrudniające nam życie.

Miała ochotę opowiedzieć mu o pracy, którą straciła, ale wiedziała, że ta historyjka zabrzmiałaby patetycznie w uszach kogoś, kto nigdy nie doznał poważnej porażki zawodowej.

W tym momencie Noah skręcił w zachwaszczoną ścieżkę, która wiodła do starego domku letniskowego Matta.

- Skąd bierze pani wodę? - spytał, obrzucając niechętnym wzrokiem odpadające od ścian chałupy deski szalunku i walącą się werandę. - Ten zbiornik jest przerdzewiały na wylot.

- Przywiozłam sobie spory zapas. - Poczowała dziwnie irracjonalną potrzebę obrony swego tymczasowego schronienia.

- A prąd?

- Mam butlę gazową, kuchenkę z rożnem na gaz i lampę gazową.

Otworzyła drzwi i wysiadła. Obecność Noaha budziła w niej większy niepokój niż sprawy związane z jej prymitywnym lokum.

- No cóż, proszę przypomnieć Mattowi, że nadal obowiązuje zakaz używania agregatów po dziewiątej wieczorem. A jeśli usłyszę, że pracuje, przyjdę i osobiście go wyłączę.

Jena już zamierzała zatrzaskać drzwi, ale kiedy usłyszała pogroźkę pod adresem Matta, ponownie je otworzyła i wsunęła głowę do wnętrza samochodu.

- Nie tylko nie ma tu żadnego agregatu, ale nie ma tu też Matta. I nie będzie - oznajmiła, a potem cofnęła się, ponownie chcąc zatrzaskać drzwi, ale Noah przytrzymał je ręką.

- Więc co u diabła pani tu robi? - spytał, uważnie jej się przyglądając. - Przecież to istna rudera. Mogą załamać się pod panią deski, pewnie są tam ćmy i oposy, a przez całą noc fruwią nietoperze. Naprawdę chce pani tu mieszkać?

Jenę przeszył dreszcz obrzydzenia. Mogła znieść myśl o ćmach, nawet o oposach, ale nietoperze...!

Doszła jednak do wniosku, że nie jest to sprawa doktora Blacklocka i nie zamierzała ujawniać przed nim swych obaw.

- Ależ chcę! - odparła, siląc się na promienny uśmiech.

Może jej nie uwierzył, ale to była prawda. Przez następne trzy tygodnie istotnie chciała mieszkać w tej chacie, by udowodnić zarówno sobie, jak i Mattowi, że może tego dokonać.

Wzruszył ramionami z niedowierzaniem, a potem, gdy Jena po raz kolejny próbowała zatrzaskać drzwi, znów je przytrzymał.

- Czy ma pani telefon komórkowy? Kiwnęła potakująco głową.

- A moją wizytówkę? Ponownie kiwnęła głową.

- Jeśli zejdzie pani nad jezioro, mój dom znajduje się w odległości jakichś stu metrów na prawo. Stąd go nie widać, ale z plaży prowadzi do niego ścieżka, więc w razie potrzeby bez trudu znajdzie pani drogę.

Choć nie było to zaproszenie, Jena poczuła wyraźną ulgę i uśmiechnęła się do niego z wdzięcznością.

Cóż za cholernie uparta baba! - pomyślał zły, zawracając i ruszając w kierunku swego domku. Dlaczego, do diabła, tam się zatrzymała? Żeby coś sobie udowodnić? A może komuś?

Mattowi Ryanowi?

Jadąc, zastanawiał się, czy złość, którą odczuwa, jest wynikiem przykrych wspomnień z okresu, kiedy Matt - nieskazitelny Matt, jak wówczas go nazywał - psuł mu każde wakacje. Doszedł w końcu do wniosku, że nie potrafi znaleźć żadnego innego wytłumaczenia tej złości.

Zwolnił, dojeżdżając do niewielkiej chaty, która służyła jego rodzinie za domek letniskowy. W przeciwieństwie do państwa Ryanów, jego rodzice dbali o to miejsce i przyjeżdżali tu regularnie nawet wtedy, gdy ich potomek już dorósł.

Niedawno Noah wziął na siebie koszty utrzymania domku. Zainstalował baterie słoneczne i akumulatory, więc niezbyt często musiał używać agregatu. Ale jakże mógł spać spokojnie w swym wygodnym łóżku, mając świadomość, że Jena w gruncie rzeczy koczuje niemal pod gołym niebem zaledwie sto metrów dalej?

Wszedł do domu i sprawdził zawartość lodówki, a potem wyjął z zamrażarki paczkę polędwiczek z kurczęcia. Postanowił wrzucić je do marynaty, by odmarzły, a następnie upiec na grillu. Doszedł do wniosku, że z pewnością wystarczy ich dla dwóch osób, jeśli przypadkiem spotka Jenę na plaży. Zaproszenie jej byłoby zwykłym sąsiedzkim gestem - niczym więcej!

Zrzucił z siebie ubranie, włożył stare, spłowiełe kąpielówki, a potem chwycił ręcznik i ruszył w kierunku plaży. Miał nadzieję, że przyjemnie będzie popływać w samotności i zapomnieć o wydarzeniach minionego dnia. Być może Linda nieświadomie zrobiła mu przysługę, zmuszając go do schronienia się tutaj.

Ale tego wieczoru jezioro nie należało wyłącznie do niego. Była tu również Jena Carpenter, która z wdziękiem pruć woda. Jej długie włosy przykrywał jasnożółty czepek.

Na ten widok jego mięśnie nagle się napięły.

- W jeziorze o długości pięciu i szerokości dwóch kilometrów powinno być dość miejsca dla nas obojga! -mruknął do siebie bez większego przekonania.

Mimo wszystko zanurkował i stwierdził, że woda nie przekazuje mu obecności w niej Jeny. Po chwili doszedł do wniosku, że głupotą jest, by każde z nich skrupulatnie trzymało się „swojej” części jeziora. Powoli do niej podpłynął.

- Cześć, sąsiadko! - zawołał.

Powitała go niepewnym spojrzeniem. Nie widząc w jej oczach ani odrobiny radości, od razu pożałował swej gościnności.

- Cześć!

- Czyżbym zakłócał pani kąpiel w samotności? Może wolałaby pani pływać sama? - Zdawał sobie sprawę, że to idiotyczne pytania, ale jego umysł nie funkcjonował zbyt sprawnie, bo zahipnotyzował go widok jej szczupłego ciała i długich nóg, które poruszały się zaledwie metr od niego. - Prawdę mówiąc, chciałem zapytać, czy nie zjadłaby pani ze mną kolacji. Zamierzam upiec na grillu kilka kawałków kurczaka i zrobić do tego sałatę.

Spojrzała na niego ze zdumieniem. Atmosfera panująca w samochodzie podczas powrotu z miasta nie była zbyt przyjemna, choć muszę przyznać, że oboje staraliśmy się zachowywać dość

uprzejmie, pomyślała. Pewnie teraz uważa swoją propozycję za formę deklaracji zawieszenia broni.

- Doskonale daję sobie radę sama. Mam jedzenie, pościel, światło i dużo książek do przeczytania.

- Rozumiem, ale skoro już jesteśmy sąsiadami... Nie widziałem niczego złego w tym, żeby...

- No dobrze, chyba będę mogła przyjść - oznajmiła po chwili namysłu, a on wcale nie poczuł przytłaczającej go radości.

- W porządku - odparł bez wahania, choć zdawał sobie sprawę, że każdy rozsądny mężczyzna potraktowałby jej niechętną odpowiedź jako zniewagę i odwołałby zaproszenie.

Jena zaczęła się zastanawiać, dlaczego właściwie przystała na jego propozycję, mimo że wcale nie miała na to ochoty. Ponieważ jest to z jego strony zwykła uprzejmość, wyjaśniła sobie w duchu, a poza tym jutro muszę się jakoś dostać do miasta. Zdawała sobie sprawę, że to nieprawda. Jeśli nawet uważała Noaha za atrakcyjnego mężczyznę, to wiedziała, że w obecnej sytuacji zupełnie nie potrzebuje kogoś takiego, kto pogmatwałby jej plany.

- O której?

Noah był wyraźnie zaskoczony jej pytaniem.

- Nie zastanawiałem się nad tym. Zwykle rozpalam grill po powrocie z plaży. Rozgrzewa się, kiedy biorę prysznic. A gdy wszystko się piecze, ja oglądam zachód słońca. -Zawahał się, a

potem dodał: - Może przyszałaby pani od razu po wyjściu z jeziora? Jest bardzo ciepły wieczór, a jeśli zrobi się chłodno, mogę pożyczyć pani jakąś koszulę.

Jenę skusiła perspektywa prysznic. Wprawdzie przywiozła do chaty Matta zapas wody, ale była to woda do picia. Nie przyszło jej nawet do głowy, że należy zaopatrzyć się w wodę do kąpieli. Była pewna, że znajdzie ją w zbiorniku, o którym wspomniał Matt. A choć kąpiel w jeziorze była bardzo orzeźwiająca, nie dawała prawdziwego poczucia czystości. Z rozkoszą więc myślała o czekającym ją prysznicu.

Kiedy Noah odpłynął, obrzuciła spojrzeniem jego opalone, umięśnione ramiona i poczuła dziwny ucisk w dołku. Szybko się odwróciła i, patrząc w błękitne niebo, ruszyła w stronę brzegu. Może pobiegnę teraz do domu po jakiś strój, który mogłabym włożyć po prysznicu? Ale czy wówczas powód, dla którego przyjąłem jego zaproszenie, nie wyda mu się zbyt oczywisty? Tak, to bardzo prawdopodobne.

Zdecydowała w końcu, że wystarczy jej długa koszula, którą narzuciła na kostium, idąc na plażę. Doszła do wniosku, że kiedy włoży ją po prysznicu i zapnie guziki, koszula będzie wyglądała jak sukienka. Owinęła się ręcznikiem i ruszyła brzegiem jeziora, czując pod stopami miękkiego, ciepłego piasek.

Noah nadal pływał, więc gdy dotarła do wykoszonego pasa trawy, tworzącego ścieżkę do jego domku, usiadła i rozejrzała się wokół. Dostrzegła leżący w pobliżu ręcznik No-aha, który wyglądał jak czerwono-zielona plama na jasnym piasku.

Rozciągające się przed nią jezioro przypominało lśniąca szklaną płytę, w której odbijały się dęby porastające jego piaszczyste brzegi. Po stronie wschodniej linia wydm wyznaczała podział między słodkowodnym jeziorem a spienionym oceanem. Kiedy spojrzała w przeciwnym kierunku, ujrzała znikające za dębami słońce, które zapowiadało swój widowiskowy zachód.

- Przed powrotem do domu chciałbym jeszcze trochę pobiegać - oznajmił Noah, stając obok niej. - Czy ma pani ochotę wziąć w tym czasie prysznic? - Podniósł ręcznik i zaczął nim wycierać twarz oraz tors, na który spadały krople wody z jego mokrych włosów. - Czyste ręczniki są w szafce obok kabiny prysznicowej. Na pewno znajdzie pani wszystko, co potrzebne.

Jenę zahipnotyzowały na chwilę trzy kropelki, które ścigały się ze sobą, spływając po skórze jego klatki piersiowej.

- Dziękuję - odparła w końcu, gdy odwrócił się, by zacząć bieg, i odbierając jej w ten sposób możliwość zobaczenia, która kropelka zwycięży. W wyścigu do pasa... czy też do paska spłowiełych kąpielówek, które okrywały jego biodra?

Już po raz drugi tego dnia poczuła dziwny ucisk w dołku. Jej policzki oblały piekące rumieńce. Skarciła się w myślach za brak opanowania i ruszyła w kierunku domku. Przy końcu ścieżki stała niewielka, drewniana budowla. Widok ten wywołał uśmiech na jej twarzy. Choć konstrukcją przypominała chatę Matta, widać było między nimi różnicę. Nie pomalowane belki nabrały z czasem srebrzystego połysku i kontrastowały z ustawionymi na trawniku, pokrytymi jaskrawym płótnem leżakami.

Weszła do przestronnego pokoju, w którego prawym rogu urządzono małą, lecz funkcjonalną kuchnię. Drzwi po lewej stronie prowadziły do przedpokoju wiodącego do łazienki. Nie mogąc poskromić ciekawości, otworzyła kolejne drzwi i ujrzała niewielką, bardziej nowoczesną nadbudówkę, w której mieściła się dwuosobowa sypialnia.

Wróciła do łazienki i szybko wzięła prysznic, chcąc być gotowa przed powrotem gospodarza. Niestety, nie zdążyła, ponieważ jej koszula nie okazała się tak stosownym strojem, jak sądziła. Gdy ją włożyła i zapięła guziki, uznała, że jest zbyt przezroczysta. Doszła do wniosku, że na dobrą sprawę mogłaby być równie dobrze zupełnie naga. Ponownie wciągnęła na siebie kostium i zarzuciła koszulę na ramiona, traktując ją jako wdzianko.

Gdy wyszła przed dom, Noah doglądał ognia. Był tak bardzo tym pochłonięty, że miała czas, by mu się przyjrzeć.

- Czy jada pani drób? - spytał niespodziewanie, najwyraźniej wyczuwając jej obecność. Gdy się odwrócił, miał tak dziwnie napięte mięśnie twarzy, że Jena nie mogła wydobyć z siebie głosu. Kiwnęła więc tylko głową i spojrzała na zachodzące słońce.

- Piękny widok, prawda? - powiedziała cicho, mając nadzieję, że Noah nie zrozumie opacznie jej uwagi.

- Niezwykłe - przyznał, nie odrywając od niej oczu. Jego ochrypły głos poruszył w niej jakąś niepokojącą strunę.

ROZDZIAŁ PIĄTY

Rozległ się dźwięk telefonu komórkowego i Noah niezwłocznie wbiegł do domu. Nie chcąc mu przeszkadzać, Jena podeszła do grilla i zaczęła przyglądać się rozżarzonym bryłkom węgla.

- Niestety, nici z naszej kolacji, ale jeśli ma pani ochotę, może pani upiec sobie kurczaka - oznajmił, stając w drzwiach. Pospieszenie wciągnął na kąpielówki krótkie spodnie, a potem włożył koszulę i wsunął stopy w letnie, płócienne buty.

- Czy stało się coś poważnego? - zapytała.

- Owszem - mruknął posępnie, podążając w kierunku samochodu.

- Chyba trafi pani do domu Matta, prawda? Najbezpieczniej jest iść plażą. - Zmarszczył brwi. - Zaproponowałbym, żeby pani tutaj zaczekała, ale ta sprawa może zająć mi całą noc. - Zawahał się, a

potem dodał: - Czy da pani wiarę, że jakiś pijak trzyma w namiocie żonę i dzieci jako zakładników? Są na pobliskim kempingu.

Jena poszła za nim, mając nadzieję, że usłyszy więcej szczegółów.

Noah nagle się do niej odwrócił.

- Do diabła! Co ja wygaduję! Proszę wsiąść do samochodu.

- Słucham?

- Nie może pani zostać ani tu, ani w domu Matta, kiedy w okolicy grasuje uzbrojony szaleniec. Musi pani pojechać ze mną.

Pewnie marzysz o moim towarzystwie jak o pladze szarańczy, pomyślała, ale musiała przyznać mu rację. Doskonale wiedziała, że nie ma wyboru.

- No cóż, skoro zamieszane są w to dzieci, może potrzebować pan pomocy - powiedziała, wsiadając do jeepa. - Nie będę przeszkadzać - dodała, kiedy zajął miejsce za kierownicą. - Mam na tyle rozumu, aby wiedzieć, że osoba towarzysząca może wyrządzić więcej złego niż dobrego.

Skwitował jej uwagę pomrukiem niezadowolenia, a potem uruchomił silnik i ruszył wykoszoną ścieżką w kierunku wybrzeża. Doszedł do wniosku, że skoro uwikłane są w tę historię dzieci, Jena istotnie może mu się przydać.

Choć słońce już zaszło, a księżyc jeszcze nie wzeszedł, bijąca od tafli jeziora jasność pozwoliła Noahowi jechać na światłach

postojowych. Nie chciał, by nadmierny blask reflektorów za-
niepokoił obłąkanego mężczyznę na polu namiotowym.

- Czy coś pan o nim wie? - spytała Jena. Potrząsnął głową.

- Obozowisko znajduje się na terenie parku narodowego, więc nikt
nie mieszka tam na stałe. Jednakże liczni robotnicy sezonowi,
którzy podejmują dorywczą pracę przy zbiorze owoców i warzyw,
rozbijają tam namioty. Wolą to niż nocleg w mieście.

- Więc to niemożliwe, żeby ta rodzina była tam sama, prawda?

- Wykluczone! - odrzekł posępnie. - Choć przypuszczam, że kiedy
tylko zjawi się policja, natychmiast usunie stamtąd wszystkich
obozowiczów.

- Kiedy tylko się zjawi? - powtórzyła z niedowierzaniem. - Więc
radiowozy jeszcze tam nie dotarły?

- Mac Talbot, strażnik parku, zawiadomił najpierw ich, a dopiero
potem zadzwonił do mnie. Ale nawet biorąc pod uwagę to, że
musałem się ubrać, i tak wyprzedzamy ich co najmniej o dziesięć,
a może piętnaście minut.

Nagle powietrze rozdarły odgłosy wystrzałów. Noah natychmiast
włączył długie światła i przyspieszył.

Scena, którą ujrzeni po chwili, przypominała obraz surrealistyczny.
Na pierwszym planie stał duży, niebiesko-po-marańczowy namiot,
a rozbite za nim mniejsze, jedno-i dwuosobowe namioty zdawały
się kurczyć, jakby chciały zniknąć w otaczających je zaroślach.

Niewyraźne sylwetki ludzi przemykały na skraju sceny, a z dużego, rodzinnego namiotu dobiegał głośny szloch kobiety.

Noah zatrzymał samochód obok pojazdu Maca Talbota i wychylił się przez okno, by z nim porozmawiać.

- Co się dzieje? - spytał.

- Nie wiemy. Ta rodzina jest na tym obozowisku od trzech dni. Zamierzali zostać tu do Bożego Narodzenia. Pani McDonald pojechała dziś do miasta, zostawiając dzieci pod opieką męża. Wróciła jakieś pół godziny temu i weszła do namiotu. Potem zaczęły dobiegać z niego rozpaczliwe wrzaski i krzyki. - Potarł dłonią podbródek. - Kiedy wszyscy młodzi ludzie wrócili z pracy, postanowiłem uspokoić McDonaldów. Zbliżyłem się do ich namiotu i zawołałem. Po chwili McDonald wypadł z bronią w rękę i kazał mi się wynosić do diabła, a później zniknął we wnętrzu namiotu.

- Co było potem? A te strzały? Mac bezradnie wzruszył ramionami.

- Zapadł zmierzch, więc po telefonie do ciebie i na policję postanowiłem podjechać' nieco bliżej, żebym mógł krzyczeć do niego... do nich.

Jena wyobraziła sobie tę scenę: zaniepokojony losem dzieci strażnik, który nie ma odwagi podejść do namiotu.

- Nie zareagował na odgłos silnika. Potem nadjechał inny samochód na długich światłach i najwyraźniej go sprowokował. Wtedy właśnie rozległy się strzały.

- Ktoś mógł zostać ranny - powiedział Noah. - Muszę podejść bliżej i spytać.

Jena pod wpływem impulsu chciała go zatrzymać, ale w ostatniej chwili się opamiętała.

- Może powinieneś poczekać na policję - poradził Mac bez przekonania.

- Wtedy może być za późno - odparł posępnie Noah. - Nie martw się, nie będę niepotrzebnie ryzykował.

Otworzył drzwi, zamierzając wysiąść.

- Bądź ostrożny - wyszeptała Jena, a on poklepał ją uspokajająco po dłoni.

- Obiecuję. Nie jestem bohaterem - odrzekł i zniknął w ciemności nocy.

Jena nagle zdała sobie sprawę, że zarówno Mac, jak i Noah zgasili światła w samochodach. Po chwili, gdy jej oczy przywykły do ciemności, zobaczyła, że Noah zbliża się do namiotu. Gdy był w odległości około dwudziestu metrów od celu, usłyszała jego głos:

- Czy nikomu nic się nie stało? Jestem lekarzem, więc proszę zawołać, jeśli potrzebujecie pomocy.

W odpowiedzi rozległo się piskliwe zawodzenie. Jenę przeszył dreszcz zgrozy.

Noah był coraz bliżej namiotu.

- On chce wejść do środka - wyszeptała przerażona. Rozumiała jednak pobudki jego działania. Na myśl, że w namiocie może leżeć ranne dziecko, wysiadła z samochodu i ruszyła w tamtym kierunku.

- Wchodzę! - zawołał Noah, wynurzając się zza drzew. W tym momencie nadjechały radiowozy i oświetliły jego sylwetkę.

Jena z trudem stłumiła okrzyk przerażenia, zdając sobie sprawę, że w blasku reflektorów Noah stał się idealnym celem. Jednakże strażnik najwyraźniej wydał rozkaz wyłączenia świateł, bo natychmiast znów zapanowały ciemności.

Po chwili Jena usłyszała głos Noaha, dobiegający z wnętrza namiotu.

- Proszę się uspokoić - mówił łagodnym tonem. -Wszystko będzie dobrze. Czy na pewno nikt nie został ranny? Czy jest tu jakaś lampa albo latarka? Chciałbym obejrzeć dzieci.

Jena podeszła bliżej i zajrzała do namiotu.

- On by nas nie skrzywdził - tłumaczyła kobieta - ani mnie, ani naszych dzieci. On nas kocha. Po prostu był okropnie zdenerwowany. Nie zdradził nam swojej tajemnicy. Dusił ją w

sobie, a to go gryzło i zżerało. Kiedy byłam w mieście, on wypił kilka piw i w końcu nerwy mu puściły.

Noah klęczał na ziemi, otaczając ramieniem zrozpaczoną kobietę, która tuliła do siebie siedzące na jej kolanach dwie przerażone, jasnowłose dziewczynki.

- Pan McDonald zniknął - wyjaśnił Noah, kiedy Jena do nich podeszła. - Chyba powinniśmy zawiadomić o tym policję.

W tym momencie w namiocie zjawił się wysoki policjant, na którego widok dzieci wybuchnęły płaczem. Noah gestem poprosił Jenę o zajęcie miejsca obok kobiety, a sam wyprowadził funkcjonariusza na zewnątrz.

Jena starała się dodać nieznanym otuchy, równocześnie próbując połączyć w całość strzępki jej opowieści. Wynikało z niej, że jej mąż przepracował piętnaście lat w jednej firmie. Kiedy przed dwoma dniami brał urlop na okres świąt, dowiedział się, że został zwolniony.

- Nie miałam zielonego pojęcia, że on ma broń - wyjaśniła kobieta, która przedstawiła się jako Rose.

Słuchając jej opowieści. Jena rozejrzała się po przestronnym namiocie i rozwiązała tajemnicę zniknięcia pana McDonalda. Poza dziurą w dachu, którą musiała zrobić kula, dostrzegła w tylnej ścianie długie pęknięcie.

- Rozciął brezent nożem - wyjaśniła Rose, a Jenę przeszył dreszcz na myśl o zdesperowanym mężczyźnie uzbrojonym zarówno w strzelbę, jak i w nóż.

- Inspektor chce z panią porozmawiać - oznajmił Noah, wchodząc i ponownie kucając obok Rose. - Zaproponowałem, żeby odbyło się to w moim domu. Mieszkam niedaleko stąd i wystarczy tam miejsca dla was wszystkich. Zostawimy tu wiadomość dla pani męża. Jeśli wróci, przeczyta kartkę i będzie wiedział, gdzie jesteście. - Ruchem głowy wskazał rozciętą ścianę. - Jeśli tu zostanieie, komary zjedzą was żywcem. On to zrozumie, a Jena, która jest pielęgniarką, będzie tam z nami, na wypadek, gdybyście czegoś potrzebowały.

Jenę zdziwiło nieco określenie jej zawodu, ale dobrze rozumiała kierujące Noahem pobudki. W normalnych warunkach zakwestionowałyby też zuchwałe założenie, że ona spędzi noc pod jego dachem. Doskonale jednak wiedziała, że za żadne skarby nie odważy się wrócić do domku Matta, dopóki ten uzbrojony szalencie przebywa na wolności. Miała nadzieję, że dla dobra zarówno tego mężczyzny, jak i jego rodziny, policja szybko go odnajdzie.

- Czy chce pani, żebym napisał tę wiadomość dla pani męża? - spytał Noah. Rose kiwnęła potakująco, tuląc do siebie córeczki, a potem najwyraźniej zmieniła zdanie.

- Sama to zrobię - oznajmiła, wyciągając rękę po notes i ołówek. Dziewczynki przyłgnęły do matki jeszcze mocniej. Jena przypuszczała, że mają około dwóch i trzech lat. Zastanawiała się, czy będą pamiętać ten dramatyczny epizod i czy zostawi on trwały ślad w ich psychice.

- Będzie wam tam wygodnie i poczujecie się bezpiecznie - zapewniał Noah. - Proszę napisać, że to domek doktora Blacklocka. Że wystarczy pójść plażą jakieś sto metrów na wschód. Zostawię też zapalone światło nad wejściem, więc bez trudu powinien tam trafić.

- Będę musiała również zostawić światło tutaj, żeby zauważył mój list - powiedziała Rose, a Noah przytaknął ruchem głowy i położył latarkę obok kartki papieru. Uprzątnął też ze stołu jakieś przedmioty i ręczniki, żeby człowiek wchodzący do namiotu natychmiast zwrócił uwagę właśnie na tę wiadomość.

Jena zabrała trochę ubrań dla dzieci i koszulę nocną Rose z wyszytym na przodzie misiem. Zawinęła wszystko w ręcznik i wraz z przyborami toaletowymi włożyła do torby.

- Czy jeszcze jest coś pani potrzebne? Może jakieś leki na noc? - spytała, pokazując Rose zawartość pakunku.

- Wezmę tylko paczkę pieluszek.

- Gotowe? Więc chodźmy - powiedział Noah.

Jena chwyciła dłoń starszej dziewczynki, a Rose wzięła na rękę młodszą i podążyły za Noahem w kierunku samochodu. Jena ulokowała całą trójkę na tylnym siedzeniu.

- Narazacie się na jego atak - ostrzegł Noaha jeden z policjantów.

- Nie sądzę, żeby był niebezpieczny. Dość długo starał się hamować złość, ale dzisiaj coś wyprowadziło go z równowagi. Jego żona uważa, że mógł to być list, który odebrała na poczcie. Może nadal leży gdzieś w namiocie.

Policjant kiwnął głową ze zrozumieniem. Miał na tyle delikatności i rozsądku, że wśliznął się do namiotu dopiero po ich odjeździe.

- Na kolację mieliśmy pieczonego kurczaka - oznajmił Noah, choć Jena doskonale wiedziała, że jego uwagę bardziej niż jedzenie pochłania zbiegły mężczyzna. - Lubicie kurczaki?

Z tylnego siedzenia nie padła żadna odpowiedź, więc Jena odwróciła głowę i stwierdziła, że Rose jest pogrążona w myślach i najprawdopodobniej nie usłyszała nawet pytania. Mocno tuliła dzieci do siebie i zapewne zastanawiała się, gdzie jest teraz jej mąż.

Kiedy zatrzymali się przed domem, Jena wysiadła i otworzyła tylne drzwi, chcąc wziąć na rękę jedną z dziewczynek.

- Zaczekajcie! - szepnął Noah. - Nie sądzę, żeby ukrył się w domu, który jest zamieszkały, ale na wszelki wypadek sprawdzę.

- W jaki sposób? - spytała półgłosem Jena. - Wejdiesz do środka, narażając się na jego strzał?

Noah dotknął lekko jej ramienia, chcąc ją uspokoić, ale jego gest odniósł wręcz przeciwny skutek.

- Zapalę tylko światła - wyjaśnił. - Główny przełącznik reflektorów zewnętrznych oraz lamp w salonie kazałem zainstalować w szopie, więc kiedy wracam do domu późno w nocy, nie muszę szukać go po omacku.

Zniknął w ciemnościach, a po chwili trawę zalało delikatne światło.

- Wejdźcie! - zawołał z werandy. - Ogień zgasł, więc przygotuję kurczaka w kuchni.

Jena wzięła na ręce jedną z dziewczynek.

- Chodź, Rose! - zawołała. - Przygotuję wam coś gorącego do picia. Chyba zbliża się pora snu dzieci - dodała, kiedy wchodziły do domu. Zaniepokojona obojętnym milczeniem obu dziewczynek, spytała o ich imiona.

- To jest Ruby, a ta na moich rękach to Lily - odrzekła Rose, a Jena zagadnęła do małej Ruby i ucałowała jej jasne włosy. - Ona jest głucha. Obie nie słyszą - wyszeptała bliska płaczu matka dziewczynek. - Musimy zapewniać im wiele dodatkowych rzeczy. Teraz potrzebne nam są pieniądze na nowe przeszczepy ślimaków... i dlatego Greg tak się wściekł.

Weszły do salonu.

- Zobaczcie, co znalazłem - zawołał radośnie Noah, stawiając przed nimi wiklinowy kosz. - W środku są zabawki! Moi rodzice trzymają je tutaj dla wnuków i innych małych gości. Proszę! - Zdjął wieko, odsłaniając całą kolorową zawartość. - Gdybyś popilnowała dzieci, ja pomógłbym Rose w kuchni - szepnął do Jeny, która wyjęła już z kosza lalkę.

Rose posadziła Lily na podłodze, a kiedy Ruby chwyciła lalkę pulchnymi rączkami, Jena znalazła zabawkę dla drugiej dziewczynki.

Kończyli właśnie jeść kolację, kiedy zjawił się policjant. Jena zaproponowała, że wykąpie dzieci, podczas gdy Rose będzie zajęta rozmową z komisarzem.

Rose wahała się przez chwilę, a potem pokazała coś na migi swym córeczkom, które z radością spojrzały na Jenę. Wzięła je więc za ręce i zaprowadziła do łazienki.

Po kąpeli owinęła je w puszyste ręczniki.

- Przyniosłam dla nich pieluszki i ubranka - oznajmiła Rose, niespodziewanie stając w drzwiach.

Dziewczynki natychmiast podbiegły do matki i mocno do niej przywarły. Po chwili Rose wyprowadziła dzieci z łazienki, zamierzając ułożyć je do snu. Jena została sama. Znalazła stojącego pod drzwiami mopa i wytarła nim podłogę. Z

przerażeniem stwierdziła, że przemoczona koszula przyłgnęła do jej ciała i do kostiumu kąpielowego, który nadal miała na sobie. Jego cienki materiał nie był w stanie zamaskować jej krągłych kształtów.

- Do diabła! - zaklęła, widząc swe odbicie w lustrze.

- Nie ma się czym przejmować, policjant już sobie poszedł. Nikt cię nie zobaczy - oznajmił Noah, stając w drzwiach.

Jena gwałtownie się odwróciła. Kiedy obrzucił wzrokiem jej przemoczony strój, zakpiła w duchu z jego uwagi. Ale pod wpływem jego spojrzenia poczuła również, że przeszywa ją dziwnie niepokojący dreszcz.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Weszła za Noahem z powrotem do salonu, w którym przygotował już posłania dla swych niespodziewanych gości. Rozłożył dwie kanapy, tworząc z nich dwuosobowe łóża, a na podłodze rozpostarł materac.

- Pomyślałem, że Rose poczuje się pewniej, jeśli wszyscy spędzimy tę noc razem - wyjaśnił. - Ona wraz z dziećmi zajmie jedno z łóżek, a ty drugie. Ja prześpię się na materacu.

Jena nawet nie próbowała protestować, ponieważ doskonale wiedziała, że nie ma szans na zwycięstwo. Doszła też do wniosku, że chętnie spędzi noc na wygodnej kanapie. Marzyła o czystym ubraniu, grzebieniu i szczotce do zębów, ale nie wypadało prosić Noaha o zawieszenie jej do domu Matta w tak trywialnej sprawie.

Poza tym nie mógłby zostawić Rose i dzieci, a Jena sama nie stawiałaby czoła ciemności.

Rose ułożyła dzieci w łóżku, a potem poszła wziąć prysznic.

- Jak ona się czuje? - spytała Jena.

- Okropnie martwi się o męża. Ma też do niego żal, że nie powiedział jej o utracie pracy. Przypuszczam, że dopiero niedawno pogodzili się z faktem posiadania niejednej, lecz dwóch córeczek z wrodzoną głuchotą, a na domiar złego jeszcze to dzisiejsze zajście.

Jena pokręciła głową, nie mogąc wyobrazić sobie wstrząsu, jaki musieli przeżyć rodzice, słysząc tę wiadomość.

- Czy mówiła o przyszłości dzieci? Wcześniej wspominała coś o przeszczepach...

Noah nie odpowiedział. Przygasił światło w salonie, a potem wziął Jenę za rękę i wyprowadził ją na taras.

- Zapaliłem specjalną spiralę przeciwko komarom, więc chyba możemy posiedzieć tu przez chwilę.

Księżyc obrzucał srebrzystą poświatą drzewa. Jena powinna była odczuwać niepokój, wiedząc, że w okolicy grasuje uzbrojony mężczyzna. Nie była jednak w stanie uwierzyć, że ten oszalały mąż i ojciec może kogokolwiek skrzywdzić.

- Więc co mówiłeś o tych przeszczepach? - spytała.

- Podobno starsza córka ma przejść taką operację po nowym roku. Omija się uszkodzoną część ucha i dziecko z przeszczepem jest w stanie usłyszeć odgłos upadającej szpilki. Ale taka operacja to dopiero początek. Przypuszczam, że to właśnie tak bardzo martwi ich rodziców. Koszty operacji zwykle ponosi państwo, ale myślę, że nie kończy się na przeszczepie...

- Niestety, nawet nie macie pojęcia, jaka to długa droga -przerwała mu Rose, wchodząc na taras i siadając obok nich. - Wyobraźcie sobie dziecko, które po raz pierwszy słyszy jakieś dźwięki. Obie dziewczynki będą wymagały specjalnych programów rehabilitacyjnych obejmujących naukę słuchania i rozumienia tego, co słyszą, oraz interpretacji dźwięków i mowy.

- Czy od początku porozumiewasz się z nimi językiem migowym? - spytała Jena, a na widok zdumionej miny Noaha dodała: - Zauważyłam, że Rose daje im znaki rękami.

- Zaczęliśmy posługiwać się językiem migowym, kiedy tylko poznaliśmy prawdę. Niestety, w przypadku Ruby dowiedzieliśmy się o tym, dopiero gdy miała dziewięć miesięcy. Jej dość dziwne zachowanie obudziło nasze podejrzania. Poddaliśmy ją testom i okazało się, że jej głuchota jest wrodzona, więc kiedy przyszła na świat Lily, przeprowadziliśmy wszystkie badania znacznie wcześniej.

- O ile wiem, po operacji przeszczepu potrzebne jest leczenie skojarzone, obejmujące język znaków i mowę, prawda? - powiedział Noah.

- Owszem, trzeba będzie poświęcić każdej z nich wiele czasu - odparła Rose z westchnieniem. - Z pomocą Grega będzie to znacznie łatwiejsze.

- Ale przecież on coś znajdzie - zaproponowała Jena. - Komuś, kto przepracował w jednej firmie piętnaście lat, muszą wystawić dobrą opinię. Na pewno niejeden pracodawca chętnie go zatrudni. Noah zastanawiał się, czy przemawia przez nią chęć pocieszenia biednej Rose, czy też zwykła naiwność. A może w ogóle nie ma pojęcia o panującym w kraju bezrobociu?

- Skąd jesteście? - spytał, chcąc zmienić drażliwy temat.

- Z Brisbane, ale dość często rozmawialiśmy o możliwości przeniesienia się na wieś... ze względu na dobro dziewczynek. Oczywiście, na razie nie jest to możliwe. Obie będą hospitalizowane w tamtejszym szpitalu. Tam też znajdziemy specjalistów potrzebnych do ich rehabilitacji.

- Tak, to są poważne utrudnienia - przyznał Noah. - Zarówno dla waszej rodziny, jak i dla wszystkich chorych wymagających interwencji specjalistów. Dopóki wciąż działają wiejskie placówki zdrowia, pacjent ma szansę zasięgnąć porady u terapeutów i konsultantów, pracujących tu na zlecenia.

Kiedy nagle coś zaszeleściło w krzakach, wszyscy troje zeszywnieli, ale po chwili wybuchnęli śmiechem na widok oposa, który zeskoczył z gałęzi wysokiego drzewa na belkę umocowaną ponad tarasem.

- Cóż z ciebie za wstrętne zwierzę! Żeby tak nas przestraszyć! - skarcił go Noah. - Ale chyba znajdę dla ciebie jakiś smakowity kąsek.

Kiedy zniknął we wnętrzu domu, Rose zaczęła przyglądać się zwierzątku, które siedziało nad ich głowami i choć nie okazywało strachu, czujnie wszystko obserwowało.

- Widzieliśmy je już w parku - oznajmiła. - Strażnik zabrał nas w nocy na teren zamieszkały przez zwierzęta żerujące w nocy.

Mówiła spokojnie, ale jej głos załamał się pod koniec zdania. Jena wstała ze swego miejsca, przykucnęła obok zrozpaczonej Rose i otoczyła ją ramieniem.

- Na pewno nic mu nie jest - wyszeptała. - Musiał jakoś wyładować swoją wściekłość, a teraz, kiedy już to zrobił, najprawdopodobniej czuje się okropnie głupio.

- W tym właśnie cały kłopot - wymamrotała Rose. - Co będzie, jeśli poczuje się aż tak okropnie głupio, że nie zechce wyjść z kryjówki? Widział, jak przyjechała policja i teraz pewnie boi się, co oni zrobią. Czy go oskarżą?

- Nie sędzę - rzekł podniesionym głosem Noah, niosąc kawałki jabłka, które położył na belce obok oposa. Jena zdała sobie nagle sprawę, że Noah mówi tak głośno, jakby chciał, żeby jego słowa dotarły do ukrywającego się być może w pobliżu Grega. - Po usłyszeniu wyjaśnień, jakich udzieliłaś, na pewno policja zakwalifikowała to jako przypadek nie wymagający pościgu. Nie podejmą żadnej próby odnalezienia twojego męża... przynajmniej nie dzisiejszej nocy.

Jena zastanawiała się, co nim kieruje: czy mówi to z przekonaniem, czy też chce uspokoić Rose. Nie potrafiła jednak odpowiedzieć na to pytanie.

Po chwili podjęli rozmowę na bardziej ogólne tematy. Zaczęli gawędzić o jeziorze, parku narodowym i turystach.

- Obok nas rozbili namioty liczni przyjezdni z innych stanów - oznajmiła Rose. - Byliśmy mile zaskoczeni, że młodzi ludzie podróżują po różnych regionach Australii. Myśleliśmy, że zwiedzają parki narodowe. Potem okazało się jednak, że przyjechali tu zbierać oberżyny i paprykę.

Noah zachichotał.

- Tak, zbierają różne warzywa - powiedział. - Robotnicy sezonowi zaopatrują miasto w owoce i warzywa. To jeden z powodów...

Nagle urwał. Jena odniosła wrażenie, że usłyszał jakiś podejrzany hałas, i bezskutecznie wytężyła słuch.

Opos, zjadłszy z apetytem swą przekąskę, wziął nogi za pas, a Rose postanowiła zajrzeć do dzieci.

- Uważam, że wszyscy powinniśmy trochę się przespać - oznajmił Noah.

Jest gospodarzem, pomyślała Jena, więc skoro on nie zamierza zostać na tarasie, ja również go opuszczę, choć otaczająca nas atmosfera i unoszący się w powietrzu zapach drzew cytryny i eukaliptusa z pewnością sprzyja odprężeniu.

Ociągając się, weszła za Rose do salonu. Noah poprosił kobiety, by skorzystały z łazienki w pierwszej kolejności. Kiedy zdał sobie sprawę, że Jena nie posiada nocnego stroju

- nie spodobała mu się też myśl, że piękna kobieta może spać nago tak blisko niego - poszedł do schowka i zaczął przeglądać stare letnie rzeczy. W końcu znalazł obszerną, spraną koszulkę, którą uznał za odpowiednią dla Jeny, a dla siebie wybrał luźne bokserki. Sam również nie zamierza spać nago!

Kiedy wrócił do salonu, Rose leżała już w łóżku z córeczkami, a Jena stała bezradnie na środku pokoju.

- Podkraśćłam ci trochę pasty do zębów, a palca użyłam jako szczotki, ale nie chciałabym spać... - Urwała i uśmiechnęła się z wdzięcznością na widok koszulki, którą Noah uniósł w wyciągniętej ręce. - Dziękuję! - zawołała radośnie. - Moja koszula

nie jest zbyt przyzwoita, kiedy nie mam pod nią kostiumu kąpielowego, a spać w nim byłoby mi okropnie niewygodnie.

Nie chcąc jej krępować, Noah opuścił pokój i udał się do łazienki. Umył zęby, rozebrał się i wciągnął na siebie bokserki.

Gdy wrócił do salonu, wszyscy jego goście leżeli już w łóżkach. Dziewczynki spały, a panie zapewne próbowały zasnąć, choć wątpił, by Rose udało się zmrużyć oko. Zaczął się zastanawiać nad losem swych nowych „zbłąkanych owieczek”. Szukał w myślach jakichś znajomych w mieście, którzy mogliby zatrudnić Grega. Wiedział, że pracował on jako konserwator aparatury w jakiejś fabryce. Ale jakiego rodzaju były to maszyny? Czy mieli w szpitalach podobne urządzenia?

Postanowił zająć się tym następnego dnia z samego rana. Jenę obudziły jakieś ciche szmery. Usiadła i rozejrzała się po zalanym słońcem pokoju. Rose też już nie spała, ale wystarczyło spojrzeć na jej bladą twarz i podkrążone oczy, by domyślić się, że spędziła bezsenną noc.

Noaha nie było w zasięgu wzroku, choć jego materac nadal leżał na podłodze.

- Nie zauważyłam, jak wychodzi. Musiałam na moment zasnąć, kiedy słońce zaczęło wschodzić, bo widziałam, jak niebo się rozjaśnia i słyszałam śpiew ptaków, a potem już niczego nie pamiętam - powiedziała Rose.

- Na pewno wszystko dobrze się ułoży - pocieszyła ją Jena, choć wcale nie była tego pewna. - Jeśli chcesz skorzystać z łazienki, to przez ten czas mogę przypilnować dzieci.

- Proszę, idź pierwsza - powiedziała Rose. - Przynajmniej tyle mogę zaproponować. Oboje z narzeczoną byliście dla nas tacy dobrzy.

Jena już zamierzała sprostować jej pomyłkę, ale zdała sobie nagłe sprawę, że Rose ma w tej chwili poważniejsze zmartwienia niż stosunki łączące dwoje nieznajomych. Wyśliznęła się spod kołdry i szybkim krokiem poszła do łazienki. Ponownie umyła palcem zęby, a włosy uczesała szczotką Noaha.

Została w nocnej koszulce, w której było jej znacznie wygodniej niż we własnym kostiumie kąpielowym i koszuli. Weszła do kuchni i zaczęła właśnie zaglądać do szafek w poszukiwaniu płatków śniadaniowych, kiedy wrócił Noah.

Nie był sam. Towarzyszył mu nieznajomy, który serdecznie przywitał się z Rose i z dziećmi. Jena nie miała wątpliwości, że jest to Greg. Uznała, że nadeszła pora, by opuścić gościnne progi domu Noaha. Przypuszczała, że skoro wszyscy są tak pochłonięci tym spotkaniem, nawet nie zauważą jej nieobecności.

- Chcesz się wymknąć chyłkiem? - spytał Noah, kiedy skręcała za róg domu.

Na dźwięk jego głosu gwałtownie przystanęła. Stał na tarasie, powyżej niej. Wydał jej się monstrualnie wysoki i na swój sposób niezwykle przystojny.

- Jak najbardziej! - odrzekła z promiennym uśmiechem. - Niebawem powinien przyjechać po mnie mój kierowca.

Noah odwzajemnił jej uśmiech, a ona poczuła niebezpieczny przypływ podniecenia.

- Mogę odwieźć cię do domu - zaproponował.

Nie chciała spędzać z tym mężczyzną więcej czasu, niż to było absolutnie konieczne.

- W tak przepiękny poranek jak ten? Nigdy w życiu! Przejdę się brzegiem jeziora.

Przez chwilę uważnie na nią patrzył, zastanawiając się, czy ma nalegać, ale ona nie dała mu szansy wyboru.

- Przecież masz gości! - przypomniała mu, a potem pomachała do niego i pospiesznie odeszła.

Noah patrzył za nią, w duchu przyznając jej rację, a później westchnął i wszedł z powrotem do domu. Miał nadzieję, że wzruszające powitania dobiegły już końca i nie będzie musiał uczestniczyć w dalszych dramatycznych scenach. Wystarczyła mu rozdzierająca serce opowieść Grega, której wysłuchał po znalezieniu go w zniszczonym namiocie.

Cała rodzina siedziała na kanapie: rodzice na brzegach, a dzieci między nimi.

- Może zostalibyście tutaj do końca wakacji? – spytał Noah, sam zaskoczony swoją propozycją. - Niepokoi mnie to, że Jena jest sama w chacie swojego przyjaciela, więc postanowiłem przenieść się do niej. Nie gościłem tu długo, więc pozbieranie moich rzeczy zabierze mi tylko kilka minut. Potem zawiozę was na pole namiotowe, a wy spakujecie się i wrócicie tu, kiedy zechcecie. Na pewno będzie wam u mnie wygodniej. W razie potrzeby macie telefon, a dom będzie pusty aż do przyjazdu mojej siostry i jej rodziny, czyli do sylwestra.

Greg uwolnił się z objęć córeczek, wstał i podszedł do Noaha. Zatrzymał się metr przed nim i wyciągnął do niego rękę.

- Nie wiem, kim jesteś ani dlaczego to robisz, ale nie pożałujesz swojego uczynku, a ja nigdy ci tego nie zapomnę.

Uścisnęli sobie dłonie, jakby ubijając jakiś interes, a potem Noah przeprosił ich i poszedł się spakować.

Sam również nie wiedział, dlaczego to robi. Gdyby jeszcze sześć miesięcy temu usłyszał siebie występującego z taką propozycją, z pewnością rozważyłby możliwość wizyty u psychiatry. Odsunął od siebie te myśli, wiedząc, że jeśli nie zjawi się w porę u Jeny, ona nigdy mu tego nie wybaczy.

- Jena Carpenter! Do diabła! - zaklął pod nosem. Nawet przez sekundę nie wziął pod uwagę jej reakcji.

Jak Jena przyjmie wiadomość o tym, że on zamierza dzielić z nią mieszkanie? Jego usta wygięły się w uśmiechu. Perspektywa ponownej konfrontacji z Jeną wydała mu się dość pociągająca.

- Nie możesz tu zamieszkać!

Nie wrzeszczała, nie krzyczała, ani się nie wściekała. Nie wyglądała też na przesadnie wytrąconą z równowagi. Była po prostu bardzo stanowcza.

- Nie chcę zostawiać Grega i Rose na pastwę losu. Muszą mieć jakieś schronienie. Przynajmniej na dzień lub dwa - wyjaśnił.

- No i? - spytała bez przekonania, nie wierząc w jego niezbyt przekonujące tłumaczenie.

- Zapewniłem policję, że biorę na siebie odpowiedzialność za nich... to znaczy za Grega... pod warunkiem, że nie oskarżą go o to, co się stało. W tej sytuacji nie mogę wynieść się do miasta i zostawić ich.

Spojrzał w jej niebieskie oczy z nadzieją, że dostrzeże w nich choć cień zrozumienia. Niestety, były one tak nieugięte i twarde jak ciemne, lśniące szafiry.

- Jeśli obawiasz się o swoją cnotę... - Uniósł ręce w geście kapitulacji. - Mogę cię zapewnić, że będziesz absolutnie bezpieczna. Z mojej strony nic ci nie grozi. Mam dość kobiet, jeśli

nie na całe stulecie, to co najmniej na jedno lub dwa dziesięciolecia.

Uniosła ironicznie brwi.

- Akurat! - mruknęła.

Noah niespokojnie się poruszył. Torba coraz bardziej zaczynała mu ciążyć, a na domiar złego wszystko wskazywało na to, że spóźni się do pracy. Rozwagał możliwość zastosowania innej taktyki. W końcu dawniej, kiedy Ryanowie spędzali tu wakacje, ich rodziny się przyjaźniły.

- Przypomniałem sobie, że to nie jest twój dom, więc jeśli zadzwonię do Matta i wyjaśnię mu sytuację, to...

Ta uwaga nareszcie wywołała reakcję, na którą niecierpliwie czekał. Jena zrobiła gwałtowny krok do przodu, omal nie wpadając do dziury w podłodze, i chwyciła go za ramię.

- Nie dzwoń do Matta! - zawołała. - Tylko nie to! Zostań tu, skoro musisz. Rozumiem sytuację tych ludzi. Rozumiem, że nie chcą wrócić na pole namiotowe, twoją odpowiedzialność i tak dalej... - Nagle urwała, a potem wyprostowała się i spojrzała mu prosto w oczy. - Ale nie możesz nikomu o tym powiedzieć. Żadnemu członkowi ekipy ani nikomu z personelu szpitala, kto mógłby donieść o tym moim współpracownikom. Po prostu nikomu! To musi pozostać tajemnicą.

Wyrzucała z siebie słowa tak nerwowym i podnieconym tonem, że przyszło mu do głowy tylko jedno wytłumaczenie. Tak jak podejrzewał, musi łączyć ją z Mattem jakiś związek.

- No cóż, po tak serdecznym powitaniu mogę chyba zostawić tu swój bagaż,. Materac przyniosę z samochodu dopiero wieczorem - powiedział, wchodząc na rozchwianą werandę i stawiając płócienną torbę na podłodze tuż za drzwiami.

Jeden rzut oka wystarczył mu, by stwierdzić, że wewnątrz domu jest odzwierciedleniem jego rozpadającej się fasady.

- To chyba musi być swego rodzaju forma pokuty -mruknął, odwracając się do Jeny.

- Więc dlaczego nie zostałeś z Gregiem i Rose? Zwłaszcza że ponosisz za nich pewnego rodzaju oficjalną odpowiedzialność? - spytała. - Trzeba być szalonym, żeby wyjść z własnego domu i zostawić w nim tę rodzinę. Przecież wcale ich nie znasz, a nie dalej jak ubiegłej nocy ten mężczyzna, uzbrojony w strzelbę i nóż, krążył po okolicy.

- Oddał mi broń. Ta rzekoma strzelba okazała się starą wiatrówką, a nóż - niewielkim kozikiem do obierania owoców. Na pewno nie jest to śmiercionośna broń.

- Mimo wszystko zachowałeś się jak Don Kichot! -warknęła. - Za kogo ty się uważasz? Za anioła, będącego już w połowie drogi do nieba za dobre uczynki, których dokonuje, żeby wymazać z

sumienia zło wyrządzone przed śmiercią? - Spojrzała na niego, a potem dodała: - Musiałeś być naprawdę złym człowiekiem!

Poczuł się nieswojo, przede wszystkim dlatego, że sam do końca nie rozumiał pochopnych, impulsywnych decyzji, jakie podejmował w swym nowym wcieleniu.

- Czy po tym wszystkim odesłałabyś ich na pole namiotowe? - spytał, idąc za nią po schodach. - Pomyśl tylko, jak by się tam czuli. Na pewno od razu zwinęliby swoje manatki i pojechali do domu. Czy nie sądzisz, że przyda im się mały odpoczynek przed tym, co czeka ich w bardzo niedalekiej przyszłości?

- Mogłeś z nimi zostać - powtórzyła, ale tym razem mniej stanowczo. - Ale tak czy owak, wytłumacz mi, dlaczego lekarz mieszka tak daleko od szpitala?

- Powinnaś być z tego zadowolona, bo w przeciwnym razie szłabyś teraz do miasta piechotą!

Wsiadając do samochodu i czując delikatny zapach mydła, którego użyła, zdał sobie nagle sprawę z bezsensowności swego pomysłu. Skoro, siedząc obok niej w samochodzie, czuje, że jego hormony zaczynają szaleć, to jak się zachowają, kiedy zamieszka z nią pod jednym dachem?

Ona należy do Matta! - upomniał się w myślach, ale i to nie pomogło. W końcu to właśnie Matt ukradł mu Bridget Somerton!

Dziwne! Pamiętał, jak się wówczas czuł. Pamiętał, że poprzysiągł zemstę, ale nie mógł przypomnieć sobie twarzy tej dziewczyny. Poza jej imieniem i nazwiskiem nie był w stanie odtworzyć żadnego dotyczącego jej szczegółu.

Matt zawsze go denerwował. Od samego początku, od pierwszego ich spotkania w młodości, kiedy matka Noaha zaczęła stawiać mu Marta za wzór, stale powtarzając: „Matt nie wraca z wyprawy na ryby w podartych spodenkach. Matt pomaga swojej matce zmywać naczynia. Matt nie odpowiada niegrzecznie dorosłym”.

Matt - wzór doskonałości!

- No więc? - spytała Jena, kiedy zbliżali się do miasteczka. - Dlaczego mieszkasz tak daleko od swojego miejsca pracy? Chciałabym to wiedzieć.

- Mój dom w mieście na jakiś czas odstąpiłem przyjaciołom - odrzekł, w gruncie rzeczy zadowolony, że dzięki rozmowie o „przyjaciołach”, czyli o Carli i jej towarzyszach, przestanie zwracać uwagę na zapach mydła, który tak niepokojąco działa na jego zmysły.

Kiedy Jena wybuchnęła nagle śmiechem, spojrzał na nią z irytacją.

- Co jest w tym tak cholernie zabawnego? - spytał opryskliwie.

- Ile ty właściwie masz domów'? - wyjąkała z trudem, dusząc się ze śmiechu. - Ile ich jeszcze rozdałeś? - Spojrzała na niego podejrzliwie. - Czy ty na pewno nie jesteś aniołem?

Noah zignorował jej ostatnią uwagę.

- Niczego nie rozdałem! - zaprzeczył, ale ledwo wypowiedział te słowa, zdał sobie sprawę, że nie w pełni oddają one prawdę. W istocie przekazał stary budynek w mieście organizacji do spraw walki z narkomanią. Ale był to niewielki dom, który kupił za czasów studenckich i spłacał raty, wynajmując pokoje kolegom.

- Jest jeszcze jeden, co? Widzę-to po twojej minie.

- To zupełnie inna sprawa. Nie ma o czym mówić. Zarówno dom w Kareeli, jak i ten nad jeziorem, są wynajęte tylko czasowo. Moi przyjaciele wkrótce przeprowadzą się na własne śmieci, co ma nastąpić po ukończeniu drobnych prac remontowych. Ja przenieśliem się tutaj, bo nie chciałem ich krępować swoją obecnością. Są bardzo młodzi. A w przypadku Grega i Rose... no cóż, ich wakacje nad jeziorem niebawem dobiegną końca.

Ku jego zaskoczeniu Jenie najprawdopodobniej trafiło do przekonania to wyjaśnienie, ponieważ nagle przestała się śmiać. Zerknął na nią i zauważył, że jest wyraźnie zakłopotana. Przyglądała mu się tak badawczo, jakby próbowała odczytać z jego twarzy rozwiązanie tajemniczej zagadki.

- O co znów chodzi? - spytał. Jena zmarszczyła brwi.

- Nie wyglądasz na człowieka, któremu sprawia to przyjemność - powiedziała po dłuższym namyśle, starannie dobierając słowa. - Ta filantropia nie daje ci radości. Jesteś dobrym,

wspaniałomyślnym człowiekiem i znacznie bardziej impulsywnym, niż można by się spodziewać na pierwszy rzut oka, ale to chyba wcale nie jest zabawne.

- Zabawne? - powtórzył, marszcząc czoło. - A dlaczego miałyby być zabawne?

Jena wzruszyła ramionami.

- Może nie zabawne, ale w jakiś sposób sprawiające... przyjemność.

- Moim zdaniem, istnieją w życiu ważniejsze sprawy niż zabawa czy przyjemność - mruknął, a potem dodał: -Choć być może w fikcyjnym świecie telewizji zbyt trudno to zrozumieć.

- Może masz rację - odrzekła po dłuższej chwili.

Jej zachowanie uległo tak diametralnej zmianie, że zaczął się zastanawiać, czy nie był wobec niej zbyt opryskliwy. Doszedł do wniosku, że tak czy owak, jest już za późno, by naprawić szkodę. Wjeżdżali właśnie do Kareeli, więc musiał zwolnić i skoncentrować się na drodze oraz młodzieży szkolnej, pędzącej skrajem jezdni na rowerach i hulajnogach. Kiedy wyłączył silnik, spojrzał na Jenę z ciekawością.

- Jakieś problemy, blondyneczko? - Nutka współczucia w jego głosie usprawiedliwiła użycie paskudnego przezwiska.

- Jestem po prostu zdezorientowana - wyznała szczerze. - Cholernie zdezorientowana. A to twoja wina!

- Moja wina? A cóż ja takiego zrobiłem? Jeśli w grę wchodzi dezorientacja, to nie jesteś osamotniona -- powiedział, ale tym razem w jego głosie nie usłyszała współczucia.

Wysiadł z samochodu. Jego długie kroki i sztywne ruchy świadczyły o tym, że pragnie jak najszybciej od niej uciec. Ona również marzyła o tym, by jak najprędzej uwolnić się od jego towarzystwa.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Kate siedziała na krześle obok łóżka pani Nevins i podziwiała jej robótkę ręczną.

- Spójrz na to, Jena! - zawołała. - To jest bardziej dzieło sztuki niż rękodzieło. Jaki zestaw barw i różnorodność wzorów! ;

- Czy lewa strona jest równie piękna, czy też nie ma lewej i prawej strony? - spytała bardzo szczupła dziewczyna, stając za plecami Jeny. - Mam na imię Carla. Wczoraj wieczorem poznałam Kate i trochę pogadałyśmy. Obiecała, że nas sobie przedstawi, ale ja na wszelki wypadek przyszłam.

Jena uścisnęła jej wyciągniętą dłoń, która składała się z obciągniętych skórą niezwykle drobnych kosteczek.

- Carla jest jedną z mieszkanek domu Noaha - wyjaśniła pani Nevins. - Przyszło jej do głowy, że może zechce pani zdradzić im tajniki zawodu modelki - dodała, obrzucając Jenę taksującym wzrokiem.

Kate i Carla były wyraźnie zakłopotane.

- Zamierzałam powiedzieć ci... - zaczęła Kate.

- Nie chodzi o pracę modelek - przerwała jej Carla. - Po prostu chciałam spytać, czy...

Jena poklepała ją po ramieniu.

- Porozmawiamy o tym później. Teraz muszę spotkać się z ekipą i sprawdzić, czy pracują zgodnie z harmonogramem, ale potem wrócę. Czy znajdziesz cię tutaj, Carla?

- Wyjdę stąd zaraz po spotkaniu z Noahem, ale on ci powie, gdzie mieszkam... to znaczy, gdzie chwilowo się zatrzymałam. Mogę też zaczekać tutaj...

- Posłuchaj, Jenko, zaraz przyjdę na górę - oznajmiła Kate. - Spędziłam tu noc, tak jak życzył sobie doktor, i będę uważać na moje ramię, ale chcę wrócić do pracy.

Żebyś mogła zostać w Kareeli z Johnem, dodała w myślach Jena. Idąc korytarzem, zastanawiała się, czy postąpi rozsądnie, zatrzymując kontuzjowaną dziewczynę na planie zdjęciowym. Wiedziała, że gdyby był tu Matt, odesłałby Kate do domu.

Ale Matta tu nie było. Nie przyszłoby mu też do głowy, by ją kontrolować. Ani w pracy, ani w jego domu. Po prostu ma do niej zaufanie. Ale czy ona nie zawodzi tego zaufania, pozwalając Noahowi mieszkać w jego chacie?

- Owszem, ale tylko na krótko! - Wypowiedziała to zdanie na głos, chcąc rozproszyc wątpliwości, ale jej sumienie nie zostało w pełni uspokojone.

Tematem rozmyślań Noaha również był Matt. Plotka niesła, że jest on zaprzysięgłym kawalerem - człowiekiem zdecydowanym żyć pełnią życia, który nie chce, by mu w czymkolwiek przeszkadzała żona ani rodzina. Widywano go wszędzie w towarzystwie pięknych kobiet, ale małżeństwo nie wchodziło w rachubę.

Noah podpisał stertę dokumentów, które Peta zostawiła na jego biurku, a potem zajrzał do kalendarza i aż jęknął. Zebranie u Jeffa! Ma jednak jeszcze czas na obchód. Pamiętał też, że Carla czeka na wypisanie jej ze szpitala.

Opuścił więc gabinet i wszedł na oddział kobiecy. Przeglądał właśnie karty pacjentek, kiedy zjawiała się Jena.

- Przypominam, że przez kilka najbliższych dni nie będę odstępować cię na krok - oznajmiła.

- Pani Burns nie reaguje na antybiotyki zalecone przez bakteriologa - rzekła Rhoda, uśmiechając się do Jeny, a potem

wręczyła Noahowi kartę choroby pacjentki i pokazała na niej odnośną adnotację.

- Czy infekcja nadal utrzymuje się tylko w gardle? Czy nie ma żadnych objawów w kolanie?

- Tak i nie, ale ona czuje się tak kiepsko, że nie chce kontynuować ćwiczeń, które powinna wykonywać.

- Wobec tego zaczniemy obchód od niej - uznał Noah. Nie chcąc, żeby zakażenie rozniosło się po szpitalu, umieścił tę pacjentkę w izolatce i nakazał personelowi zachowanie nadzwyczajnych środków ostrożności.

- Dlaczego te antybiotyki nie skutują? - spytała pani Burns, gdy tylko weszli.

Noah dostrzegł kątem oka, że Jena stanęła pod ścianą, nie chcąc przeszkadzać Rhodzie.

- Ponieważ zakażenie paciorkowcem jest niezwykle uporczywym paskudztwem i żeby je pokonać, możemy być zmuszeni wypróbować trzy lub cztery rodzaje antybiotyków albo jakąś ich mieszankę.

- Czy prędko to nastąpi? - spytała pacjentka z nadzieją w głosie.

- Tak! - obiecał, choć nie był o tym w pełni przekonany, a potem dokładnie ją zbadał, zwracając szczególną uwagę na pracę serca, ponieważ zapalenie wsierdzia było jednym z ubocznych skutków zakażenia paciorkowcem. Następnie osłuchiwał jej klatkę piersiową,

wiedząc, że chorą przyjęto do szpitala z podejrzeniem zapalenia płuc, a infekcję gardła odkryto nieco później.

- Poza gardłem wszystko wydaje się w porządku - oznajmił po skończonym badaniu, a po chwili dodał: - Ale musi pani ćwiczyć. Będzie tu jutro fizykoterapeuta i obedrze nas ze skóry za to, że pozwoliliśmy pani przez cały dzień wylegiwać się w łóżku.

Pani Burns zmarszczyła brwi, ale przyrzekła poprawę.

- Niebawem przyślę tu którąś z dziewcząt, żeby z panią pospacerowała - obiecała Rhoda.

Kiedy wyszli z pokoju, Jena w milczeniu podążyła za nimi.

- Czy uda nam się pokonać tę infekcję, Noah? - spytała Rhoda. - Czy też niektóre szczepy bakterii uodporniły się do tego stopnia na antybiotyki, że nic nie jest w stanie ich zwalczyć?

Uśmiechnął się do niej szeroko.

- Defetystka! Jasne, że ją pokonamy. Dziś już zaczniemy podawać jej nowe leki, a jeśli nie będą skutkować, weźmiemy kolejny posiew z gardła i poprosimy bakteriologów o dalsze wskazówki.

Weszli na oddział męski i stanęli przy łóżku Colina Crai-ga, który w wypadku samochodowym doznał urazów obu stawów skokowych. Colin miał obie nogi w gipsie: lewą od kolana w dół, a prawą od kolana w górę.

- Był u mnie ortopeda - oznajmił, zerkając na Jenę, która stała za plecami Noaha. - Mówi, że za dwa tygodnie będę mógł już chodzić.

- To prawda, o ile prześwietlenie nie wykaże niczego nieprawidłowego - wyjaśnił Noah. - Śruby i gwoździe, którymi zespolone są twoje kości, pozwalają rosnać nowej kości. To właśnie ona, a nie te śruby i druty, ma ci w końcu przywrócić sprawność. Jeśli zbyt szybko zaczniesz obciążać stawy skokowe, zmusisz tę nową kość do nadmiernego wysiłku, co w efekcie może zakończyć się jej złamaniem.

- Poza tym on powiedział, że za dwa do czterech tygodni, a nie dokładnie za dwa, Colin - przypomniała mu Rhoda. - Wiem, bo słyszałam to na własne uszy.

Noah nie mógł powstrzymać uśmiechu. Colin był siostrzeńcem Rhody. Choć ciotka uwielbiała tego chłopca i codziennie do niego jeździła do Brisbane, kiedy leżał w tamtejszej klinice, nie dopuściłaby do tego, żeby traktowano go na specjalnych prawach w „jej” szpitalu.

- W piątek znów zrobimy ci prześwietlenie, Colin - przyrzekł Noah.
- Ale do tego czasu musisz uzbroić się w cierpliwość.

Młody człowiek nie wydawał się wcale udobruchany tą obietnicą. Dopiero kiedy na horyzoncie pojawiła się stażystka z wózkiem, jego twarz rozjaśnił promienny uśmiech.

- Pojadę teraz do holu zobaczyć, co robią ludzie z telewizji...

- Dzisiaj masz słabe perspektywy - przerwał mu Noah - bo na miejscu jest tylko część ekipy, a narrator tego programu pojawi się tu dopiero w przyszłym tygodniu.

- To dla Colina nie ma najmniejszego znaczenia. W gruncie rzeczy chodzi mu tylko o to, żeby kręcić się po holu i obserwować, jak Jena biega w tę i z powrotem po schodach - wyjaśniła Rhoda. - Większa część personelu płci męskiej szuka pretekstu, żeby jak najczęściej tam bywać.

Noah spojrział na Jenę, która wyraźnie spłoszyła.

- To nieprawda, a ty nie powinnaś mu dokuczać - zaproponowała Jena, a potem odwróciła się i wyszła do sąsiedniego pomieszczenia.

Colin, słysząc, że Jena występuje w jego obronie, spłonął ognistym rumieńcem, a Noah zdał sobie sprawę, że wypowiedź Rhody zapewne nie była wyssana z palca.

- No cóż, chłopak ma przynajmniej dobry gust! - przyznał.

Na te słowa Rhoda uniosła brwi ze zdziwienia.

- Ty też? - mruknęła. - Sądziłam, że definitywnie wykreśliłeś kobiety ze swojego życia.

Noah zignorował jej uszczypliwą uwagę i zdecydowanym krokiem ruszył w kierunku kolejnego chorego. Był nim starszy mężczyzna, u którego niedawno rozpoznano pierwotnie postępujący gościec stawowy.

Następnym pacjentem był Toby. On również cierpiał na zapalenie stawów, ale w jego przypadku było to schorzenie wieku dziecięcego. Noah miał nadzieję, że dzięki zastosowaniu najnowszych metod leczenia chłopiec w pełni odzyska zdrowie.

- Jak się masz, Toby? - spytał małego pacjenta, który zdobył się na blady uśmiech.

- Kiedy będę mógł pójść do domu? - Chłopiec zadawał to pytanie każdego ranka.

- Jutro, o ile wszystko będzie dobrze. Toby przyjął ten wyrok do wiadomości.

Kiedy ruszyli w dalszy obchód, Noah wytłumaczył Jenie, że zatrzymał Toby'ego w szpitalu, aby przez kilka dni monitorować pracę jego nerek i wątroby.

- No i jak? - spytała półgłosem.

- Dotąd wszystko jest w porządku.

- Czy on będzie cierpiał przez całe życie? - dociekała z pełnym współczucia zainteresowaniem.

- Mam nadzieję, że nie - odparł, a widząc, że Toby przygląda się Jenie z ciekawością, dodał: - Czy mogłabyś z nim przez chwilę posiedzieć? Podczas dalszego obchodu będę robił to samo co uprzednio. Będę zadawał pacjentom rutynowe pytania, badał ich i sprawdzał, jakie wyniki daje nasze leczenie. Wystarczy, że

obeszłaśze mną jeden oddział. To tak jakbyś zobaczyła już wszystkich chorych.

W gruncie rzeczy miał wielką ochotę uwolnić się od niej na jakiś czas.

- Chodźmy! - zawołał do Rhody, kiedy Jena usiadła na krześle stojącym obok łóżka Toby'ego. - Pacjenci czekają!

Kiedy skończył obchód i wypuścił Carlę ze szpitala, zakazując jej uczestniczenia w bójkach, był już spóźniony na zebranie u Jeffa.

Minął obszerny korytarz i wszedł do sekretariatu. Obie maszynistki i recepcjonistka zgodnie wskazały palcami na swe zegarki, z dezaprobatą potrząsając głowami.

- Rhoda spóźni się jeszcze bardziej! - zawołał.

- To słabe usprawiedliwienie! - wyszeptała Peta. W tym momencie otworzyły się drzwi gabinetu i wszystkie trzy pracownice sekretariatu pospiesznie pochyliły głowy, chcąc, by ich przełożony odniósł wrażenie, że są zaabsorbowane pracą.

- Spóźniłeś się - oznajmił Jeff, a Noah tylko westchnął.

Obiecał sobie, że nie będzie podejmował z Jeffem żadnych dyskusji. Oznaczało to, że musi również przestać się bronić.

- Przykro mi, że musieliście czekać - odparł z udawaną skruchą.

- No cóż, Rhody jeszcze nie ma, ale chciałbym szybko załatwić zasadnicze sprawy, bo zaprosiłem do nas Jenę Carpenter. Uważam, że powinniśmy jak najszybciej poznać rozkład zajęć

ekipy telewizyjnej. Wtedy będziemy mogli z góry zaplanować nasze poczynania.

Ten komunikat był jak zwykle bez znaczenia. Jeff specjalizował się w tego typu bezsensownych wypowiedziach, które okropnie irytowały Noaha. Nazywał je „biurokratyczną gadaniną”. Zamknął szybko oczy i zaczął liczyć do dziesięciu. Modlił się w duchu, by Bóg dał mu cierpliwość.

I to podwójną jej dawkę, skoro w spotkaniu ma uczestniczyć Jena Carpenter.

Po skończonym zebraniu Jena wyszła z gabinetu Jeffa i ruszyła w kierunku schodów.

- Dobrze, że cię widzę! Miałam nadzieję, że tu się spotkamy - zawołała Carla, która siedziała na najniższym stopniu i gawędziła z Colinem. - Zostaw nas same, Colin. To ma być rozmowa w cztery oczy.

- W holu, po którym nieustannie kręcą się obcy ludzie? - spytał, a potem obdarzył Jenę nieśmiałym uśmiechem i odjechał na swym wózku.

- Czy Noah mówił ci coś na ten temat? Wspominałam mu o tym wczoraj - powiedziała Carla.

- Nie sądzę, ale pani Nevins...

- Chodzi nie tyle o tajniki zawodu modelki, ile o ruch.

Zastanawiałam się, czy nie nauczyłabyś nas ładnie się poruszać. Wiem, że pokazy mody są reżyserowane przez choreografów. Czy znasz się na tym? Na choreografii? Czy obejmuje ona naukę o ruchu?

To pytanie tak bardzo Jenę zaskoczyło, że upłynęło kilka sekund, zanim zrozumiała, o co Carli chodzi.

- Nas, to znaczy kogo? - spytała.

- Narkomanów Noaha. Sądziłam, że wiesz. Chcielibyśmy odwdzińczyć się mieszkańcom miasta i wpadliśmy na pomysł, żeby podczas świątecznej parady ulicznej zatańczyć na specjalnej ruchomej platformie.

- Przepraszam, że cię o to spytałam - wymamrotała Jena. - Jest mi okropnie głupio, ale nic z tego nie rozumiem. Po pierwsze, co znaczy to dziwaczne określenie: „narkomani Noaha”? Czy możesz mi to wyjaśnić?

- Tak nas nazywają mieszkańcy miasteczka - odparła Carla, podchodząc do niej i podciągając rękawy koszuli, by pokazać ślady ukłuc na wewnętrznej stronie przedramienia. - Noah utworzył schronisko dla młodych ludzi, którzy przestali się już narkotyzować, ale nie są w stanie zacząć żyć o własnych siłach... samodzielnie stawić czoła otaczającemu światu.

- Tu, w Kareeli? Czyżby w tym małym miasteczku problem narkomanii był aż tak poważny, żeby usprawiedliwić istnienie schroniska?

Carla wybuchnęła śmiechem, gestem ręki wskazując schody. Obie usiadły.

- Ośrodek rehabilitacji znajduje się w Brisbane, a wybór Kareeli na schronisko był pomysłem Noaha. Dom stoi dość blisko miasta, więc możemy odwiedzać naszych przyjaciół i rodziny. Poza tym przyjeżdża tu wielu młodych robotników sezonowych. Noah uważał, że jeśli będziemy przebywać w towarzystwie rówieśników i razem pracować, może to mieć na nas zbawienny wpływ.

- I pracujecie z nimi? Czy ten pomysł daje rezultaty? Carla kiwnęła potakująco głową.

- W moim przypadku tak. Przez długi czas nie miałam żadnych ambicji ani nadziei. Obchodziło mnie tylko to, jak zdobyć kolejną działkę. Kiedy znaleźliśmy się tutaj, od razu zaczęliśmy zbierać fasolę, a to jest okropnie ciężka robota. Przez cały czas jesteś zgięta w pół, słońce pali ci kark, ale podczas lunchu siedzisz w cieniu drzew i słuchasz rówieśników, którzy opowiadają o wspinaczkach w Ameryce Południowej albo o spływach kajakowych po rwących rzekach Indii. To obudziło w nas chęć do życia.

Jena położyła dłoń na jej ramieniu.

- Posłuchaj, Carla, teraz muszę wracać do pracy, ale z przyjemnością wam pomogę. Czy mogę was odwiedzić, powiedzmy po piątej? Podaj mi adres i kilka wskazówek, jak tam trafić, bo zupełnie nie znam tego miasta.

- Wszystko ci zapiszę, a kartkę zostawię w recepcji -przysięgła Carla, a potem pocałowała Jenę w policzek. -Dziękuję.

Idąc na górę, Jena zastanawiała się, jak mogłaby im pomóc, ale nie przychodził jej do głowy żaden sensowny pomysł.

Wystarczył jeden rzut oka na twarz Andrew, który stał u szczytu schodów, by wiedzieć, że czekają ją kłopoty.

- Dźwig nie działa - oznajmił posępnie. - Rozplanowaliśmy ustawienie sprzętu, który będzie tu jutro, ale nie możemy uruchomić tej cholерnej maszyny.

- To sprawka ducha - wyszeptała Kate, a Jena zgromiła ją wzrokiem.

- Jeszcze raz wspomnisz o duchu, Kate, zwłaszcza kiedy przyjedzie tu cała ekipa, a wrócisz prosto do Brisbane

- ostrzegła ją, a potem odwróciła się do Andrew. - Czy to wypożyczony dźwig, czy jeden z naszych? Jeśli jest wypożyczony, zwróć go i każ dostarczyć nowy. Jeśli zaś należy do nas i nie można go wymienić, to wypożycz inny.

Andrew odetchnął z ulgą, nie musząc samodzielnie podejmować decyzji, i oddalił się, żeby zatelefonować.

Jena weszła do pomieszczenia, które niegdyś było oddziałem szpitala, w którym narysowane kredą znaki i małe czerwone kołki wyznaczały miejsce budowy „gabinetu”.

- Chciałbym, żeby mój prawdziwy gabinet był taki duży

- powiedział Noah, stając niespodziewanie za jej plecami.

- Potrzeba sporo miejsca, żeby rozstawić kamery... chyba jedną umieszczą z przodu, a drugą za tobą. Nie znam się na wszystkich szczegółach technicznych, ale pewnie będą robić ujęcia pod różnymi kątami, żeby wyglądało to autentycznie - wyjaśniła, a potem dodała: - Czy masz do mnie jakąś sprawę?

- Byłem ciekaw, czy rozmawiałaś z mechanikiem o swoim samochodzie - powiedział po dłuższej chwili. - Skoro zmusiłem cię do przyjęcia mnie w domu Matta, to przynajmniej chciałbym zapewnić ci transport, ale dziś wieczorem mam spotkanie z pewnym lekarzem i będę wracał nad jezioro dość późno, być może dopiero po siódmej.

- To mi odpowiada - oznajmiła, pamiętając, że obiecała odwiedzić Carlę. - Choć pewnie do tej pory odbiorę już swój z warsztatu. Nie musisz mnie odwozić.

- To chyba niezbyt rozsądne, żeby ciągnąć po tych wybojach w tę i z powrotem oba samochody, nie sądzisz? - powiedział, a ona instynktownie wyczuła, że za jego słowami kryje się coś więcej.

Dlaczego przeniósł się do domu Matta? Dlaczego chce ją przywozić i odwozić? Czyżby z jakiegoś powodu zamierzał nie spuszczać jej z oczu?

- No, ale skoro masz to wieczorne spotkanie... - zaczęła, a potem urwała, czując, że przeszywa ją niepokojący dreszcz. - Dam ci znać, co z moim samochodem - dodała, a on odwrócił się i odszedł ciężkim krokiem.

ROZDZIAŁ ÓSMY

Zadowolona, że dostarczono nowy dźwig i następnego dnia ekipa będzie w stanie kontynuować pracę, Jena mogła w końcu opuścić szpital. Podeszła do recepcjonistki.

- Carla miała zostawić dla mnie wiadomość ze wskazówkami, jak dotrzeć do domu, w którym mieszka - wyjaśniła.

- Ach, chodzi o dom Noaha! Wytłumaczę pani.

- Czy to jest na tyle blisko, żeby dojść tam piechotą? - spytała Jena, wiedząc, że mechanik obiecał podstawić jej samochód pod szpital dopiero około wpół do siódmej.

- To niedaleko - odrzekła recepcjonistka, a potem udzieliła tak wyczerpujących wskazówek, że Jena bez trudu znalazła drogę.

Na widok budynku uśmiechnęła się do siebie. Wprawdzie niezupełnie tak wyobrażała sobie dom, w którym mieszka lekarz

kawaler, lecz odniosła wrażenie, że idealnie nadaje się on dla grupy młodych ludzi. Położony na ogromnej parceli, otoczony był drzewami i krzewami. Od frontu i z boków przylegały do niego przestronne werandy. Z tyłu dostrzegła wysokie ogrodzenie kortu tenisowego, a trochę w bok nęcący błękit basenu.

Carla powitała ją w drzwiach wejściowych.

- Jestem w domu sama. Wejdz, proszę.

Minęły obszerny hol, do którego przylegały sypialnie, i weszły do dużego pokoju służącego za salon i jadalnię. Kuchnię oddzielał od niego wysoki bufet, wzdłuż którego stały w szeregu wyplatane trzciną stołki barowe, a pasujące do nich fotele zgrupowane były w przeciwległym kącie pokoju.

Jena doszła do wniosku, że w wystroju tego wnętrza musiała brać udział kobieta, i ponownie zaczęła się zastanawiać nad stanem cywilnym Noaha.

Może jest z żoną w separacji?

- Zdajemy sobie sprawę, że to nasze tymczasowe lokum, więc staramy się utrzymywać tu czystość i porządek - rzekła Carla, wyprowadzając gościa na tylną werandę, z której rozciągał się widok na kort tenisowy i miejsce na grill. - To wspaniały dom, prawda? Ma na mnie niemal tak zbawienny wpływ jak opowieści robotników sezonowych. Chciałabym kiedyś mieć taki.

Usiadły na rozkładanych płóciennych krzesłach. Jena, chcąc oderwać myśli od natłoku pytań dotyczących przyczyn, z których Noah odstąpił ten dom, pierwsza podjęła rozmowę.

- Jak wyglądają wasze plany?

- Żebyśmy to wiedzieli! - odparła z westchnieniem Carla. - Nie jesteśmy w stanie na nic się zdecydować. Ilekroć któreś z nas wpadnie na jakiś pomysł, pozostali natychmiast się go chwytają, zapominając o poprzednich. Krótko mówiąc, nie udało nam się do tej pory wymyślić niczego sensownego.

- Co właściwie dzieje się tego dnia?

- Odbywa się parada. To wypada w ostatnią sobotę przed Bożym Narodzeniem. Pochód rusza spod miejskiej biblioteki i idzie główną ulicą obok sklepów aż do parku, w którym jest coś w rodzaju jarmarku. Są tam kramy z jedzeniem, karuzele i te małe elektryczne pojazdy z gumowymi zderzakami.

- Wspominałaś coś o platformie. Czy chcecie sami ją zbudować?

Carla ponownie westchnęła.

- Myśleliśmy o tym, ale żadne z nas nie zna się na stolarce, a poza tym potrzebny jest do tego jakiś pojazd, na którym by się ją ustawiło.

Jena dysponowała takim pojazdem. Wiedziała też, że stolarze z ekipy mogliby sklecić platformę.

- Potem ktoś wpadł na pomysł, żeby na zakończenie parady zorganizować w parku coś w rodzaju happeningu. Czy widziałaś kiedyś wędrownych aktorów udających posągi? Zazwyczaj są pomalowani na złoty lub srebrny kolor i stoją bez ruchu, a tylko od czasu do czasu zmieniają pozycję. Ludzie nie mogą oderwać od nich oczu. Pomyśleliśmy więc, że być może jeszcze nikt nie zainscenizował czegoś takiego w Kareeli.

Wspaniale! - jęknęła Jena w duszy. Więc ta dziewczyna uważa, że jestem w stanie zająć się choreografią posągów!

- Nie ośmieliłabym się do ciebie z tym zwracać, ale Kate mówiła, że podróżowałaś po świecie. Przyszło mi więc do głowy, że mogłabyś nam jakoś pomóc... podrzucić jakiś pomysł.

- Daj mi się nad tym zastanowić, Carla. Może wpadnę do ciebie... no, pojutrze? Czy będziesz tu, czy w pracy?

Carla dotknęła opatrunku na skroni.

- Lekarz zabronił mi pracować przez cztery dni. Będę czekała na ciebie tutaj.

Jena pożegnała się, ale ku jej radości Carla zaproponowała, że odprowadzi ją ścieżką wzdłuż basenu. Widok z werandy był tak bardzo pociągający, że obudził w niej chęć zobaczenia całej posesji. Wykończony piaskowcem i wtopiony w gęstą roślinność basen sprawiał wrażenie podzwrotnikowej przystani.

- Pięknie tu, prawda?

- Bardzo - przyznała Jena.

Teraz miała już niemal absolutną pewność, że Noah kupił tę nieruchomość z kobietą lub dla kobiety. Ale gdzie ona jest? Czyżby nie żyła? Niedawna bolesna strata ukochanej osoby mogłaby wytłumaczyć jego donkiszotowskie zachowanie - tę mieszaninę uprzejmości i arogancji.

Rozważania na ten temat zaprzętały jej myśli przez całą drogę do szpitala, ale kiedy dotarła na parking, ich miejsce zajęła ocena przymiotów fizycznych Noaha. Zastanawiała się, dlaczego ten facet tak bardzo ją pociąga.

Jej samochód stał zaparkowany przed szpitalem. Kluczyki i rachunek z warsztatu leżały - zgodnie z umową - pod przednim fotelem. Usiadła za kierownicą, pojechała na parking dla personelu i postawiła swój samochód obok jeepa Noaha.

Pospiesznie napisała do niego krótki liścik, donosząc w nim, że wraca nad jezioro. Była zadowolona, że dzięki swemu samochodowi nie będzie musiała tyle czasu spędzać z Noahem.

Oparła się o maskę jeepa, chcąc wsunąć kartkę za wycieraczkę, gdy nagle usłyszała za plecami znajomy głos:

- Czyżbyś kradła moje wycieraczki?

- Nie, chciałam tylko zostawić ci wiadomość - wydukała, próbując sobie wytłumaczyć, że to szalone bicie serca spowodował wyłącznie strach.

- Ze sama wrócisz do domu? - spytał, unosząc brwi.

- Tak. Jak widzisz, mam już samochód i mogę zaraz ruszać, a ty, o ile się nie mylę, będziesz wolny dopiero po siódmej. - Potem, chcąc ustalić pewne reguły, które miały ich obowiązywać przez krótki okres mieszkania pod jednym dachem, dodała: - Ponieważ wczoraj ty mnie nakarmiłeś, dziś postanowiłam ci się odwdzięczyć. Zakładam jednak, że zadbasz o swoje zaopatrzenie na te parę dni, które zamierzasz tam spędzić.

- Mam pełno jedzenia w lodówce i w zamrażarce - odparł z szerokim uśmiechem. - A ponieważ wybieram się wieczorem do Grega i Rose, przywiozę stamtąd trochę zapasów. Mam małą przenośną lodówkę na gaz, więc nie zajmę miejsca w twojej.

Jena z trudem oderwała wzrok od jego oczu.

- No i dobrze! - odparła. Nagle zdała sobie sprawę, że nie zabrzmiało to zbyt gościnnie, więc, chcąc naprawić swą nieuprzejmość, dodała: - Zatem zobaczymy się później -i wsiadła do samochodu.

- Ja też jadę do domu. Spotkanie skończyło się wcześniej, więc pozwól przynajmniej, żebym cię odwiózł. W ten sposób mógłbym ci się choć w niewielkim stopniu odwdzięczyć.

- Za to, że nie życzyłam sobie, żebyś zamieszkał w domu Matta? - spytała, próbując przypomnieć sobie, dlaczego nie chciała, by ją woził do pracy i z powrotem nad jezioro, ale nie przychodziło jej

do głowy żadne rozsądne uzasadnienie, więc w końcu potulnie wysiadła ze swego samochodu i przeniosła się do jeepa. - Robię to tylko dlatego, że ciągnięcie dwóch aut uważam za bezsensowne - oznajmiła, gdy zajął miejsce obok niej.

- Niech Bóg broni, żebym zrozumiał to opacznie i uznał, że łakniesz mojego towarzystwa! - zawołał. - Czy nie to miałaś na myśli?

Wzruszyła tylko ramionami, ale gest ten wynikał z jej niechęci do własnej słabości. Musiała przyznać, że w obecności Noaha nie jest w stanie zapanować nad reakcjami swego ciała. Doskonale wiedziała, że w tej chwili nie potrzebuje komplikacji związanych z wtargnięciem mężczyzny w jej życie. Już wcześniej bezskutecznie próbowała pogodzić pracę z przyjemnością. W efekcie straciła zarówno ukochanego, jak i posadę, na której tak bardzo jej zależało.

Noah zauważył jej ściągnięte brwi.

- Czy chcesz o tym porozmawiać, Jeno?

- O czym? - spytała, spoglądając na niego ze zdumieniem.

- O tym, co cię gnębi. Niekiedy rozmowa pomaga. Miejsce jej zdumienia zajęła teraz podejrzliwość.

- Czyżbyś znów był w anielskim nastroju? A jeśli nawet, to tego problemu nie rozwiąże żaden anioł. To sprawa osobista.

- Kłopoty sercowe?

- To nie twoja sprawa - warknęła gniewnie, a chcąc rozwiać jego wątpliwości, dodała równie opryskliwie: -Nie!

Przez chwilę jechali w milczeniu.

- Ale dlaczego mnie o to spytałeś? - zaczęła w końcu, przerywając niezręczną ciszę. - Czyżbyś zakładał, że kobiety myślą jedynie o miłości? - Urwała, by wziąć oddech, ale trwało to zbyt krótko, aby dać mu czas na replikę. - Jeśli będziesz rozpowszechniał tę opinię, to kiedyś jakaś kobieta po prostu cię zamorduje. Anioł zostanie wtrącony w otchłań piekielną!

Noah poczuł złość i zaczął żałować, że w ogóle otworzył usta. Popęłnił błąd, proponując odwiezienie jej do domu.

A może w ogóle nie powinien był przyjeżdżać do Ka-reeli, bo tu właśnie zaczęły się wszystkie jego kłopoty?

- Czy możemy zapomnieć o aniołach? Ja istnieję, jestem żywą istotą ludzką. Może nie wydaję ci się zbyt zabawny i mam, twoim zdaniem, naturę donkiszota, ale zapewniam cię, że jestem człowiekiem z krwi i kości.

Mruknęła coś niezrozumiale w odpowiedzi, ale on wątpił, by powiedziała to, czego się spodziewał.

- Czy rozmawiałeś z policją? - spytała, kiedy zjechali z autostrady. - Czy są zadowoleni, że zatrzymałeś Grega i Rose u siebie?

- Rozmawiałem z sierżantem. W ramach swoich obowiązków musiał pogadać z Gregiem. Nie wniosą jednak oskarżenia przeciw niemu. Podrzucę cię do domu, a potem wpadnę do nich.

- Nie będziesz dziś pływał? - spytała wyłącznie dla podtrzymania rozmowy. Zmierzch szybko zapadał, więc sama wykreśliła kąpiel ze swych planów na ten wieczór.

- Może nieco później - odparł, zaskakując ją swą odpowiedzią. - Dzisiaj księżyc będzie niemal w pełni, więc dobrze oświetli jezioro. A ponieważ nie ma w nim rekinów, krokodyli ani innych drapieżników, będziemy dość bezpieczni.

Będziemy dość bezpieczni? - powtórzyła w duchu. Miała przecucie, że kąpiel z tym mężczyzną przy blasku księżyca byłaby skrajnie niebezpieczna i bała się nawet rozważyć taką możliwość. Myśląc o niebezpieczeństwie, nie brała bynajmniej pod uwagę zagrożenia ze strony krokodyli. Ale po męczącym dniu, orzeźwiająca kąpiel przy blasku księżyca mogłaby być cudowna...

Kiedy Noah zatrzymał się przed domem, natychmiast wyskoczyła z samochodu. Była zadowolona, że mając trochę czasu dla siebie, zdąży przed jego powrotem uprzątnąć porozrzucaną bieliznę. Ale kiedy weszła do środka i zobaczyła bagaż Noaha, z przerażeniem zdała sobie sprawę z. konsekwencji zamieszkania z nim w domu składającym się z jednego pokoju i prymitywnej łazienki, w której klozet działał tylko wtedy, gdy wlała do zbiornika dwa kubły

wody, a na niewielkim skrawku wybetonowanej podłogi pod nic funkcjonującym prysznicem stawiała miednicę, służącą jej za umywalkę.

Rozejrzała się po pokoju i stwierdziła, że poza dwoma zdezelowanymi łóżkami jest tu jedno koślawe krzesło, drugie nie nadające się do użycia i stół, którego blat musiała szorować przez cały dzień, zanim położyła na nim pojemnik z jedzeniem.

Warkot silnika oznajmił powrót Noaha. Podeszła więc do ławy, która stała w kącie pokoju, pełniąc funkcję czegoś w rodzaju blatu kuchennego oraz podręcznej spizarni, i zajrzała do małej lodówki na gaz. Leżały w niej steki i paczka kiełbasek. Mała kuchenka gazowa miała ruszt, więc już wcześniej postanowiła upiec na nim mięso.

- Greg i Rose czują się dobrze - oznajmił Noah, wchodząc do domu. Rozejrzał się po pokoju i cicho zagwizdał.

Jena wiedziała, że z całą pewnością nie jest to wyraz uznania dla tej zaniedbanej, walącej się rudery.

- Czy mam zapalić lampy? - spytał, a Jena wybuchnęła szyderczym śmiechem.

- Lampę, w liczbie pojedynczej - poprawiła go. - Tak, możesz ją zapalić. Ilekroć to robię, boję się, że stłukę klosz.

- W bagażniku mam składane krzesło. Może je przyniosę - zaproponował, a potem roześmiał się i dodał: - Prawdę mówiąc,

mam dwa. Jeśli posiedzisz na tym starym rupieciu, będziesz mi wdzięczna za to, że tu zamieszkałem.

- Nigdy w życiu - mruknęła pod nosem, kiedy wyszedł.

- Co robisz zwykle po kolacji? - spytał, wracając z krzesłami. - Czytasz? Układasz pasjansy? - Choć wiedziała, że Noah stara się tylko podtrzymać rozmowę, nie zamierzała udzielić mu zgodnej z prawdą odpowiedzi - idę do łóżka - ze względu na jej dwuznaczną wymowę.

- Trochę czytam. Patrzę na jezioro, niebo i drzewa...

- A ja sądziłem, że jestem tu jedynym człowiekiem, który obcuje z naturą - powiedział tak głębokim głosem, że poczuła przebiegające po jej plecach ciarki.

- Stek i sałata... a może chcesz kiełbaskę?

Choć usłyszał jej pytanie, nie był w stanie odpowiedzieć, ponieważ gdy włożyła na nos okulary w czarnej oprawie, wydała mu się najbardziej seksowną kobietą, jaką kiedykolwiek widział. Nawet bardziej seksowną niż bez okularów, choć sam nie mógł pojąć, jak to jest możliwe.

- Jesteś dalekowidzem? - spytał, odzyskawszy mowę.

Od razu zdał sobie sprawę, że chyba jest niespełna rozumu, bo z jakiego innego powodu by je wkładała. Jena pospiesznie zdjęła okulary.

- Owszem! - odparła oschłym tonem.

- Ale nie musisz ich używać, kiedy prowadzisz? Potrząsnęła głową, a jej jasne włosy zaśniły w świetle lampy jak odbity w jeziorze blask księżyca.

- Używam ich tylko do czytania, pisania i pracy przy komputerze. Noah doszedł do wniosku, że ta rozmowa zasługuje na nagrodę za bezmyślność, ale nie przychodził mu do głowy żaden ciekawszy temat.

- Czy zjesz stek? - powtórzyła, wybawiając go z opresji.

- Z przyjemnością - odrzekł, a potem dodał: - Sałatę i kiełbaski również.

Zaczął szperać w swojej torbie i po chwili wyjął z niej sensacyjną powieść, której akcja toczyła się w środowisku lekarzy. Choć znalazł w tekście kilka błędów merytorycznych, uważał tę historię za porywającą i bardzo był ciekaw jej zakończenia.

Jena próbowała skupić się na przygotowaniu posiłku, ale tego wieczora, o dziwo, nie szło jej to najlepiej. Obecność Noaha w jakiś bliżej nieokreślony sposób wyraźnie rozpraszała jej uwagę, choć sama nie rozumiała dlaczego. Niemal nadludzkim wysiłkiem woli zmusiła się do koncentracji, ignorując hałasy dobiegające z głębi pokoju, mimo że była ciekawa, co jest ich przyczyną. Gdy usłyszała szczególnie głośny huk, jej ciekawość zwyciężyła.

- Ukradłeś mój stół! - wyjąkała.

Stojący w drzwiach Noah wybuchnął śmiechem.

- Po prostu wyniosłem go przed dom. Przy tak pięknej pogodzie chyba nie ma sensu jeść wewnątrz, prawda?

Rozejrzał się po jej prowizorycznej kuchni.

- Szkoda, że nie wpadłem na pomysł, żeby przywieźć z domu talerze i sztućce. Czy są tu jakieś skorupy, które mógłbym umyć?

Jena potrząsnęła przecząco głową.

- Niestety, ale te, które przywiozłam, wystarczą dla dwóch osób - odrzekła, a widząc w jego oczach błysk satysfakcji, od razu zrozumiała swój błąd.

- A więc spodziewasz się Matta! - oświadczył, podchodząc do niej i patrząc na kotlet, który właśnie położyła na rozgrzanym ruszcie. - Proszę, żeby dla mnie był krwisty.

- Rzucę nim w ciebie, jeśli nie przestaniesz gadać o Matcie! - ostrzegła go. - A jeśli chcesz wiedzieć, to mam zastawę na cztery osoby, bo zamiast wszystko pakować oddzielnie, wzięłam po prostu mój kosz piknikowy - dodała, gestem ręki wskazując ławę.

- Znajdziesz w nim noże i widelce. Możesz też zabrać sałatę i postawić ją na stole.

- Istotnie mogę się na coś przydać - przyznał, posłusznie wykonując jej polecenia.

Jedli kolację w milczeniu, ale gdy posiłek dobiegał końca, Jena postanowiła przerwać napiętą ciszę.

- Odwiedziłam dzisiaj Carlę. Nie poznałam pozostałych mieszkańców schroniska, bo byli jeszcze w pracy, ale może ty podasz mi kilka szczegółów. Ile osób obejmuje twój program?

- To nie jest mój program. Ja jedynie zasugerowałem, że takie miasto jak Kareela, przez które przewija się wielu młodych ludzi, byłoby idealnym miejscem na schronisko.

- A obcowanie z sezonowymi robotnikami i słuchanie opowieści o ich życiu może być dodatkowym bodźcem do ostatecznego zerwania z nałogiem. Carla wspominała mi o tym.

- Tak, to kolejny plus tej lokalizacji - przyznał z uśmiechem. - Wiedziałem, że rozsądnym posunięciem będzie wprowadzanie ich w różne środowiska. Ale dopiero znacznie później zdałem sobie sprawę, że przebywanie w towarzystwie młodych robotników może mieć na nich aż tak zbawienny wpływ. Potem umarła moja ciotka, zostawiając mi w spadku swój dom. Chyba uważała, że zrobię z niego właściwy użytek. Myślała, że skoro jestem lekarzem, muszę być również ludzki.

Jena nie mogła powstrzymać uśmiechu.

- Czyżby te dwie rzeczy wykluczały się nawzajem?

- Często! - odburknął. - Nie wiem, dlaczego uważa się lekarzy niemal za świętych. Liczni z tych, których znam, są zwykłymi, przesadnie ambitnymi ludźmi, za wszelką cenę usiłującymi

pazurami utorować sobie drogę po szczelach drabiny, żeby dotrzeć na sam szczyt kariery zawodowej.

- Ale nie wszyscy! - zaproponowała.

- Nie, nie wszyscy - przyznał bez większego przekonania.

- Czy właśnie dlatego zszedłeś z tej drabiny? - spytała dociekliwie.

- Bo nie podobała ci się postawa kolegów?

- Nie mam prawa nikogo oceniać, ale nie to było przyczyną, lecz strach przed tym, kim sam mógłbym się stać - odparł po chwili milczenia. - Zresztą były też i inne powody - dodał, patrząc na srebrzystą taflę jeziora, w której odbijało się światło księżyca.

Jena na próżno czekała na dalsze wyjaśnienia.

- Chyba pójdę popływać - oznajmił, spoglądając na nią pytająco. - Ty pewnie nie masz na to ochoty.

- Co w tłumaczeniu na zwykły język oznacza, że chciałbyś pójść sam - podsumowała z przekąsem. - Ale masz pecha, bo kąpiel będzie dla mnie nagrodą za męczący dzień. Nie masz wyłącznego prawa do tego jeziora, więc, niestety, będziesz musiał się nim ze mną podzielić. A poza tym chcę ci przypomnieć, że jeszcze nie tak bardzo dawno temu proponowałeś mi wspólne pływanie. Nawet zapewniałeś, że nie ma tam żadnych drapieżników, które mogłyby mnie ugryźć.

- Nie byłbym tego taki pewien! - odparł, a potem wstał, zebrał ze stołu brudne talerze i wszedł do pokoju.

Jena postanowiła, że przebierze się w strój kąpielowy dopiero po jego wyjściu z domu. A w międzyczasie zastanowi się, co miał na myśli, mówiąc, że nie byłby tego taki pewien.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Kiedy jakiś czas później Jena wyszła z domu, zaskoczył ją widok czekającego na schodach Noaha.

- Sądziłam, że już poszedłeś - mruknęła.

- I zostawiłem cię, żebyś sama pokonała tę porośniętą chwastami ścieżkę? Może nie jestem aniołem, ale bywam dżentelmenem. Pójdę przodem.

Kiedy dotarli na plażę, rzuciła ręcznik na piasek, włożyła czepek i pobiegła w stronę jeziora. Orzeźwiający chłód wody mógł podziałać uspokajająco na jej podrażnione zmysły.

Przepłynęła jakieś sto metrów, a potem przewróciła się na plecy i zaczęła podziwiać rozjaśniające niebo gwiazdy.

- Czy znalazłaś Krzyż Południa? - spytał Noah.

- To nie takie trudne - odparła. - Zamierzałam dziś policzyć wszystkie gwiazdy. Doszłam do miliona czterystu trzydziestu pięciu tysięcy i sześciu, a teraz przez ciebie nie wiem, na której skończyłam.

Szybko przewróciła się na brzuch i zanurkowała. Wynurzyła się chwilę później bliżej brzegu, chcąc zachować bezpieczny dystans między nimi. Ale Noah popłynął za nią. Stali teraz na odległość wyciągniętej ręki, zanurzeni w wodzie po ramiona.

- Ostatnią rzeczą, jakiej pragnę, są kłopoty natury emocjonalnej - wyznał szczerze.

- Dla mnie romans byłby teraz zabójczy! Przekreśliłby wszystkie moje plany. Po prostu zrujnowałby mi życie!

Była zadowolona, że w końcu wyrzuciła to z siebie, ale kiedy Noah położył dłoń na jej ramieniu i przyciągnął ją ku sobie, nie potrafiła poskromić zmysłów. Przyłgnęła do niego całym ciałem i odwzajemniła jego namiętny pocałunek, który w końcu musieli przerwać, by zaczerpnąć powietrza.

- Gdyby to było naprawdę, to wolałbym całować cię na suchym lądzie, bo wtedy mógłbym patrzeć na twoje włosy. Mógłbym ich dotykać, czuć je i gładzić. One mnie urzekły!

- Gdybyś mówił prawdę, pewnie zdjęłabym czepek, ale ponieważ nie mogę użyć elektrycznej suszarki, rano moje włosy nadal

byłyby wilgotne. Skoro jednak to nie dzieje się naprawdę, będziesz musiał jakoś znieść ten czepek.

Rozchyliła usta, czekając na kolejny pocałunek. Gdy poczuła dotyk jego warg, zaczęła się zastanawiać, dlaczego pocałunki Noaha tak bardzo ją podniecają, a pocałunki innych mężczyzn przypominały jej dotyk martwej ryby. Po chwili Noah oderwał wargi od jej ust, wziął ją za rękę i pociągnął w stronę brzegu.

- Moglibyśmy zostać przyjaciółmi, Noah.

- Tak sądzisz? - powiedział z nutką cynizmu w głosie.

- Nie widzę przeszkód! Przecież będziemy razem pracować przez najbliższe tygodnie, a przez kilka dni mieszkać pod jednym dachem. Czy nie prościej będzie żyć w przyjaźni, zamiast ciągle się spierać?

- Zwracam ci uwagę, że przyjaciele nie całują się w taki sposób jak my.

Ściągnął z głowy Jeny czepek, wsunął palce w jej włosy i uniósł jej twarz ku sobie. Ona zaś cicho westchnęła i znów przywarła ustami do jego warg.

- Nie powinniśmy wciąż się całować - powiedziała, kiedy zrobili przerwę na oddech. - To znaczy, nie musimy tego robić, prawda? Żadne z nas nie chce się teraz wiązać, więc chyba lepiej będzie, jeśli przestaniemy...

- Zdecydowanie lepiej - przyznał, ale ona usłyszała w jego głosie nutkę niepewności.

Zdecydowanie lepiej, powtórzyła w duchu, ponieważ ta ledwo słyszalna nutka osłabiła jej stanowczość. Zrobiła krok do tyłu, podniosła ręcznik i zaczęła się wycierać.

- Dlaczego jesteś tak bardzo przeciwny wszelkim związkom? - spytała nie tylko z ciekawości, lecz również i dlatego, żeby zainicjować rozmowę. - Masz złe doświadczenia? A może boisz się, że kobieta pokrzyżowałaby twoje plany?

- Czy kieruje tobą zwykła ciekawość, czy też naprawdę chcesz to wiedzieć?

Jena przez chwilę się zastanawiała.

- Zadałam ci to pytanie, żeby zacząć rozmowę, ale po namyśle doszłam do wniosku, że chciałabym poznać prawdę. No bo jeśli mamy zostać przyjaciółmi, to powinniśmy mówić o takich rzeczach.

- To dość uczciwe postawienie sprawy! - przyznał, zapalając latarkę, by oświetlić jej drogę, a potem ruszył ścieżką w górę. Jena podążyła za nim, zastanawiając się, czy Noah podejmie ten nurtujący ją temat później. A jeśli tak, to co ona mu odpowie, jeśli zada jej podobne pytanie.

- Zrobię kawę - zaproponował, kiedy dotarli na miejsce, ale potem przypomniał sobie, że zapasy żywności nadal leżą w bagażniku

jeepa i dodał: - Najpierw jednak przyniosę z samochodu resztę rzeczy.

- Pomogę ci - powiedziała, idąc za nim.

- Dobrze, możesz wziąć to pudło, a ja zajmę się lodówką - oznajmił, otwierając bagażnik. - Państwo McDonald stwierdzili, że mają własny prowiant i niczego więcej nie potrzebują.

Jena wzięła pudło i poszła w kierunku domu.

Zostać przyjaciółmi? - pomyślał, patrząc na oddalającą się Jenę. Przyjaźniłem się już z kobietami, ale przecież żadnej nie chciałem wtedy całować!

Przerzucił sobie torbę przez ramię, a potem chwycił lodówkę i wolnym krokiem ruszył w stronę domu. Muszę położyć kres tym pocałunkom, powtarzał w myślach. Wszedł do pokoju i rzucił torbę na łóżko, a lodówkę postawił w kącie kuchni. Pudło, które przyniosła Jena, stało na ławie, ale nigdzie nie było śladu gospodyni.

- Pewnie jest w łazience! - mruknął pod nosem. Nalał do czajnika wodę z jednego z pojemników, które

Jena ustawiła pod ławą. Zapalał właśnie gaz, gdy usłyszał, że Jena wychodzi z łazienki. Spojrzał w jej kierunku i oniemiał. Miała na sobie długą, białą suknię z tak cienkiego materiału, że w blasku księżyca dojrzał pod nią zarys jej ciała.

Choć widział ją już w skąym kostiumie kąpielowym, ten niezwykle prowokujący strój wywarł na nim piorunujące wrażenie.

- Dlaczego tak dziwnie na mnie patrzysz? - spytała, odgadując jego myśli. - Przecież jestem zakryta od szyi niemal po kostki. Poza tym ta bawełniana tkanina nie przylega do ciała, więc nie ma się na co gapić.

- Chodzi o to, że... - zaczął, ale musiał urwać, by zwilżyć usta. - To nic takiego! - wyjąkał po chwili. - Po prostu weszłaś tak bezszelestnie, że mnie zaskoczyłaś - skłamał.

- Wzięłaś mnie za ducha, tak? - zażartowała, podchodząc do niego bliżej. Szczęśliwie dla Noaha, znalazła się w półmroku, więc mógł w końcu oderwać wzrok od jej majaczących pod materiałem kształtów.

Oby tylko nie stanęła między mną a lampą, modlił się w duchu. Dobrze wiem, czym to grozi. Muszę być ostrożny, bo inaczej znów zacznę ją całować.

- Czy udzielisz mi w końcu odpowiedzi na moje pytanie, Noah? - zagadnęła go, kiedy usiedli na dworze.

- Jesteś natrętna jak mucha. Choćby człowiek nie wiem jak się od niej opędzał, ona i tak wróci.

Jena zachichotała, a on zerknął na nią ukradkiem, chcąc odgadnąć jej intencje. Jednakże w ciemnościach nie był w stanie dostrzec

wyrazu jej twarzy. Sięgnęła po kubek i wypła łyk kawy. Potem wstała, nadal trzymając kubek w dłoniach.

- Chyba zabiorę ją do łóżka - powiedziała. - Mam małą lampę na baterie, która wystarcza mi do czytania, więc możesz wziąć sobie tę gazową - dodała i zniknęła we wnętrzu domu.

Kiedy jakiś czas później Noah wszedł do pokoju, Jena siedziała na łóżku i splatała włosy w luźne warkocze.

- Szkoda, że to zamczysko nie ma wieży - mruknął. - Moglibyśmy odegrać scenę z bajki o królewnie i księciu.

- Jak na królową więzioną latami w baszcie zamku mam zbyt krótkie włosy - odrzekła i tym stwierdzeniem rozwiąła jego marzenia, sprowadzając go na ziemię, - A poza tym, ponieważ nie zmieniłam jeszcze zdania na temat donkiszota anioła, mam niemal całkowitą pewność, że ty nie jesteś księciem z bajki.

Obudziło ją światło poranka oraz świadomość, że nie jest sama. Po chwili przypomniała sobie wydarzenia minionego dnia. Uniosła głowę z poduszki i spojrzała w przeciwległy kąt pokoju, gdzie spokojnie spał Noah. Miał lekko zmierzwione włosy, a jego szerokie, umięśnione ramiona świadczyły o tym, że kiedyś zapewne trenował pływanie.

Uważnie go obserwując, doszła do wniosku, że jest niezwykle przystojny. Nie mogła mu też zarzucić braku inteligencji. Zaczęła się zastanawiać, co skłoniło go do porzucenia dobrej posady w

mieście. I co było przyczyną, z której tak nieugięcie nie chciał wiązać się z kobietą.

Noah otworzył oczy, jakby obudził go jej utkwiony w nim wzrok, i spojrzał na nią ciekawie.

- Ty mów pierwsza - oznajmił, a ona od razu zorientowała się, o co mu chodzi. - Potem ja powiem tobie.

To zwykła prowokacja. Pewnie uważa, że się wycofam, pomyślała, siadając na łóżku i opuszczając stopy na podłogę.

- W moim przypadku przyczyna jest bardzo prosta. Mam przed sobą nowe wyzwanie, ale wszystko zależy od tego, czy dobrze wywiążę się z bieżących obowiązków. Będzie ono ode mnie wymagało dłuższego pobytu poza domem. A jak sądzę, każdy związek, zwłaszcza na początku, trzeba pielęgnować. Jest jak młoda roślinka, która wymaga więcej troski i zabiegów, kiedy kiełkuje i się rozwija. Dłuższy wyjazd nie sprzyja takiemu związkowi. Dlatego właśnie nie potrzebuję w tej chwili żadnych kłopotów, a w szczególności tych natury osobistej.

- Nie masz zbyt wysokiego mniemania o mężczyznach, prawda? - powiedział, również siadając i spuszczać nogi z łóżka. - Trudno mi uwierzyć w to, że tyle cynizmu może mieścić się w tak pięknym opakowaniu.

Jena uśmiechnęła się szeroko, a potem wstała i podeszła do drzwi, żeby w świetle poranka popatrzeć na jezioro.

- Choć osobiście nie podzielam twojego zdania, to właśnie jest jedna z przyczyn całego problemu. Ludzie w większości nie zadają sobie nawet trudu, żeby zobaczyć, co kryje się pod wstążkami i opakowaniem.

- Kiedy tak stoisz w tych drzwiach, sporo widzę przez opakowanie - mruknął, a Jena zrobiło się gorąco.

Nerwowo się odwróciła i pospiesznie podeszła do łóżka. Chwyciła prześcieradło, szczelnie się nim owinęła i wybiegła do łazienki. Miała nadzieję, że zimna woda ochłodzi jej rozpaloną twarz i choć trochę przywróci równowagę psychiczną.

- Czy nadal jesteśmy przyjaciółmi? - spytał, gdy wróciła.

- Mogłeś zwrócić mi uwagę, że mój nocny strój jest taki przezroczysty - odparła tonem pełnym pretensji.

- Och, przecież to zrobiłem! - zawołał z uśmiechem, który nie wyrażał bynajmniej skruchy.

Jena wymamrotała coś niezrozumiałego, a potem rozpuściła włosy i zaczęła je szczotkować.

Noah zabrał swoje śniadanie i wyszedł na werandę, nie chcąc być świadkiem jej porannej toalety.

W jakiś czas później Jena przyłączyła się do niego. Była już ubrana do wyjścia, ale nadal miała rozpuszczone włosy.

- A cóż to za wyzwanie zrujnowałby ci mężczyzna? - spytał Noah, nawiązując do ich wcześniejszej rozmowy.

Dopiero po chwili zrozumiała, o co mu chodzi.

- Niekoniecznie mężczyzna! - odparła, stawiając na stole śniadanie. - Ale nie mogę ci zdradzić, na czym ono polega, bo to jest sekret. Stacje telewizyjne zawsze przygotowują w tajemnicy nowe programy, żeby konkurencja nie ukradła im pomysłu.

- Czy tego rodzaju paranoja cię nie zniechęca? Wybuch jej głośnego śmiechu spłoszył sikorkę, która siedziała na rosnącym tuż obok werandy krzaku róży.

- To nic w porównaniu z obłądną manią prześladowczą, na którą cierpią projektanci mody. Większość z nich najchętniej obciąłaby języki wszystkim modelkom, żeby nie mogły zdradzić tajemnic dotyczących nowych kolekcji. Prawdę mówiąc, tak bardzo do tego przywykłam, że kiedy weszłam w środowisko telewizyjne, nie było mnie to już w stanie zdziwić.

- Hm - mruknął, zafascynowany widokiem koniuszka jej języka, którym zlizwała z dolnej wargi jakiś okruszek.

- Teraz, twoja kolej - przypomniała mu pogodnym tonem.

- Może później - zaproponował, zdając sobie sprawę, że musiałby do swojej historii wprowadzić Lucy, a nie ma ochoty rozmawiać teraz o innej kobiecie. Doszedł do wniosku, że mógłby opowiedzieć jej o Amy, kiedy rozległ się dźwięk telefonu.

- Do diabła! To na pewno Matt. Miałam dzwonić do niego każdego ranka, żeby zapewniać go, że przetrwałam kolejną noc, ale zawsze

o tym zapominam! - powiedziała, wstając od stołu i wbiegając do domu.

Radosny nastrój Noaha natychmiast się ulotnił, a jego miejsce zajęło jakieś dziwne uczucie, którego nie mógł -a może nie chciał - sprecyzować.

Na pewno coś łączy ją z Mattem, pomyślał. Może to właśnie on jest tym tajemniczym wyzwaniem? Czyżby zamierzała usidlić tego zaprzysięgłego starego kawalera i zaciągnąć go przed ołtarz?

Poczuł, że serce ściska mu żal. Powtarzał sobie w duchu, że nie powinno go to obchodzić. Ze on sam nie zamierza na razie wiązać się z żadną kobietą. Powinien więc być zadowolony, że obiektem jej zainteresowania jest Malt. Może nawet mógłby pomóc Jenie w realizacji jej planów. Byłoby to słodką zemstą za Bridget Somerton. I za wszystkie te lata, podczas których nieustannie stawiano mu go za wzór.

Uśmiechnął się do siebie.

- Jesteś w niezwykle pogodnym nastroju jak na kogoś, kto spóźni się do pracy, jeśli w ciągu najbliższych dwóch minut nie będzie gotowy do wyjścia.

Słyszając jej uwagę, zerwał się z krzesła i wbiegł do domu. Szybko się ogolił i umył w zimnej wodzie.

- Zamontuję tu jakiś prowizoryczny prysznic - oznajmił, podchodząc do Jeny, która czekała na niego przy jeepie.

- Wspaniały pomysł - przyznała. - Czy zorganizujesz również nowy zbiornik i poprosisz Boga o deszcz, który by go nappełnił?

- Och, wiem, że to nie będzie łatwe! - odrzekł, wsiadając do samochodu i zatrzaskując drzwi.

- Będziesz musiał kąpać się w zimnej wodzie, jeśli nie naprawisz też ogrzewania - ciągnęła z czarującym uśmiechem. - Chyba nie powiesz mi, że teraz nie żałujesz swego wspaniałomyślnego, lecz spontanicznego odruchu użyczenia własnego lokum Gregowi i Rose?

Miał ochotę natychmiast wykrzyknąć „tak!”, ponieważ pomijając wszystko, mieszkanie we własnym domu znacznie ograniczyłoby jego kontakty z tą piękną czarownicą!

- Nie! - odparł przekornie, a na wypadek, gdyby nie dotarły do niej jego słowa, powtórzył bardziej stanowczo: - Nie!

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Przez dłuższy czas jechali w milczeniu, ale w końcu Jena nie wytrzymała i przerwała niezręczną ciszę.

- Twoja kolej - przypomniała Noahowi. - Moje zdanie już znasz, więc teraz mów ty.

Spojrzał na nią z szerokim uśmiechem.

- A jeśli poproszę cię, żebyś dała mi spokój, to przestaniesz mnie nękać?

- Nie! Umowa jest umową.

Noah westchnął głęboko, ale się nie odezwał.

- Dla kogo kupiłeś ten dom?

- Jaki dom? - spytał zaskoczony. - I co to znaczy, dla kogo?

- Ten, w którym tymczasowo mieszka Carla i jej koledzy. Mężczyzna, który zamierza żyć samotnie, nie kupowałby takiego domu, więc musiała brać w tym udział jakaś kobieta.

Noah ponownie westchnął.

- Natrętne muchy są niczym w porównaniu z tobą -mruknął. - Mam przyjaciółkę, z którą przez kilka lat coś mnie łączyło...

- Och, to chyba poważny związek! - zawołała z oburzeniem. - Coś was łączyło? I trwało przez kilka lat? Czy to przygoda sercowa, czy doraźne zaspokajanie potrzeb seksualnych? Jak ona to nazywa? Czy używa tych samych słów, czy też może określa to tym okropnym terminem „miłość”?

-W gruncie rzeczy to nie twoja sprawa, ale sama spytałaś! Jeśli moja odpowiedź cię nie satysfakcjonuje, to trudno! - rzekł posepnie, zaciskając mocno palce na kierownicy.

- W porządku, przyjmuję do wiadomości, że łączyło was coś, co odpowiadało wam obojgu... albo przynajmniej tobie. Ale skoro było wam z tym dobrze, dlaczego teraz unikasz kontaktów z przedstawicielkami płci przeciwnej? Dlaczego tak uparcie bronisz się przed związkiem?

Noah wybuchnął śmiechem.

- Drażysz i drażysz. Nie ustąpisz, co? Prawdę mówiąc, twoja reakcja zirytowała mnie chyba dlatego, że wyraziłaś słowami to, co Lucy próbowała mi uświadomić... Że w naszym związku czegoś

brakowało. Ja myślałem, że ona dąży do małżeństwa, że pragnie zaplanować naszą wspólną przyszłość. Kupiłem więc ten dom, padłem przed nią na kolana, wręczyłem pierścione i oświadczyłem się jej. A co ona na to? Wybuchnęła mi śmiechem prosto w twarz.

- Więc czego chciała? - spytała ze współczuciem. Noah wzruszył ramionami.

- Najwyraźniej nie tego co ja. Często wspominałem o przeprowadzce do dużego prowincjonalnego miasta, bo uważam, że są tu lepsze warunki do wychowywania dzieci. Nigdy nie powiedziała, że moje plany jej nie odpowiadają. Nigdy ani słowem o tym nie napomknęła.

- I co?

- Pewnie myślała, że nie mówię tego poważnie... że to tylko takie puste gadanie. Lucy jest bardzo ambitną lekarką i zakładała, że mnie również zależy na karierze. Kiedy się dowiedziała, że złożyłem wymówienie w szpitalu i zostałem zatrudniony w Kareeli, uznała mnie za szaleńca.

- Zrezygnowałeś z pracy, znalazłeś nową posadę i kupiłeś dom, nie mówiąc o tym kobiecie, z którą zamierzałeś się ożenić? - zawołała z niedowierzaniem. - Teraz rozumiem sens słów „coś nas łączyło”. Mimo że wasz związek trwał dość długo, wy się po prostu nie

znaliście zbyt dobrze. Jak mogliście tak zupełnie się nie rozumieć i mieć o sobie nawzajem błędne zdanie?

- Sądziłem, że ją znam.

- A ona pewnie uważała, że zna ciebie, dopóki nie wyjawiałeś jej swoich planów dotyczących przeprowadzki na prowincję! Jak zareagowała na tę wiadomość? Jak się to skończyło?

Noah doskonale wiedział, że jeśli odmówi wyjaśnień, Jena będzie nalegała, dopóki nie osiągnie celu.

- Stwierdziła, że kompletnie oszalałem i próbowała wybić mi to z głowy. Potem uznała nasz związek za wypalony do tego stopnia, że zaczęła mnie zdradzać z kolegami z pracy. W końcu doszła do wniosku, że lepiej będzie, jeśli przyjadę tutaj sam. Ze jeśli spędzimy rok z dala od siebie, poznamy nowych ludzi, może będziemy w stanie wskrzesić to, co nas łączyło... co nas w sobie pociągało...

- Pewnie był to seks - mruknęła, a potem potrząsnęła głową i zmarszczyła brwi. - Ty się na to zgodziłeś? Co zamierzasz zrobić po upływie tego roku? Wrócić potulnie do Brisbane? A jeśli ona nie znalazła nikogo lepszego od ciebie, to będziecie ciągnąć związek, który nie nauczył was nawet się rozumieć?

- Pokaż mi człowieka, który zawsze rozumie drugą istotę ludzką - odburknął, zdając sobie sprawę, że w oczach Jeny musiał wypaść żałośnie. Powinien był wtedy definitywnie zerwać z Lucy, a nie

ulegać jej sugestii, że z popiołów ich związku może odrodzić się coś niezwykłego.

- Wzajemne zrozumienie wymaga dużego wysiłku! - rzekła Jena z naciskiem. - A ty najwyraźniej potrafisz wczuć się w położenie innego człowieka, skoro rozdajesz swoje domy...

- Ja niczego nie rozdaję! - zaproponował, zjeżdżając z autostrady i zwalniając na rogatkach miasteczka.

Nagle Jena klepnęła go w kolano.

- Tak czy owak, to bardzo ładny dom, a twoja Lucy miałaby wiele szczęścia, gdyby stała się jego właścicielką! Czy był już urządzony, kiedy go kupowałeś, czy kolorystykę dobierałeś sam?

- Nie, wszystko zaprojektowała dekoratorka wnętrz - odparł, przypominając sobie pierwszy ze swych nieudanych romansów po rozstaniu z Lucy.

Sally została mu polecona przez pewnego znajomego. Kiedy omawiali projekt, który przypadłby do gustu Lucy, ona odnosiła się do niego bardzo życzliwie, ale nic poza tym. Potem popełnił błąd, opowiadając jej o reakcji Lucy na tak pięknie urządzone przez nią wnętrze. Wtedy Sally postanowiła pocieszyć go po rozstaniu z Lucy, co doprowadziło do sytuacji, która powinna być dla niego nauką. Żeby nie łączyć życia zawodowego z osobistym! I by unikać wszelkich związków, nawet przelotnych romansów, dopóki nie będzie zupełnie pewny, że tego właśnie pragnie.

- Aha, Carla wspominała coś o bibliotece - zaczęła Jena, zmieniając nagle temat. - Czy wiesz, gdzie ona jest?

Kiwnął potakująco głową.

- Przejadę obok niej w drodze do szpitala - odrzekł z roztargnieniem, najwyraźniej skupiony na czymś innym.

Zaczęła się zastanawiać, co tak zaprzęta jego myśli.

- Jakie masz plany na dzisiaj? - spytał. - Oczywiście, poza chodzeniem za mną jak cień.

Ton jego głosu sugerował, że zadał to pytanie wyłącznie z uprzejmości.

- Mogę cię uwolnić od mojego towarzystwa - odrzekła, rewanżując mu się za arogancję. - Chcę spędzić trochę czasu z pielęgniarkami, żeby zorientować się w rozkładzie ich zajęć. Potem zamierzam lepiej poznać personel pomocniczy... jednym słowem, czeka mnie mnóstwo pracy.

- Naprawdę? - mruknął z niedowierzaniem, które skwitowała wybuchem śmiechu. - A oto i biblioteka - dodał, ignorując jej rozbawienie. Wskazał ręką niewielki ceglany budynek. - Sądzę, że jest czynna codziennie, ale lepiej to sprawdzić. Czy szukasz czegoś szczególnego?

- Posągów! - odparła, a gdy spojrział na nią oszołomionym wzrokiem, wszystko dokładnie mu wyjaśniła.

- Mam nadzieję, że wiesz, co robisz - powiedział. -Znam powody, dla których rada miejska organizuje tę paradę i obawiam się, że cały twój wysiłek pójdzie na marne. Chodzi im tylko o to, żeby ściągnąć ludzi na główną ulicę, w pobliże sklepów, w których wydadzą pieniądze. Uważam, że święta Bożego Narodzenia są już i tak skandalicznie skomercjalizowane. - Zaparkował samochód pod szpitalem i wyłączył silnik.

Jena natychmiast dostrzegła stojącą przed drzwiami budynku ekipę, która najwyraźniej na nią czekała. Cicho zaklęła, zastanawiając się, co sobie pomyślą jej koledzy, widząc, jak wysiada z samochodu Noaha. Na pewno zaczną się uszczypliwe docinki i niesmaczne aluzje.

- Do diabła! - zaklęła ponownie, ale tym razem głośno, a potem zdała sobie sprawę, że Noah coś do niej mówił, a ona go nie słuchała. - Przepraszam, Noah, ale czy możemy porozmawiać o tym wieczorem? Teraz muszę znaleźć dla nich jakieś zajęcie, żeby oderwać ich sprośne myśli od nas. Sądziłam, że są już na górze i stawiają ściany twojego rzekomego gabinetu.

Otworzyła drzwi, zamierzając wysiąść.

- Czy spotkamy się w ciągu dnia? - spytał Noah, jak spod ziemi wyrastając przed nią.

Dostrzegła w jego oczach figlarny błysk.

- Chyba tak - mruknęła, ale zanim zdążyła odejść, Noah niespodziewanie pochylił się i pocałował ją w usta.

- Skoro i tak będą plotkować, możemy dostarczyć im pożywki! - wyszeptał jej do ucha.

- Do diabła! - mruknęła, ponieważ nic innego nie przychodziło jej do głowy, a potem ruszyła pospiesznie w kierunku kolegów, którzy znacząco do siebie mrugali i tręcali się łokciami.

Noah wszedł do budynku przez poradnię. Był zadowolony, że ich przyjazd widzieli członkowie ekipy, a nie pracownicy szpitala. Choć właściwie kogo mogłoby to zainteresować? Pracował tu od pięciu miesięcy i choć wszyscy byli dla niego uprzedzająco uprzejmi, właściwie z nikim się nie zaprzyjaźnił.

No, może z Rhodą... Wyrosła obok niego tak niespodziewanie, jakby ściągnął ją myślami.

- Szuka cię Linda Carthew. Jest w recepcji - oznajmiła Rhoda. - Chce porozmawiać z tobą o świątecznej paradzie. Twierdzi, że miała zamiar poruszyć tę kwestię na wczorajszym zebraniu, ale ty sprowadziłeś dyskusję na inny temat. Podobno rada chce, żeby wziął w niej udział cały personel.

- W jaki sposób? - spytał, spoglądając na nią ze zdumieniem, a ona wybuchnęła śmiechem.

- Linda wszystko ci wytłumaczy - odparła i, nie przestając się cicho śmiać, odeszła.

- Pomyśleliśmy o platformie - oznajmiła Linda. - Można by na niej odegrać jakąś zabawną scenkę związaną z funkcjonowaniem szpitala. - Wstępnie omówiłam już ten projekt z Jeffem, który uważa, że jest to wspaniały pomysł.

Noah mocno zacisnął zęby. Wyobraził sobie Judzi w białych kitlach i okularach, do których przytwierdzono wielkie nosy oraz krzaczaste brwi. Udając lekarzy, gonią pacjentów, strasząc ich ogromnymi strzykawkami, a pielęgniarki w kusych, obcisłych mundurkach pochylają się nad łózkami chorych, odsłaniając kształtne uda.

- Chyba nie będę miał czasu, żeby się w to włączyć - powiedział, a potem przypomniał sobie opowieść Jeny o planach Carli i skwapliwie wykorzystał ją jako wymówkę. - Obiecałem już młodym mieszkańcom mojego domu, że pomogę im coś zorganizować na tę właśnie okazję. Chcą się jakoś zrewanżować miastu.

Z twarzy Lindy zniknął uprzejmy uśmiech, a jej oczy gniewnie załśniły.

- Wydaje mi się, że szpital powinien mieć u ciebie pierwszeństwo, Noah - rzekła na pozór spokojnie, ale on dosłyszał w tonie jej głosu pogroźkę.

- W godzinach pracy, oczywiście - zgodził się, nie chcąc pogarszać ich stosunków. - Ale tym będę się zajmował w moim wolnym

czasie. Parada odbędzie się w sobotę. Pewnie będę miał dyżur pod telefonem, ale na pewno nie w szpitalu.

Linda odwróciła się na pięcie i odeszła krokiem świadczącym o jej wzburzeniu.

- Ona chyba naprawdę cię nie lubi - powiedziała Jena, stając za jego plecami.

Noah zastanawiał się, czy jej widok jeszcze bardziej nie rozdrażnił i tak wzburzonej już Lindy.

- To może być po części moja wina - przyznał, odwracając się. - Kiedy tu przyjechałem, zaprosiła mnie na kolację, a ja zrewanżowałem jej się tym samym. Poszliśmy do cudownej restauracji nad rzeką. Później lokalna trupa teatralna wystawiała sztukę, a Linda miała bilety...

- Spotykałeś się z nią, a potem ją rzuciłeś. I teraz mówisz, że to tylko po części twoja wina!

- Wcale jej nie rzuciłem! - zaproponował. - Żeby kogoś rzucić, trzeba być z nim związanym, a nas nic takiego nie łączyło. Kiedy tylko uświadomiłem sobie, co się święci, od razu powiedziałem jej, że nie interesuje mnie żaden związek.

Jena uśmiechnęła się do niego.

- Przynajmniej to doświadczenie czegoś cię nauczyło, bo uprzedziłeś mnie o tym chyba już przy pierwszym spotkaniu... No, może wtedy, kiedy zamieszkaliśmy razem. Choć wydaje mi się, że

na tym właśnie miała polegać roczna rozłąka z Lucy: na poznawaniu nowych ludzi i przelotnych romansach!

Obdarzyła go szelmowskim uśmiechem i pobiegła na górę, zanim zdążył jej powiedzieć, że postanowił pomóc „swoim narkomanom” w przygotowaniach do parady. Wprawdzie nie kierowały nim szlachetne pobudki, ale Jena nie musi o tym wiedzieć.

Zajrzał do biura, chcąc upewnić się, czy nie ma do niego żadnych pilnych spraw, a potem ruszył na obchód. Pani Burns zaczęła w końcu reagować na leki. Pani Nevins dobrze znosiła przepisane jej przez lekarza pierwszego kontaktu nowe środki obniżające ciśnienie, a stan małego To-by'ego ustabilizował się. Chłopiec chciał nawet przed wyjściem ze szpitala dokończyć partię szachów, którą Noah rozgrywał z nim w wolnych chwilach.

Kiedy usłyszał wycie zajeżdżającej przed szpital karetki, pospiesznie ruszył w jej kierunku. Po drodze spotkał Marion oraz sanitariusza i wszyscy troje wybiegli przed budynek.

- Zaczął się przedwczesny poród - poinformował ich kierowca ambulansu, otwierając tylne drzwi pojazdu.

- Nazywa się Minnie Cooke - oznajmił sanitariusz siedzący obok noszy. - Wie tylko tyle, że dziecko nie powinno urodzić się przed lutym. Ciągłe powtarza, że nie może przyjść na świat wcześniej, bo Bóg chce, żeby było spod znaku Wodnika.

Te wiadomości wprawiły Noaha w zakłopotanie, ale nie miał teraz czasu na rozwiązywanie tej zagadki, bo sanitariusze wyciągnęli już nosze z karetki, więc musiał skupić uwagę na pacjentce.

- Niech pan ratuje moje dziecko, doktorze - błagała Minnie, kurczowo zaciskając palce na jego dłoni.

Kiedy dotarli do izby przyjęć, niespodziewanie zjawiała się tam również Jena.

- Zrobimy wszystko, co się da - pocieszał Noah pacjentkę. - Ale musi nam pani pomóc. Czy pani wie, ile tygodni trwa ciąża, albo kiedy ma nastąpić poród? Kto jest pani lekarzem prowadzącym?

Młoda kobieta głęboko westchnęła.

- Nie wiem, ile tygodni, ani nie mam lekarza, ale dziecko urodzi się na początku lutego.

Jeśli przyjąć tę ostatnią informację za wiarygodną, poród byłby niebezpiecznie przedwczesny, pomyślał Noah, uważnie przyglądając się kobiecie. Jej zmierzwione, rozczochrane włosy i barwny strój w stylu sari sugerowały, że należała do nielicznej społeczności młodych ludzi, którzy zamieszkiwali wznoszące się nieopodal miasta wzgórza.

Z notatek dostarczonych mu z ambulansu wynikało, że silne skurcze macicy, trwające po czterdzieści sekund, występowały co dziesięć minut, ale tętno płodu było prawidłowe.

- Czy ostatnio coś panią zaniepokoiło? Może odeszły wody płodowe albo miała pani bóle pleców, jakieś skurcze?

- Byłam bardziej zmęczona niż zwykle i kiepsko się czułam. Miałam wrażenie, jakbym była rozdęta, ale niczego nie podejrzewałam, dopóki w nocy nie zaczęły się te bóle.

- Najpierw panią zbadamy, żeby się upewnić, czy istotnie jest to przedwczesny poród, a następnie spróbujemy go zatrzymać, podając pani płyny i leki - tłumaczył Noah. -Równocześnie na wszelki wypadek zastosujemy terapię sterydową, wspomagającą pracę płuc dziecka oraz...

- Ja nie chcę dziecka teraz!

- My również tego nie chcemy - zapewnił ją, przystępując do badania.

Szyjka macicy była rozszerzona, ale błony nie uległy uszkodzeniu.

- Zrobimy jeszcze USG, żeby sprawdzić, czy wokół płodu jest wystarczająco dużo płynu, określić jego wiek ciążowy i ułożenie - oznajmił.

- Może powinniśmy odesłać ją do miasta - zasugerowała Marion. - Śmigłowiec mógłby tu być za pół godziny i w niecałe dwie dostarczyć ją do szpitala w Brisbane.

- Spróbujemy ją najpierw ustabilizować - odparł Noah. - Mimo wszystko byłoby bardzo niedobrze, gdyby zaczęła rodzić w

helikopterze. Podawanie płynów w większości przypadków zapobiega przedwczesnym porodom.

- A jeśli on zacznie się tutaj? - spytała Marion.

- Przecież dysponujemy inkubatorem. Jeśli do tego dojdzie, to natychmiast przetransportujemy oboje do miasta.

Badanie USG wykazało, że płód jest mały, a otaczająca go ilość płynu wystarczająca. Nie ujawniło też żadnych nieprawidłowości, więc Noah postanowił zatrzymać Minnie w Kareeli. Kiedy przewieziono ją na salę przedporodową, Noah udał się do laboratorium, by obejrzeć pod mikroskopem pobrane wcześniej próbki.

- Marion uważa, że powinnam przyglądać się temu, co teraz robisz

- oznajmiła Jena, wchodząc do pokoju.

- Przeprowadzam kilka badań, ale to niezbyt przyjemny widok.

Prawdę mówiąc, nic ciekawego. Jeśli szukacie sensacji, powinniście kręcić ten film w dużym miejskim szpitalu!

Spojrzała na niego ze zdumieniem.

- My nie szukamy sensacji, lecz rzeczywistości - odparła. - Naszym zadaniem jest pokazanie różnicy między

serialami telewizyjnymi a realnym światem. To tylko jeden odcinek. Pozostałe kręcone są w remizach straży pożarnej, na oddziale nagłych wypadków, na posterunku policji wodnej i

komendy stołecznej, ponieważ seriale telewizyjne o nich to zwykła fikcja, a nasze filmy przedstawiają realne życie.

- Brzmi to jak porównanie mleka z szampanem: nuda kontra rarytas. I to się sprzedaje?

- Badania rynku mówią, że tak - odrzekła, a potem zaśmiała się. - Choć nie mam pojęcia, kogo oni o to pytali.

Noah również się roześmiał.

- Czyżbyś wyrażała się z ironią o firmie, która płaci ci pensję? - spytał, kiedy wychodzili z laboratorium.

- Po prostu jestem realistką!

Noah nie mógł powstrzymać się od uśmiechu.

- Co będzie z Minnie? - spytała, zaskakując Noaha nagłą zmianą tematu.

- Zacznę podawać jej leki oraz płyny, bacznie ją obserwować i będę dobrej myśli.

- Ten ostatni fragment nie zabrzmiał zbyt profesjonalnie.

- To prawda, ale to nasza dewiza!

ROZDZIAŁ JEDENASTY

Wiedząc, że Minnie jest pod dobrą opieką, Noah mógł zająć się sprawą zamontowania prysznic w chacie Matta. Zatelefonował więc do hydraulika, który pracował w domu jego ciotki.

- Już skończyłem, więc dzieciaki będą mogły niebawem się tu wprowadzić - oznajmił hydraulik.

A ja będę mógł wrócić do miasta, ograniczając w ten sposób do minimum kontakty z Jeną, które tak drażnią moje zmysły, pomyślał Noah, nie bardzo wiedząc, czy ta perspektywa cieszy go, czy smuci. Wyjaśnił hydraulikowi, o co mu chodzi, a ten obiecał, że najpóźniej o szóstej dostarczy mały zbiornik na wodę i zamontuje prysznic.

- Jeszcze dziś? - spytał Noah z niedowierzaniem. -W mieście musiałbym czekać co najmniej tydzień, żeby jakiś fachowiec

zechciał rzucić na to okiem, a potem kolejne dwa na wykonanie roboty.

- Dla pana, doktorze, zrobię wszystko. Mieszkańcy miasta naprawdę cieszą się, że pan tu przyjechał. Mogą teraz zasięgać porad w naszym szpitalu, zamiast jeździć do Brisbane.

Noah serdecznie mu podziękował i odłożył słuchawkę. Uśmiechnął się na myśl o reakcji Jeny, kiedy zobaczy zainstalowany, sprawnie działający prysznic.

- Co to jest? - zawołała na widok zielonego zbiornika, zamontowanego na tylnej werandzie domu Matta.

- To zielone to zbiornik na wodę, a prysznic jest w środku, w łazience - wyjaśnił Noah, daremnie czekając na jej uśmiech wdzięczności. - Sądziłem, że się ucieszysz. Przecież mówiłem ci, że go zamontuję.

- Ale ja nie chcę prysznic! - jęknęła płaczliwie. - Co sobie pomyśli Matt? Natychmiast powie: „A nie mówiłem!” Uzna, że nie potrafię przetrwać w prymitywnych warunkach, i moja wielka szansa przejdzie mi koło nosa.

Odwróciła się do Noaha i obrzuciła go złym wzrokiem.

- Musisz się go pozbyć! - wrzasnęła. - Jeszcze dzisiaj! Natychmiast! Co będzie, jeśli on tu przyjedzie? To mało prawdopodobne, ale niewykluczone. Co wtedy się stanie? Co będzie z moją pracą?

Noah patrzył na nią wytrzeszczonymi ze zdumienia oczami, próbując zrozumieć, o czym ona mówi.

- Jaki związek ma zainstalowanie prysznicza z twoją pracą? - spytał.

- Mam się czymś wykazać, ty idioto! - wrzasnęła. - Udowodnić, że potrafię żyć w prymitywnych warunkach. A ty najpierw się do mnie przenosisz, łamiąc zasadę, która polega na życiu w odosobnieniu, a teraz doprowadzasz ciepłą i zimną bieżącą wodę. Czy myślisz, że miałabym ją na pustyni?

Noah doszedł do wniosku, że nadają na innych falach.

- Jest tylko zimna woda. Czy to pomoże?

W odpowiedzi spojrzała na niego jadowitym wzrokiem.

- Jaka pustynia? - dociekał.

- Jakakolwiek! - warknęła i wysiadła z jeepa. Podeszła do zbiornika i zaczęła krążyć wokół niego jak zwierzę, obserwujące intruza, który wtargnął na jego terytorium. Noah wolnym krokiem podążył za nią, nadal nie rozumiejąc powodu jej wybuchu.

- Czy mogłabyś wytłumaczyć mi to trochę jaśniej? Z tego, co mówisz, wnioskuję, że mieszkanie w chacie Matta ma być pewnego rodzaju próbą, na którą cię wystawił. Ale nie pojmuję po co.

- Aby udowodnić, że mogę żyć w prymitywnych warunkach, nie dbając o takie błahostki jak brak prysznicza czy towarzystwa.

- A jak on się o tym przekona? Czyżby były tu zamontowane kamery, które śledzą każdy twój ruch? - dociekał, rozglądając się wokół siebie.

- Nie trzeba mnie obserwować. Matt zaproponował to przez wzgląd na mnie. Żebyś uwierzyła w siebie... - Przygryzła wargi, a potem dodała: - On wie, że nie będę oszukiwać. To sprawa honoru. I dlatego właśnie twój pobyt tutaj jest mi okropnie nie na rękę!

- Czy ma to być kolejny program z jego serii?

- Nie powinnam ci tego zdradzać, ale owszem, w jego koncepcji pojawia się wątek wyzwania.

- I ty masz żyć w samotności na jakiejś pustyni, zdana tylko na własne siły?

Wzruszyła ramionami.

- Na pustyni, w strefie deszczu, na bezludnej wyspie... gdziekolwiek!

- A co miałabyś w ten sposób udowodnić? Zerknęła na niego, marszcząc brwi.

- To ma być program rozrywkowy! - mruknęła, nieco zbita z tropu jego pytaniem.

- I to właśnie chcesz robić? Zabawiać widzów, żyjąc na jakimś zapadłym odludziu? Musisz bardzo tego chcieć, skoro dałaś się wystawić na tę idiotyczną próbę.

- Ona wcale nie jest idiotyczna! Matt musi się upewnić, że dam sobie radę.

- A dajesz?

- Nie w tym rzecz - odburknęła i odeszła, zanim zdążył zadać jej kolejne pytanie.

Uznał, że w tej sytuacji powinien być zostać w mieście i spędzić noc w motelu. Byłby wówczas bliżej Minnie, choć zanim opuścił szpital, jej stan się ustabilizował, a skurcze ustały.

Wciąż myślał o Minnie, kiedy zjawiała się Jena w kostiumie kąpielowym i przezroczystej koszuli, która raczej podkreślała niż ukrywała jej kształty. Doszedł do wniosku, że skoro następnego dnia młodzi ludzie przeniosą się do dworku jego ciotki, postąpi najrozsądniej, wracając do własnego domu w mieście. A teraz popływa.

- Przygotuję kolację - zaproponował później. - Mam produkty na sos do spaghetti. Czy lubisz makaron?

- Przyrządzenie kolacji nie zrekompensuje zainstalowania zbiornika bez mojej zgody - odparła chłodno. - Ale owszem, lubię spaghetti.

Wyszła na werandę, usiadła i oparła nogi na chybotliwej balustradzie. Miała na sobie szorty i koszulę, a jasne, wilgotne jeszcze po kąpielu w jeziorze włosy opadały na jej plecy. Kiedy Noah zobaczył przez drzwi, że zaczyna wycierać ich końce, miał

wielką ochotę wziąć ręcznik z jej rąk i zrobić to sam, ale w ostatniej chwili się opamiętał.

Powtarzał sobie w duchu, że przecież żadne z nich nie chce się w nic wikłać.

- Czy znalazłaś w bibliotece to, czego szukałaś? - spytał, wychodząc na werandę, podczas gdy sos dusił się na wolnym ogniu.

- Tak i nie - odparła, wzruszając ramionami. - Znalazłam świetną książkę, ale nie mogłam jej wypożyczyć, bo nie mieszkam tu na stałe i nie mam karty biblioteczej.

- Możesz wziąć moją. Zapisalem się zaraz po przyjeździe. Dam ci ją jutro.

- Jesteś niezwykle pomocny jak na kogoś, kto nie lubi świątecznych celebracji.

- Ja wcale tego nie powiedziałem - zaproponował, a potem dodał: - Prawdę mówiąc, mam w tym swój interes. Zastanawiałem się, czy przyjęłabyś mnie do swojego zespołu. Chciałbym wziąć udział w paradzie razem z moimi podopiecznymi.

Jena nie mogła uwierzyć własnym uszom.

- Chcesz uczestniczyć w paradzie? Ty, który uważasz to za bezsensowne marnowanie czasu, a same święta za przesadnie skomercjalizowane?

- Mam swoje powody - odburknął, a ona się zaśmiała.

- Ktoś zaproponował ci udział w inscenizacji szpitalnej scenki na platformie, a ty, wiedząc o sztucznych nosach, musiałeś znaleźć jakiś pretekst, żeby się z tego wykręcić! - powiedziała, trafiając w dziesiątkę. - No dobrze, mamy próbę jutro o wpół do siódmej. Jeśli będziesz miał ochotę, to przyjdź. Na pewno znasz drogę do tego domu.

- Robicie próbę posągów? - spytał ze zdziwieniem. - Czy od posągów nie wymaga się tylko, żeby stały nieruchomo?

- Jeśli chcesz wziąć w tym udział, to przyjdź i sam się przekonaj - oznajmiła, nadal się śmiejąc.

- Dobrze - obiecał niezbyt ochoczo i poszedł dokończyć przyrządzanie potrawy.

Jena zaczęła podejrzewać, że on już żałuje swej zbyt pochopnej decyzji. Choć malowanie jego wspaniałego ciała srebrną lub złotą farbą mogłoby być zabawne, pomyślała.

Albo bardzo niebezpieczne!

- Jak ci się podoba życie w prowincjonalnym miasteczku? - spytała, kiedy zaspokoila pierwszy głód i pochwaliła jego potrawę.

- Jest ciekawe - odparł. - Mieszkali tu moi dziadkowie ze strony matki, do których dość często przejeżdżałem jako dziecko, a poza tym Boże Narodzenie zawsze spędzałem z rodzicami w domku nad jeziorem, więc dość dobrze poznałem te okolice.

- Czy życie w Kareeli jest takie, jak się spodziewałeś?

- Dotąd przypomina mi ono pasmo nieszczęść. Najpierw rozstanie z Lucy, a potem walka o schronisko. Na domiar złego dowiedziałem się, że Jeff Finch był przeciwny zatrudnieniu lekarza w „jego” szpitalu. Szczerze mówiąc, myślałem, że Linda będzie w stanie mi pomóc jakoś się ze wszystkim uporać, ale...

- Zamiast tego dostałeś ostrzeżenie przed niebezpieczeństwem uwikłania się w coś w rodzaju związku - dokończyła z przekąsem.

- Chyba tak - przyznał z westchnieniem.

- Opowiedz mi o schronisku - poprosiła. - Wspominałeś, że Lucy uznała cię za szaleńca, kiedy przeznaczyłeś na nie swój dom w mieście. Z tego wnoszę, że stosunkowo niedawno zająłeś się opieką nad narkomanami. Co cię do tego skłoniło?

- Głównym i jedynym tego powodem była trzynastoletnia dziewczynka, której nie mogłem uratować.

Jego słowa głęboko nią wstrząsnęły. Przez chwilę żałowała, że zadała mu te pytania. Czuła jednak, że Noah potrzebuje tej rozmowy.

- Była za młoda, żeby umierać - wyszeptała.

- O wiele za młoda - przyznał pośepnie. - Świadomość, że byłem wtedy bezsilny, do dziś nie daje mi spokoju...

- Przecież lekarze nie są w stanie uratować wszystkich! - przerwała mu. - Na pewno nikt nie oczekuje od was cudów.

- Nikt, z wyjątkiem nas samych.

Jena czuła, że ciągle dręczą go te bolesne wspomnienia.

- To absurdalne! - zawołała, chcąc podnieść go na duchu. - Nikt nie może efektywnie pracować, oczekując od siebie rzeczy niemożliwych. Musiałeś chyba wiedzieć, jeszcze zanim podjąłeś studia, że lekarze nie są wszechmocni. Że nie są w stanie odmienić losu ani do końca pokonać śmierci.

Mówiła z taką pasją, że Noah nieco się rozchmurzył.

- Masz rację, ale choć nie uważam ani siebie, ani moich kolegów po fachu za istoty nieomyłne i niezawodne, w przypadku tej dziewczynki czułem, że powinienem być ją uratować. Trafiła do nas już wcześniej, kiedy zażyła jakieś narkotyki kiepskiej jakości. Mówiła, że chce przejść kurację odwykową, a potem nagle znów wylądowała w szpitalu. Robiłem wszystko, co mogłem, ale było już za późno. Wyglądało to tak, jakby jej serce nie chciało dłużej bić, jakby nie miało motywu do walki. Tuż przed śmiercią dała mi swój los na loterię. Jak się później okazało, wygrał on sporą sumę...

- Którą wydałeś na dom w Brisbane, chcąc pomóc takim jak Amy - dokończyła.

- Większość wcale nie chce pomocy, a inni uważają walkę z nałogiem za zbyt trudną. Ale dla tych, którzy zdecydowali się przez to przejść, potrzebowaliśmy jakiegoś lokum.

- Ale dlaczego tutaj? - spytała. - Uważałeś, że musisz zrezygnować z posady w Brisbane¹ i przyjechać tu, żeby trzymać rękę na

pulsie? Dlaczego wybrałeś Kareelę? Czy nie mogłeś zrobić tego samego w Brisbane?

Znów zalała go potokiem pytań, ale tym razem nie poczuł irytacji.

- Wcale nie musiałem ani nie muszę brać w tym udziału. Jeśli chodzi o Brisbane, to dobrze ulokowałem pieniądze wygrane na loterii i teraz dochody z inwestycji pokrywają pensje fachowego personelu. Leczenie narkomanów jest poza zasięgiem moich możliwości. Chyba nie starczyłoby mi również cierpliwości.

- Ale Kareela? Dom tutaj?

- Czy ktoś ci już kiedyś powiedział, że byłabyś wspaniałym oficerem śledczym? - spytał. - Miałem jeszcze jeden dom w Brisbane, który właśnie sprzedałem. Za część zysku z transakcji kupiłem ten w Kareeli... z powodów, które już ci wyjaśniłem. Więc sama widzisz, że oddanie im mojego dawnego studenckiego lokum nie naraziło mnie na wielkie wyrzeczenie.

Jena uśmiechnęła się do niego, a potem oznajmiła, że w rewanżu za kolację pozmywa naczynia. Zebrała ze stołu talerze i zaniósła je do kącika kuchennego.

Po jakimś czasie Noah również wszedł do domu, niosąc lampę, którą postawił na ławie.

Jego bliskość podziałała na zmysły Jeny. Błagała Boga, by woda jak najprędzej się zagotowała, by mogła zająć się zmywaniem,

odrywając myśli od stojącego za jej plecami mężczyzny. Nagle poczuła dotyk jego palców na włosach.

- Dalej są trochę wilgotne - wyszeptał. - Czy się popłaczą, jeśli ich nie wysuszysz przed pójściem do łóżka?

Nie rozumiała, dlaczego miała tak wielką ochotę znaleźć się w jego ramionach.

- Zaplotę je na noc i rano będzie wszystko jak zwykle - odparła z trudem, czując nieznośną suchość w ustach.

- Mógłbym ci w rym pomóc - zaproponował, delikatnie unosząc kosmyki jej włosów. - Albo wytrzeć je do sucha...

Zamknęła oczy, czując przeszywający ją dreszcz rozkoszy. Zaczęła się zastanawiać, jak długo to jeszcze wytrzyma.

- Z poplątanymi włosami dam sobie radę. Bardziej niepokoi mnie perspektywa poplątania sobie życia - odrzekła lekko drżącym głosem.

- Mnie również - mruknął, ale mimo wszystko pocałował ją w szyję. Gwałtownie się do niego odwróciła, wpadając w jego ramiona. Noah wyciągnął rękę, by zakreślić gaz, a potem ich usta zwały się w pocałunku, którego oboje tak pragnęli.

- Nie chcę się wiązać - wyszeptał po chwili.

- Ja również - wymamrotała, zdzierając z niego koszulę, podczas gdy on szamotał się z zapięciem jej biustonosza.

- Czy moglibyśmy uznać to za przygodę, która potrwa tylko jedną noc? - spytał, delikatnie pieszcząc jej piersi.

- Może dwie noce - poprawiła go. - Taki przełomy romans. Zrobił krok do tyłu i uśmiechnął się do niej, a potem dotknął jej twarzy.

- Jesteś taka piękna - powiedział półgłosem.

- Tobie też niczego nie brakuje - wyszeptała, kładąc dłonie na jego policzkach, a następnie powoli przesuwając je niżej, wzdłuż ramion, po klatce piersiowej i brzuchu.

- To bardzo niebezpieczna gra, chyba że nie chcesz na tym poprzestać - ostrzegł ją ochrypłym głosem.

- Kto tu kogo uwodzi? - spytała z uśmiechem, wsuwając palce za pasek jego spodenek.

- Tu nawet nie ma przyzwoitego łóżka! - wymamrotał. Przyłgnęła do niego całym ciałem.

- Tylko jedna noc, Noah!

Pospiesznie zrzucili z siebie resztki odzieży i zaczęli zachłannie pieścić swe ciała. Kiedy ich tak długo trzymane na wodzy podniecenie sięgnęło zenitu, żarliwie się pokochali. Gdy nieco ochłonęli, Jena poczuła zamęt w głowie. Co będzie dalej? - rozmyślała. W końcu doszła do wniosku, że nie wolno jej niczego żałować.

- No cóż, było zabawnie - powiedziała w nadziei, że jej słowa rozładują napięcie.

- Zabawnie? - powtórzył. - Tylko tyle?

Zaczął wodzić palcami po jej piersiach. Jego delikatne ruchy znów obudziły w niej pożądanie, a jego podniecił widok jej rozchylonych ust i wyraźnie napiętych mięśni. Tym razem kochali się wolno i długo, a gdy osiągnęli szczyt rozkoszy, byli tak bardzo wyczerpani, że natychmiast zasnęli.

Obudził ją śpiew ptaków oraz ciepło, które emanowało z ciała leżącego obok Noaha. Przysunęła się do niego bliżej.

- Lepiej mnie nie prowokuj. Jeśli zaraz nie wstaniemy, spóźnimy się do pracy - mruknął, a potem dodał posępnie: - Dom mojej ciotki jest już gotowy, więc mogę jeszcze dzisiaj przenieść tam moich podopiecznych, a sam wrócić do miasta.

Zrozumiała, że są to słowa pożegnania, i ogarnął ją smutek.

- I tak powinnam tu być sama, jeśli mam uczciwie przejść próbę, której poddał mnie Matt.

Noah mocno ją objął i przyciągnął do siebie.

- To była wspaniała noc - wyszeptał.

- I zabawna.

Uwolniła się z jego objęć, wstała i pospiesznie ruszyła w kierunku tylnej werandy. Cieszyła ją perspektywa orzeźwiającego

prysznic, choć doskonale wiedziała, że zimna woda nie zmyje wspomnień minionej nocy.

ROZDZIAŁ DWUNASTY

Gdy wróciła do pokoju, nie zastała w nim Noaha. Wyjrzała przez drzwi i stwierdziła, że jego jeep nadal stoi przed domem. Doszła więc do wniosku, że Noah zapewne poszedł popływać.

Szybko się ubrała, a potem uprzątnęła porozrzucone na podłodze części garderoby i włożyła je do torby. Już wcześniej postanowiła, że jeszcze tego dnia, w porze lunchu, pójdzie do pralni. Niebawem zjawił się Noah. Miał na sobie spodenki kąpielowe i koszulę.

- Byłem u McDonaldów - wyjaśnił, a potem wziął swoje ubranie i zniknął w łazience.

Jena spoglądała na puste drzwi. Jeśli on nie przestanie silić się na tę sztuczną uprzejmość, to chyba lepiej że zamierza wrócić do miasta, pomyślała, choć sama nie wiedziała, czy będzie umiała spokojnie znieść wspólną jazdę do pracy.

- Przecież uzgodniliśmy, że to tylko przelotny romans - mruknęła do siebie. Nalała sobie kawę, wyjęła z torebki notes, pióro oraz okulary i zabrała wszystko na werandę.

Usadowiła się na jednym z krzeseł Noaha, ściągnęła sandały, a potem oparła boscie stopy na balustradzie i zaczęła robić notatki dotyczące zwykłego dnia pracy szpitala, które mogły przydać się reżyserowi podczas kręcenia zdjęć.

- Znów ma na nosie te cholerne okulary! - mruknął Noah, kiedy był już gotowy do wyjścia. Przez chwilę jej się przyglądał, a potem potrząsnął głową. Doskonale wiedział, że nawet gdyby nie był przeciwny wszelkim związkom, ona i tak by go nie chciała. Powtarzał sobie w duchu, że jest to niezbity fakt. Gdy jego żołądek zaczął dziwnie reagować, próbował sobie wmówić, że to tylko głód. Dobrze jednak wiedział, że sam siebie oszukuje. Na wszelki wypadek jednak wsypał sobie trochę płatków śniadaniowych, ale spożył je w kuchni, nie chcąc prowokować losu.

- Czy będziesz gotowa w ciągu dwóch minut? - spytał, nie mogąc dłużej odkładać wspólnej jazdy.

- Owszem. Już idę - zapewniła go i wstała, jedną ręką zdejmując okulary, drugą zaś odsuwając krzesło.

Schowała okulary, pióro oraz notatnik do swojej przepastnej torby, a potem szybkim, wprawnym ruchem związała włosy w węzeł na czubku głowy. Noah przez cały czas obserwował jej

poczynania. Kiedy weszła do pokoju, nagle uświadomił sobie, że stracił na to całe dwie minuty, więc teraz pospiesznie chwycił swój materac i zaczął go nerwowo zwijać.

- Uprzedziłem Grega, że wpadnę do nich w sobotę. Czy mógłbym wtedy zabrać swoje rzeczy?

Kiedy mijala go, idąc w kierunku samochodu, usłyszał jej cichy pomruk, który uznał za wyraz zgody.

Gdy w końcu dotarł do jeepa, już niemal zupełnie odzyskał panowanie nad sobą, a przynajmniej tak uważał, dopóki jej nie zobaczył. Miała na sobie obcisłe spodnie, które sięgały do kolan, odsłaniając jej zgrabne, lekko spuchnięte łydki. Ten widok przypomniiał mu wydarzenia minionej nocy. Poczł nagłe ucisk jej nóg, które tak mocno splotła na jego plecach.

Położył dłoń na swojej piersi, jakby chciał uspokoić swe kołające serce.

- Jeśli pożyczysz mi tę kartę biblioteczną zaraz po przyjeździe do szpitala, to pójdę sprawdzić, czy mają tam jakieś ciekawe książki. Chciałabym w ciągu dnia zająć czymś myśli.

Zająć czymś myśli? Miał ochotę wcisnąć jej to ironiczne zdanie z powrotem do gardła. Czyżby ostatnia noc nie miała dla niej żadnego znaczenia? Nie zostawiła w jej pamięci żadnego śladu? Poczł się lekko urażony. Cichym mruknięciem wyraził zgodę, a potem skupił całą uwagę na prowadzeniu samochodu. Im dalej

Jena znajdzie się od szpitala, tym lepiej, myślał, zdając sobie sprawę ze swej reakcji na jej obecność.

Po trwającej bez końca jeździe zatrzymał się na parkingu. Kiedy wsunął dłoń do kieszeni i nie znalazł w niej portfela, w którym miał kartę biblioteczną, doszedł do wniosku, że w pośpiechu musiał zostawić go w chacie Matta.

- Rhoda pożycz ci kartę - powiedział, nie chcąc przyznawać się do roztargnienia. Postanowił, że w wolnej chwili skoczy po swój portfel.

Jena zaczęła się zastanawiać, dlaczego Noah nagle zmienił zdanie. Była ciekawa, dlaczego nie chce pożyczyć jej karty. Postanowiła jednak nie poruszać tego tematu, bo panująca w czasie jazdy atmosfera była już i tak napięta.

- Skoro wybierasz się do miasta, to mam do ciebie prośbę - oznajmiła Rhoda. - Czy mogłabyś wpaść do David-sona i odebrać świąteczne ozdoby, którymi udekorujemy sale chorych? Przejrzałam nasze stare zapasy, ale ich wygląd świadczy o tym, że przez ostatni rok gnieździły się tam myszy. Większość nadaje się wyłącznie do kosza na śmieci.

Po stwierdzeniu, że budowa prowizorycznego gabinetu oraz sali operacyjnej posuwa się naprzód, Jena poszła na parking, wzięła z jeepa torbę z brudnymi rzeczami, wsiadła z nią do swojego samochodu i uruchomiła silnik. Zamierzała w pierwszej kolejności

wrzucić bieliznę do automatu pralniczego, potem pojechać do biblioteki, a następnie wpaść do sklepu Davidsona. Byle jak najdalej od Noaha.

Podczas obchodu Noah odesłał Toby'ego do domu, Co-linowi zalecił fizykoterapię, a pani Burns obiecał, że wypuści ją ze szpitala przed weekendem. Zajrzał też do Minnie, której stan był stabilny, a skurcze zupełnie już ustały.

Wczesnym popołudniem pojechał nad jezioro, by zabrać stamtąd nie tylko portfel, lecz - świadomy niebezpieczeństwa powrotu tu podczas obecności Jeny - również materac, ubrania i przybory toaletowe. Rozwagał możliwość zostawienia swej lodówki oraz zapasów żywności, ale przypomniawszy sobie reakcję Jeny na widok prysznic, postanowił wszystko usunąć, nie chcąc narażać się na jej wrzaski. Choć z dwojga złego te krzyki były lepsze niż jej uprzejme próby nawiązania rozmowy w czasie jazdy. Zmuszała go do udzielania odpowiedzi na pytania, podczas gdy on marzył tylko o tym, by po raz ostatni się z nią kochać.

Po powrocie do szpitala nie mógł sobie darować, że tego nie zrobił. Żał, że nie osiągnął swego celu, bez reszty zaprzętał jego umysł. Nie był w stanie myśleć o niczym innym. Nic więc dziwnego, że widok Jeny, która siedziała na szczycie drabiny i przybijała do ściany nad drzwiami koniec czerwono-zielonej girlandy, jeszcze bardziej podrażnił jego zmysły.

- Co ty tu robisz? - zawołał.

- Zgadnij! - odparła z przekąsem. - Daję ci do wyboru cztery możliwości: układam sobie włosy, biorę prysznic, gotuję kolację czy wieszam świąteczne dekoracje?

Colin Craig, który siedział u podnóża drabiny w swym wózku, trzymając na zagipsowanych kończynach pudełko z ozdobami, głośno zachichotał. Noah zignorował zarówno jego, jak i Jenę. Podszedł do pacjenta, z którym zamierzał porozmawiać. Przez cały czas słyszał za plecami, jak Jena wesoło gawędzi i żartuje z Colinem. Niewiele brakowało, a powiedziała by jej, by skoncentrowała się na tym, co robi, że powinna uważać, aby nie spaść...

W istocie miał wielką ochotę ściągnąć ją z tej drabiny. A potem, kiedy znalazłaby się już w jego ramionach...

Z trudem zmusił się do skupienia uwagi na obowiązkach, a kiedy skończył obchód, opuścił salę innym wyjściem, chcąc uniknąć ponownego kontaktu z Jeną.

- I co pan o tym powie, doktorze? - spytała Jill. Noah rozejrzał się wokół siebie i stwierdził, że pomieszczenie już zostało udekorowane. W poprzek ścian biegły złote i srebrne łańcuszki, a z sufitu zwisały czerwono-zielone serpentyny. - Ustawiliśmy też w holu choinkę, którą mamy od lat. Myszom najwyraźniej nie smakuje plastik, z którego jest zrobiona.

Nie mógł zrozumieć sensu jej paplaniny, ale tego dnia nic do niego nie docierało...

Kiedy w końcu wyszedł z pracy, na parkingu przed szpitalem nie było samochodu Jeny. Dostrzegł tylko zatkniętą za wycieraczkę jeepa karteczkę, na której widok znów nerwowo podskoczył. „Jeśli chcesz wziąć udział w świątecznej paradzie Carli i jej kolegów, to dziś wieczorem spotykamy się w twoim domu”, napisała Jena.

Stał bez ruchu, nie mogąc podjąć decyzji. Dochodziła szósta trzydzieści, termin zaplanowanej próby. Wiedział, że musi się ruszyć, o ile nie chce uczestniczyć w idiotycznej parodii ze sztucznymi nosami i wielkimi strzykawkami.

Powstrzymywała go jednak perspektywa dodatkowego spotkania z Jeną, ale w końcu ilu prób potrzeba, by zagrać rolę posągu?

- Wielu! - powiedziała Jena do Suzy, która zadała jej to samo pytanie tuż po przybyciu Noaha do jego własnego domu.

- Ale po co? - dociekał Davo.

- Bo da to lepsze rezultaty. Carla, Suzy i Will, stańcie tu i udawajcie posągi. Carla, rób to co ja - poleciła Jena, przyjmując postawę gotowej do wypuszczenia strzały łuczniczki. - Teraz ty, Suzy - ciągnęła, demonstrując jej pozycję gracza w kręgle po wyrzuceniu kuli.

Willa ustawiła w pozie mówcy z jedną ręką wyciągniętą w kierunku słuchaczy. Kiedy wszyscy troje stali nieruchomo,

szepnęła coś każdemu z nich na ucho, a potem wróciła na „widownię”. Posągi trwały w bezruchu tak długo, że Noah zastanawiał się, czy Jena ich nie zahipnotyzowała.

- Teraz! - poleciła Jena. Każdy z mimów przyjął pozę swego stojącego z lewej strony sąsiada i znów przez dłuższy czas wszyscy troje stali nieruchomo.

- W porządku, możecie odpocząć - powiedziała w końcu, a potem odwróciła się do pozostałych członków zespołu. - Co o tym sądzicie? Czy nie uważacie, że taka zmiana pozycji będzie znacznie ciekawsza?

Wszyscy jednogłośnie wyrazili swą aprobatę.

Jena otworzyła wypożyczone z biblioteki książki i pokazała im wizerunki posągów stojących w najbardziej typowych pozach. Potem młodzi ludzie zaczęli je naśladować.

- To wcale nie jest takie łatwe - oznajmiła. - Jeśli ma odnieść zamierzony skutek, to wykonanie musi być perfekcyjne. Nie wolno wam się kręcić ani zdrapywać farby z nosów. Rozmawiałam z naszymi stolarzami, którzy obiecali zrobić platformę i zamocować ją na moim samochodzie. To będzie zwykły, zбитy z desek pomost, z ustawionymi kolistymi reflektorami, między którymi będziecie odgrywać swoje role.

- Czy możesz zostawić nam te książki? - poprosiła Suzy.

- I przyjść znów do nas na początku tygodnia, żeby zobaczyć, jak nam idzie? - dodał Will. - Ostatecznie parada odbędzie się w sobotę, już za czternaście dni. Nie zostało nam dużo czasu.

- Oczywiście, ale teraz muszę iść - oznajmiła Jena.

- Zostań na kolacji - zaproponowała Carla, ale ona potrząsnęła przecząco głową.

- Dziękuję, muszę wracać do domu.

- Skoro nikt nie zatrzymuje mnie na kolacji, to ja również sobie pójdę - powiedział Noah, na co jego młodzi podopieczni zareagowali chóralnym zaproszeniem.

- Ja tylko żartowałem! Muszę jeszcze na chwilę wpaść do szpitala.

- Dziękujemy, że przyszedłeś - rzekł Davo, a potem dodał: - W ogóle dziękujemy ci za wszystko. Za ten dom, pomoc i wsparcie. Wiemy, że nie znosisz, gdy wyrażamy naszą wdzięczność, ale naprawdę jesteśmy ci głęboko zobowiązani.

Jena widziała, że Noah stara się ukryć zażenowanie. Najwyraźniej pochwały pod jego adresem bardzo go krępowały.

- Czy na pewno dasz sobie sama radę? - spytał, doganiając ją przy samochodzie.

- Nic mi nie będzie - zapewniła go stanowczo. Wiedziała, że poczuje się lepiej, nie będąc narażona na jego ciągłą obecność, wystawiona na pokusę dotykania go i całowania, błagania o spędzenie jeszcze jednej wspólnej nocy. O nie! Żadnego błagania! -

skarciła się w duchu. Była tak bardzo pochłonięta swymi rozważaniami, że nie usłyszała jego słów.

- Przepraszam, zamyśliłam się - oznajmiła. - Co mówiłeś?

- Pytałem, czy nie zechciałabyś zjeść ze mną kolacji. Zanim dotrzesz nad jezioro i coś sobie przyrządzisz, zrobi się późno.

Miałabym jeść z nim kolację? Znów siedzieć naprzeciwko niego przy stole? Przyglądać się ruchom jego rąk i ust?

- Nie, dziękuję - odrzekła uprzejmie, choć pokusa zmagąca się z rozsądkiem. Wiedziała, że jeśli będzie nalegał, z pewnością mu ulegnie.

- Chyba masz rację - przyznał, ale nie ruszył się z miejsca. - Powiedziałem Carli i jej kolegom, że mają dom do weekendu, a ja do tego czasu będę mieszkał w dawnym dworku mojej ciotki. Chcesz go zobaczyć?

Spojrzała mu prosto w oczy i głęboko westchnęła.

- Sądziłam, że uzgodniliśmy, że będzie to tylko przelotny romans... jedna nocna przygoda.

Kąciki jego ust uniosły się w uśmiechu.

- Czy chcesz powiedzieć, że jeśli znajdziemy się razem w bardziej prywatnym miejscu, to stracimy panowanie?

Odwzajemniła jego uśmiech.

- To bardzo prawdopodobne, nie sądzisz?

Kiedy przesunął palcem po jej ramieniu, poczuła przeszywający ją dreszcz podniecenia. Zdawała sobie jednak sprawę, że spędzenie jeszcze jednej nocy w ramionach tego mężczyzny jeszcze bardziej spotęgowałoby jej rozterki.

Noah kiwnął głową, jakby czytając w jej myślach.

- Uważaj na siebie - wyszeptał z troską w głosie, a potem ruszył w stronę jeepa.

Jadąc w kierunku chaty Matta, doszła do wniosku, że samotność i ból spowodowane nieobecnością Noaha są mniej dotkliwe niż przebywanie w jego pobliżu.

Podczas sobotniego spaceru po plaży spotkała całą rodzinę McDonaldów. Kiedy rodzice poszli popływać, ona zaopiekowała się ich córeczkami. Zbudowały razem zamek z piasku zakończony wieżyczkami i otoczony fosą.

Po jakimś czasie dziewczynki, znudzone już tą zabawą, znakami i lekkimi szturchnięciami dały Jenie do zrozumienia, że ma się położyć. Gdy posłusznie wykonała ich polecenie, zaczęły zasypywać ją piaskiem z takim zapałem, że mogła spokojnie zamknąć oczy i oddać się rozmyślaniom. Zastanawiała się, dlaczego Noah tak bardzo ją pociąga, choć ich znajomość trwa niezwykle krótko.

Czy dlatego, że od razu dał jej do zrozumienia, że jest nieosiągalny? Czyżby to sprowokowało jej podświadomość?

Nie, bo przecież sama nieraz mówiła, że nie chce się z nikim wiązać. Czyżby takie zapewnienia uczyniły z niej osobę lekkomyślną? Bezskutecznie starała się znaleźć inne wytłumaczenie swego postępowania. Oczywiście, z wyjątkiem jednego, którego nie chciała nawet rozważać. Po prostu wykluczała miłość od pierwszego wejrzenia. Uważała, że najpierw trzeba poznać mężczyznę jako człowieka, a miłość powoli sama się rozwinie. Ona nie spada na nikogo niespodziewanie jak piorun z jasnego nieba.

Leżała zakopana w piasku po szyję, kiedy w polu jej widzenia pojawiły się dwie długie i bardzo męskie nogi.

- Wiem, że z piasku wyrabia się szkło. Czyżby to była jakaś odmiana szklanej trumny Śpiącej Królowej? - spytał Noah z rozbawieniem.

Zanim zdążyła odpowiedzieć, dziewczynki powitały przybysza uśmiechami, a potem zaciągnęły go do jeziora, chcąc, by z nimi popływał. Jena poczuła się osamotniona i opuszczona.

Bez większego trudu odkopała się i usiadła. Powoli zaczęła otrzepywać z siebie piasek, ale nie było to łatwe, bo wilgotne ziarenka oblepiły jej ciało i dostały się do włosów.

Wspaniale! - pomyślała. To naprawdę czarujący widok dla oczu mężczyzny, który nawiedza cię w snach.

Ruszyła wolnym krokiem w stronę jeziora, mając zamiar się opłukać. Kiedy stanęła na brzegu, dostrzegła w pewnej odległości od siebie dwie rozbawione dziewczynki, które siedziały na ramionach Noaha, traktując go jak deskę surfingową, i nogami rozchlapwały wodę na wszystkie strony.

Zanurzyła się i zaczęła płynąć w kierunku tej części plaży, nad którą położony był dom Matta. Tam zostawiła swój ręcznik i koszulę, zanim poszła na spacer. Zdawała sobie sprawę, że znikając bez słowa pożegnania, zachowuje się niegrzecznie, ale nie mogła postąpić inaczej. Z pewnością zasługuje na dwa dni wolne od towarzystwa Noaha.

Nie wpadł już do niej tego dnia, a ona sama nie wiedziała, czy ją to cieszy, czy smuci. Z jednej strony pragnęła jego wizyty, a z drugiej się jej bała. Nie pokazał się również w niedzielę. W poniedziałek rano miała zupełnie zszarpane nerwy. Doszła w końcu do wniosku, że z dwojga złego woli go widywać, pomimo bólu, na jaki- narażają ją te spotkania.

Wyruszyła do pracy wcześniej, chcąc wszystko przygotować na przyjazd ekipy. Kiedy weszła do budynku, zauważyła Clinta Milesa, narratora ich programów, który rozmawiał z Lindą Carthew. Już na pierwszy rzut oka widać było, że Linda znalazła sobie w nim pocieszyciela po bezkompromisowym potraktowaniu jej przez Noaha.

- Jena, kochanie! - zawołał Clint, biorąc ją w objęcia. - Więc jakoś przetrwałaś na tym odludziu? Nie wierzyłem własnym uszom, kiedy Matt mówił mi, że wystawił cię na tę idiotyczną próbę. Kiedyś mnie tu przywiózł i pokazał ten dom. To zupełna rudera!

Jena skwitowała jego uwagę posępnym uśmiechem. Znoszenie niewygód w chacie Matta było niczym w porównaniu z jej problemami osobistymi. Jej bolesne rany jeszcze bardziej rozjątrzyło gniewne spojrzenie Noaha, którym ją obrzucił, gdy była w ramionach Clinta. Pospiesznie uwolniła się z jego objęć, wybąkała kilka słów przeprosin i wbiegła na schody.

Noah patrzył za nią, wiedząc, że to zwykła ucieczka. Miał ochotę zrobić to samo, ale powstrzymało go od tego poczucie obowiązku. Przez chwilę prowadził uprzejmą rozmowę z Clintem Milesem. Potem oznajmił mu, że ma mnóstwo pracy i ruszył w kierunku części szpitalnej w nadziei, że tam odnajdzie spokój. Spotkało go jednak niemiłe rozczarowanie,

- Nie możesz zacząć obchodu, dopóki nie zjawi się tu kamerzysta - poinformowała go Rhoda, a potem przedstawiła mu reżysera filmu.

- Jena uprzedziła nas, że mamy zachowywać się jak najciszej. Pewnie uważa pan to za niewykonalne, więc może uspokoi pana wiadomość, że będziemy filmować pańskie codzienne czynności

tylko z jednej kamery. Pozostałe dwie zamontowaliśmy w prowizorycznym gabinecie i w sali operacyjnej.

Noah kiwnął głową. W tym momencie pojawiła się Jena w towarzystwie młodego mężczyzny, niosącego kamerę wielkości walizki.

- Teraz możemy zaczynać obchód - oznajmiła Rhoda. Kiedy znaleźli się na oddziale kobiecym, Noah zauważył, że wszystkie pacjentki są wystrojone w nowe szykowne piżamy lub w koszule nocne ozdobione wizerunkami postaci z filmów rysunkowych.

- No cóż, chyba nie spodziewałeś się, że będziemy je filmować w szpitalnych strojach, prawda? - spytała szeptem Jena, stając obok niego i znów wystawiając na próbę jego nerwy.

Z trudem dotrwał do końca dnia pracy. Kiedy o wpół do piątej chciał wymknąć się do domu, reżyser zaproponował mu nakręcenie kilku ujęć w prowizorycznym gabinecie. Stanowczo odmówił i pod pretekstem przeprowadzenia badań, zamierzał zamknąć się w laboratorium.

- Moglibyśmy sfilmować pana w pracowni - nalegał Rod z nadzieją w głosie.

- Macie spędzić tu dwa tygodnie. To dużo czasu - odparował Noah, zatrzasnąwszy mu drzwi przed nosem.

Po chwili rozległo się delikatne pukanie. Noah gwałtownym ruchem otworzył drzwi, zamierzając powiedzieć temu natrętowi kilka dobitnych słów. Ale na progu ujrzał nie mężczyznę, lecz kobietę.

Na domiar złego była to ta jedna jedyna kobieta, której nie chciał widzieć.

ROZDZIAŁ TRZYNASTY

- Czy mogę wejść? - spytała niepewnie. - Nie będę ci przeszkadzać, o ile naprawdę pracujesz. Jeśli jednak tylko się przed nami ukrywasz, to chciałabym ci coś wytłumaczyć.

Choć uroda Jeny zawsze działała na niego piorunująco, tym razem jej niepewność tak bardzo go wzruszyła, że poczuł skurcz serca. Chwycił ją za ramię, wciągnął do pokoju i zatrzasnął za nią drzwi.

- Co takiego? Co chcesz mi wytłumaczyć? - Był zły na siebie za własną słabość do tej kobiety.

- Chodzi o nacisk, jaki wywiera na ciebie ekipa. Święta są już za pasem, więc chcieliby skończyć zdjęcia wcześniej, może nawet jeszcze w tym tygodniu, zamiast przedłużać je na następny...

- Czy to wyszło od nich, czy od ciebie? - spytał, a potem, nie mogąc się powstrzymać, odgarnął kosmyk włosów z jej ślicznej twarzy.

Jena odskoczyła, a on cofnął rękę tak gwałtownie, jakby go ugryzła. Widząc jego reakcję, przepaszająco się do niego uśmiechnęła.

- Taki dotyk jest niebezpieczny - zauważyła półgłosem.

- Nawet bardzo - przyznał, ale ulegając podszeptom zmysłów, przyciągnął ją do siebie i mocno objął. - Czyżbyś na nowo rozważyła swoje plany zawodowe, które wykluczają jakiegokolwiek bliższe związki? - dodał, gładząc policzkiem jej włosy.

- Przecież sam też nie chcesz się wiązać.

- Mógłbym zmienić zdanie.

- Żeby potraktować mnie jak królika doświadczalnego i przekonać się, czy nadal zależy ci na Lucy?

Przytulił ją mocniej, zastanawiając się, jakim cudem kobieta, którą ledwo zna, tak celnie trafia w jego słabe punkty.

- To głupota - wyszeptał, czując narastające podniecenie.

- Kompletna! - przytaknęła, tuląc się do niego. Po chwili z westchnieniem zrobiła krok do tyłu. - To, co powiedziałam, nie znaczy wcale, że musisz dziś kontynuować zdjęcia. Chciałam tylko, żebyś wiedział, o co im chodzi. Oni nie mogą doczekać się końca pracy tutaj tak samo jak ty ich zniknięcia. Zdaniem Roda, zaplanowaliśmy za dużo dni zdjęciowych, więc chyba uda nam się skończyć wcześniej.

Noah kiwnął posępnie głową, przygnębiony perspektywą jej rychłego wyjazdu.

- Do zobaczenia jutro - powiedziała i ciężkim krokiem wyszła z laboratorium. Jej również nie cieszyła perspektywa rozstania z Noahem.

Tydzień minął bardzo szybko. Noah wykręcił się z próby posągów, wiedząc, że każde spotkanie z Jeną jest dla niego torturą. Poprosił jednak członków zespołu, by następnego dnia wpadli do niego na grilla i pokazali mu, co ma robić. Niezależnie od uczuć, którymi darzył Jenę, musiał znaleźć się na platformie z posągami, by uniknąć sztucznych nosów i wielkich strzykawek.

- Jeśli ekipa wyjedzie wcześniej, Jena również tu nie będzie - powiedział, kiedy Carla nakrzyczała na niego za zbyt szybką zmianę pozy, ostrzegając, że Jena rozszarpie go na strzępy, jeśli zrobi to podczas parady.

- Ona zostaje - wyjaśniła Suzy. - Podobno założyła się ze swoim szefem o to, że wytrzyma trzy tygodnie w jego chacie nad jeziorem, więc musi tu zostać, niezależnie od terminu zakończenia zdjęć. Dobrze się składa, bo będzie mogła skoczyć do Brisbane po farbę dla nas.

Noah rozumiał poszczególne słowa, ale nie docierał do niego ich sens. Był zbyt pochłonięty myślami o wyjeździe Jena. Zastanawiał się, dlaczego słysząc o tym, czuje bolesny skurcz serca Przecież

widywanie jej w szpitalu było dla niego prawdziwą torturą. Powinien więc odczuwać teraz ulgę na myśl o jej wyjeździe. Dlaczego więc wcale go to nie cieszy?

Zrozumiał to dopiero w następnym tygodniu, kiedy zdał sobie sprawę, że męczarnie, jakie przeżywa nie spotykając Jeny, znacznie przewyższyły tortury związane z jej widywaniem.

Gdy nadszedł dzień próby posągów, rozważał możliwość niewzięcia w niej udziału, ale w końcu doszedł do wniosku, że unikanie Jeny jest bezsensowne. Powinien pozwolić jej ustawić swoje pozy, być blisko niej, a dopiero później ponieść konsekwencje.

Przyjechał do domu ciotki punktualnie o szóstej trzydzieści i zastał wszystkich zainteresowanych mieszkańców schroniska w komplecie. Zaniepokoiła go tylko nieobecność Jeny, bo przez całe niemal popołudnie padał deszcz i drogi mogły być śliskie.

- Czy to właśnie dzisiaj miała jechać do Brisbane? - spytał.

- Nie, była tam wczoraj - odparła Carla, najlepiej

o wszystkim poinformowana. - Dziś miała wolny dzień

1 zamierzała spędzić go nad jeziorem. Lokatorzy twojego domu chcieli pojechać do miasta i poprosili ją, żeby w tym czasie zaopiekowała się ich dziećmi.

Niepokój Noaha narastał.

- Pojadę tam i sprawdzę - powiedział. - Już pierwszego dnia po przyjeździe tutaj przebiła oponę. Mam nadzieję, że była na tyle rozsądna, żeby oddać koło do wulkanizatora - dodał, wiedząc, że jego słowa nie brzmią zbyt przekonująco. Ale było mu już wszystko jedno. Liczyło się jedynie bezpieczeństwo Jeny.

Skręciwszy w drogę prowadzącą nad jezioro, stwierdził z przerażeniem, że doszło tam do wypadku. Autobus wpadł w poślizg i stanął w poprzek drogi, samochód osobowy wklinował się pod jego podwozie, nieco dalej leżała przewrócona furgonetka, a inne pojazdy stały na poboczu.

Wypadek musiał zdarzyć się sporo wcześniej, bo policja odblokowała już drogę, a sanitariusze ładowali nosze z rannymi do ambulansów. Upewniwszy się, że wśród uszkodzonych pojazdów nie ma samochodu Jeny, Noah zaparkował na poboczu, a potem podszedł do najbliższego stojącego policjanta.

- Jestem lekarzem - oznajmił. - W czym mógłbym pomóc?

- Kilka osób jest uwięzionych w autobusie, a pasażerka furgonetki doznała poważnych obrażeń. Śmigłowce są już w drodze, żeby przetransportować ją i innych ciężko rannych do Brisbane. Lżej poszkodowani zostaną przewiezieni do Kareeli.

Noah pospiesznie ruszył w stronę autobusu, ale znajomy kierowca karetki odwołał go na bok.

- Nie jest pan w stanie im pomóc, doktorze, dopóki nie rozetnie się bardziej blachy karoserii. Czy mógłby pan zająć się tą kobietą w furgonetce?

Noah instynktownie wyczuł obecność Jena, zanim ją zobaczył. Być może sprawił to znajomy zapach mydła, którego używała.

- Noah, to Minnie! Ona nie żyje - wyszeptała Jena ochryłym od łez głosem. Siedziała w przewróconym samochodzie, trzymając na kolanach głowę zmarłej kobiety.

- Kiedy to się stało? - spytał, badając tętno Minnie.

- Zaledwie kilka sekund temu. Straciła też dziecko.

- Niestety, muszę iść do innych ofiar. Czy pomóc ci się stąd wydostać?

Potrząsnęła przecząco głową.

- Pobędę tu z nią jeszcze chwilę. Na dworze nadal pada. Nie chcę, żeby zmokła.

Delikatnie przesunął palcami po policzku kobiety, która wprowadziła do jego życia zamęt, a potem odszedł.

Zanim dotarł do autobusu, pierwszy helikopter właśnie wystartował. Wiedząc, że sanitariusze potrafią udzielać pierwszej pomocy, sam zajął się klasyfikowaniem rannych pod względem pierwszeństwa transportu. Bardzo przydało mu się doświadczenie zdobyte przez lata pracy na oddziale nagłych wypadków.

Po jakimś czasie, wszystkie śmigłowce odleciały, a ciężej ranni zostali odesłani karetkami do Brisbane. Noah musiał zająć się lżej poszkodowanymi, których lokalny ambulans miał przewieźć do Kareeli. Jednakże jego myśli wciąż krążyły wokół Jeny. Zastanawiał się, gdzie ona może teraz być. Jak przeżyła szok wywołany śmiercią Minnie? Niestety, nie mógł znaleźć odpowiedzi na te pytania, ponieważ wzywały go obowiązki.

Wsiadł do jeepa i ruszył za karetką, ale przez całą drogę do Kareeli dręczyły go myśli o Jenie. Oczami wyobraźni widział, jak wraca samotnie nad jezioro. On jednak nie mógł do niej pojechać, żeby ją pocieszyć. Pracując przez całą noc, zdał sobie w końcu sprawę, jak wiele Jena dla niego znaczy.

Jak bardzo ją kocha.

O świcie wziął prysznic, włożył czyste ubranie, poprosił Toma Jacksona, by do południa go zastąpił i wsiadł pośpiesznie do jeepa. Kiedy wjechał na ścieżkę wiodącą do chaty Matta, zwolnił i rozejrzał się wokół siebie.

Gdzie jest land-cruiser Jeny? I co robi tu ten mały sportowy samochód? Nagle zdał sobie sprawę, że to cacko należy zapewne do Matta i poczuł w ustach cierpki smak goryczy.

Więc Jena na niego czekała! Spodziewała się, że do niej przyjedzie! Te odkrycia tak bardzo nim wstrząsnęły, że nie mógł się ruszyć. Nie był w stanie wrzucić wstecznego biegu i odjechać.

Kiedy ujrzał zbliżającego się do niego Matta, ogarnęła go taka wściekłość, że poczuł dudnienie w uszach, a przed oczami zaczęły mu migać płatki. Wyskoczył z samochodu i podbiegł do człowieka, który w młodości tak bardzo dawał mu się we znaki.

- Ona nie należy do ciebie, ona jest moja! Nie masz nawet na tyle oleju w głowie, żeby zdać sobie sprawę, że ona jest dla ciebie o wiele za dobra, ty nadęty bufonie! - wrzasnął i z całej siły zdzielił Matta w nos, a potem z prawdziwą satysfakcją patrzył, jak jego rywal zalewa się krwią!

Poczuł wyraźną ulgę, bo w końcu zrobił to, co powinien był zrobić już dawno temu. Po chwili ruszył biegiem w poszukiwaniu przyczyny wszystkich swych kłopotów. Niestety, nigdzie jej nie znalazł.

- Gdzie ona jest? - zawołał, spoglądając z werandy na oszołomionego Matta, który ocierał krew z twarzy.

- Jeśli pytasz o Jenę, to nie wiem - odparł stłumionym głosem, wyjmując z kieszeni jakieś czasopismo. - Przyjechałem tu, bo pomyślałem, że mogła to przeczytać i zdenerwować się.

Noah, który poczuł się teraz nieswojo, wziął od niego pismo i rzucił okiem na artykuł oraz widniejącą nad nim wielką fotografię Jeny. Poczuł, że jego żołądek znów skręca się ze złości, kiedy zaczął czytać plotki na temat nowego programu telewizyjnego, do

którego - według opinii jakiegoś zidiociałego dziennikarzyny - nie powinno się angażować takich osób jak Jena.

- To nie do wiary, że ludzie naprawdę oceniają innych po ich wyglądzie! - mruknął. - A ty zapewne jesteś jednym z nich... Wiem, że kazałeś jej siedzieć tu, uważając to za jakiś rodzaj próby.

Mart spojrzał na Noaha niechętnym wzrokiem.

- To doświadczenie miało jej dodać pewności siebie -oznajmił. - Chciałem, żeby uwierzyła we własne siły! Dlatego właśnie...

Ale Noah już nie słuchał, co Matt ma mu jeszcze do powiedzenia, ponieważ potrzeba znalezienia Jeny nasilała się z każdą chwilą i tylko to zaprzętało teraz jego umysł. Pospiesznie wsiadł do jeepa.

Pojechał do swego domu nad jeziorem, ale okazało się, że Greg i Rose nie widzieli jej od minionego popołudnia.

Znów wskoczył do samochodu i raz jeszcze zerknął na artykuł. Wynikało z niego, że modelkom wystarczą do sukcesu ładne buzie i zgrabne nogi, ale na ogół są one - jak sugerował autor - istotami pozbawionymi rozumu. Czytał te słowa z oburzeniem, zaczynając rozumieć nieugięte dążenie Jeny do potwierdzenia własnej wartości.

W drodze do miasta rozważał możliwość wstąpienia do szpitala, ale wiedział, że musi trochę się przespać, zanim będzie zdolny do efektywnej pracy.

Był tak bardzo zmęczony, że idąc do swego domu, nie zwrócił nawet uwagi na zaparkowanego przed nim land-cruisera. Kiedy wszedł na werandę i ujrzał Jeny, która zwinięta w kłębek spała w fotelu, czule się do niej uśmiechnął.

Otworzyła oczy, jakby instynktownie wyczuwając jego obecność. Noah dostrzegł w nich wyraźne zakłopotanie, więc przyklęknął obok i wziął ją w ramiona.

- Nie chciałam być sama - powiedziała niepewnie.

- Ale byłaś tu sama. Przykro mi, że musiałem cię zostawić, kiedy tak bardzo potrzebowałaś pociechy.

- Wcale nie byłam sama. Czułam tu twoją obecność. Jej słowa sprawiły, że w sercu Noaha ożyła irracjonalna nadzieja. Potem przypomniał sobie o incydencie nad jeziorem i nagle spochmurniał. Wiedział, że Jena nie pochwali jego postępuku.

- Byłbym tu wcześniej, ale szukałem cię w chacie nad jeziorem. Pojechałem tam najpierw i... - Urwał, nie chcąc przyznać się do swego niedojrzałego zachowania. - Zastałem tam Matta.

- Był tam Matt! - zawołała, siadając. - Mart w domu nad jeziorem! Do diabła! Czego on, u licha, może chcieć?

- Chce się z tobą spotkać - mruknął posępnie. Miejsce czułości znów zajęła irytacja.

- Pewnie w sprawach zawodowych - powiedziała bez większego entuzjazmu, co nieco zaskoczyło Noaha.

- Być może zaprzepąściłem twoją szansę zrobienia kariery - wymamrotał, spoglądając na nią wzrokiem błagającym o wybaczenie. - Zdzieliłem go pięścią w nos.

- Co takiego? - zawołała. - Dlaczego, do cholery, uderzyłeś Matta?

- Bo tam był.

- Nie możesz bić każdego, kogo spotkasz na drodze, tylko dlatego, że tam się znalazł. Czy poszło wam o jakieś zadawnione sprawy? Wiem, że obaj mieliście bujną przeszłość.

Noah zmarszczył czoło.

- To nie miało nic wspólnego z przeszłością - warknął z rozdrażnieniem. - Zrobiłem to dlatego, że tam był... z tobą. To znaczy, przypuszczałem, że jest tam z tobą.

- Podejrzewałeś, że Matt i ja...? Że był tam ze mną? - spytała, a potem ujęła się pod boki i wybuchnęła śmiechem.

Dopiero teraz zauważył, że Jena ma na sobie jego koszulę, która pod wpływem jej ruchu rozpięła się, odsłaniając kawałek nagiego ciała. Nie teraz, upomniał się w myślach. Najpierw trzeba wyjaśnić kilka spraw.

- Przestań się śmiać! Masz na sobie moją koszulę.

- Wisiała na sznurze. Musiałam wyrzucić swoje ubranie. Umyłam się pod kranem i włożyłam tę koszulę.

Miał ochotę natychmiast zażądać jej zwrotu. Zedrzyć ją z niej, a potem kochać się z tą kobietą przez jakieś cztery dni, następnie trochę odpocząć i znów zacząć wszystko od nowa.

- Po pierwsze, zupełnie nie interesuję Matta jako kobieta. Po drugie, ale tego nie wolno ci nigdy nikomu zdradzić, on jest bardzo zakochany w swoim współpracowniku, Michaelu. - Przesunęła opuszką palca po jego ustach, zastanawiając się, jak długo wytrzymają napięcie, stawiając opór zmysłom. - Po trzecie, nie znamy się zbyt dobrze, a ty masz z Lucy wiele spraw, które musicie rozwiązać. Jestem niemal zupełnie pewna, że chcę od ciebie czegoś znacznie więcej niż tylko przelotnej miłości. Może romansu trwającego jakieś pięćdziesiąt, a nawet i sześćdziesiąt lat. Jeśli taki układ tobie również odpowiada i uważasz, że twój związek z Lucy naprawdę należy już do przeszłości, to może moglibyśmy razem pomyśleć o przyszłości.

Ujął jej dłoń i zaczął po kolei całować palce.

- Czyżbyś mi się oświadczyła? - spytał zachrypniętym ze wzruszenia głosem.

- Nie, próbuję tylko ustalić pewne zasady - wyjaśniła, całując go w usta. - Jesteś tak zmordowany, jakbyś przez całą noc był na nogach. Może się chwilę zdrzemniesz? Ja w tym czasie pojedę zobaczyć się z Mattem i zabiorę trochę ubrań. Opuściliśmy wczorajszą próbę, więc musimy odrobić straty.

Spojrzał na nią z lekkim przerażeniem w oczach.

- Ale wrócisz? Bardzo bym tego pragnął.

- A jak inaczej moglibyśmy lepiej się poznać? - spytała z szerokim uśmiechem.

Od chwili przeprowadzki Jeny do domu Noaha powróciło życie. On sam również ożył dzięki temu, że się do niego zalecała, w najbardziej nieoczekiwanych momentach go rozśmieszała, uszczęśliwiała w łóżku, dokuczała poza nim i w ogóle na każdym kroku okazywała mu dowody swej miłości.

- Wstawaj, leniuchu - rozkazała, łaskocząc go końcami włosów w plecy. Już wcześniej odkryła, że to zawsze doprowadza go do szału. Tym razem również poskutkowało. Noah przewrócił się na wznak i wziął ją w ramiona. - Nie ma na to czasu - oznajmiła, choć przytuliła się do niego i zaczęła całować go w szyję. - Dziś jest sobota. Carla i reszta będą na nas czekać przed szpitalem. Zdążysz jeszcze tylko zjeść śniadanie, zanim zaczniemy przygotowywać się do parady.

Zaproponował jej inną formę śniadania, ale była nieugięta. Przypomniała mu, by pod spodnie włożył kąpielówki, ponieważ w takim stroju miał wystąpić jako posąg. Po ostatnich próbach zaczął się zastanawiać, czy nie byłoby lepiej, gdyby wystąpił ze sztucznym nosem.

Widząc, że Carla i jej koledzy szepczą między sobą i chichoczą po kątach, zaczął coś podejrzewać. Czuł, że za jego plecami knują jakiś spisek.

Cały zespół spotkał się na parkingu za szpitalem, gdzie stał już pojazd Jena z zamocowaną na nim platformą. Malowanie ciał posągów zajęło im dwie godziny.

- Czy musisz to robić? Czy to konieczne? - marudził Noah, gdy Jena wcierała farbę w jego włosy, a on poczuł na skórze głowy jakiś wyraźnie chropowaty składnik.

- Czy pamiętacie, co macie robić? - spytała Jena, kiedy wszyscy byli już gotowi. W odpowiedzi usłyszała stłumione pomruki mimów, których wcześniej uprzedziła, że nadmierne ruchy ust mogą spowodować pęknięcia farby. - Wspaniale! John poprowadzi pojazd, a Kate obejmie funkcję pilota. Będzie też dawała wam hasła do zmiany pozycji. Ja, na wszelki wypadek, będę szła obok platformy - dodała, a potem odwróciła się i podniosła z ziemi klatkę, w której siedziała biała papuga kakadu.

Noah zastanawiał się, skąd Jena ją wytrzasnęła i w jakim celu tu przyniosła. Nie był jednak w stanie spytać jej o to, ponieważ platforma ruszyła z miejsca i potoczyła się powoli na miejsce zbiórki przed biblioteką. Stamtąd pochód miał przejść przez główną ulicę miasta aż do parku.

Dotarli właśnie do najliczniej zgromadzonego tłumu gapiów, kiedy ptaszysko wylądowało na głowie Noaha. Rozległy się okrzyki zachwytu widzów, wśród których Noah dostrzegł swoich pacjentów, a także Grega i Rose. Hucznym oklaskom towarzyszyły wybuchy głośnego śmiechu.

Ale papuga wcale nie zamierzała odfrunąć. Noah miał nadzieję, że zrobi to przy następnej zmianie pozy.

- Sio! - wyszeptał przez zamknięte usta.

Nie zrobiło to jednak większego wrażenia na ptaku, który przeniósł się na ramię Noaha i zaczął coś wydziobywać zza jego ucha. Kiedy Noah dostrzegł kątem oka białe pióra i żółty grzebień, drobne szczegóły ułożyły się w spójną całość.

- Zabiję ją - mruknął.

Rozbawiony tłum skandował i bił brawo, a inne posągi z trudem powstrzymywały się od śmiechu, usiłując trwać nieruchomo w swych pozach. Kiedy pochód dotarł do parku, w którym miejscowa kapela grała kolędy, Jena pozwoliła im w końcu się odprężyć. Cały zespół zebrał się wokół Noaha. Wszyscy byli zadowoleni z występu i gratulowali sobie nawzajem.

- Dostaliśmy największe brawa.

- Ludzie byli zachwyceni.

- Widzieliście, jak nas oklaskiwali i pokazywali sobie palcami?

- Jena uważała, że to powinien być wytresowany gołąb, ale nigdzie takiego nie znalazła - zaczęła Carla. - Ta papuga należy do jej brata i uwielbia pestki dyni, a to właśnie miałeś we włosach - dodała z figlarnym uśmiechem.

Suzy zebrała z platformy kilka rozsypanych ziaren i na wyciągniętej dłoni podsunęła je ptakowi, który zwabiony ich widokiem, przeniósł się na jej ramię.

Noah rozejrzał się wokół i dostrzegł Jenę, która szła w ich kierunku, trzymając w ręku pustą klatkę.

- Czy jesteś na mnie bardzo zły? - spytała.

Noah otoczył ją ramieniem i przyciągnął do siebie, nie zważając na to, że farba plami jej ubranie.

- Ani trochę. To nawet było zabawne! Odwróciła głowę i czule go pocałowała.

- Tak jak życie - wyszeptała. - Ale z życiem jest podobnie jak z miłością. Musimy bardzo się starać, a kiedy już ją odnajdziemy, trzeba strzec jej jak skarbu, korzystać z niej i szczerze się nią cieszyć. - Spojrzała na niego. - Będziemy dobrze się bawić, prawda? Kiwnął uroczyście głową.

- Już to obliczyłem. Pięćdziesiąt lat to będzie osiemnaście tysięcy dwieście pięćdziesiąt nocy, a do tego należy dodać jeszcze kilka przypadających na lata przestępne.

- To brzmi cudownie - powiedziała półgłosem, tuląc się do niego. -
Jak na początek.

KONIEC
